NR 11 (1832) 12 MARCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ROLNICY WALCZĄ ZA NAS

Wyk. A.ch.

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- GDZIE SIĘ PODZIAŁO FAJNOPOLACTWO?
- PRACOWNIK ZUBERYZOWANY NA DZIKIM ZACHODZIE

eprasa.pl 5ff92da

Od czerwonych sztandarów do tęczowych flag

Autor tej książki z niebywałą logiką objaśnia fałszywe rozumowanie Marksa i jego epigonów oraz unaocznia tragiczne tego skutki. Prof. Roszkowski i jego najnowsze dzieło skłaniają do refleksji – dokąd prowadzi koncepcja świata bez Boga oraz koncepcja władzy opartej tylko na propagandzie, która posługuje się przymusem, a nawet terrorem (zalecanym od początku przez marksistów). Trudno o lepsze argumenty niż te, które przedstawia autor tej książki, w dyskusji nad kształtem współczesnego świata zachodniego, który wydaje się zmierzać ku upadkowi; Polska niestety różnymi sposobami została w ten proces uwikłana. Czas najwyższy się zatrzymać. Wciągający tekst uzupełniają 124 oryginalne ilustracje, dokumentujące idee, wydarzenia i osoby.

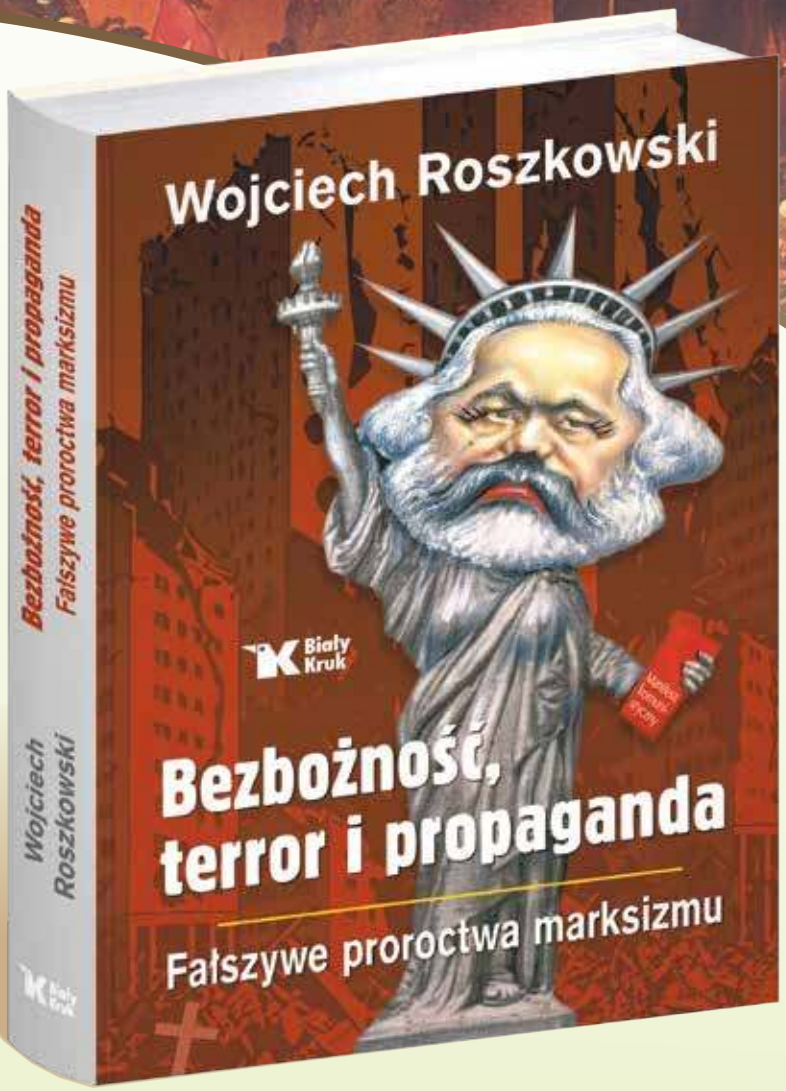

304 str., 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

www.bialykruk.pl

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Głośne wyrażanie swoich poglądów i manifestowanie ich jest prawem każdego człowieka i nieodłącznym elementem demokracji. Solidarność wie to najlepiej, bo przez wiele lat o to prawo walczyła i nieraz już z niego korzystała. Teraz, podobnie jak rolnicy, znów postanowiła zamanifestować. Związkowcy wzięli udział w ubiegłotygodniowym proteście rolników, sprzeciwiając się polityce klimatycznej wdrażanej przez instytucje Unii Europejskiej.

Protest miał całkowicie pokojowy charakter. Przebiegał spokojnie, nawet bardzo spokojnie, biorąc pod uwagę nastroje panujące wśród rolników i fakt, że nie pozwolono im wjechać do Warszawy ciągnikami, oraz skandaliczny sposób, w jaki potraktowano delegację, która chciała premierowi Donaldowi Tuskowi wręczyć petycję z postulatami. Spod KPRM-u, gdzie odbyła się zasadnicza część protestu, przemaszerowano pod Sejm. Stamtąd ludzie mieli już rozejść się do domów. Wtedy doszło do brutalnego ataku policji.

Dlaczego policjanci użyli wobec demonstrantów siły, rozpylali gaz i bili protestujących? Odpowiedź jest prosta – bo takie dostali rozkazy. W sieci dostępnych jest pełno filmów, na których widać, jak policjanci rzucają w demonstrujących kamieniami, powalają na ziemię spokojnie stojące osoby, czy używają gazu wobec protestujących bez żadnej widocznej przyczyny. Takie działania policji nie są niczym nowym, a są stosowane wyłącznie w jednym celu – sprowokowania demonstrujących i wywołania zamieszek. Przez ostatnie osiem lat, mimo że niezadowolonych z polityki rządu było wielu i niektórzy śmiało, a czasem wręcz agresywnie, to niezadowolenie wyrażali, służby nie stosowały co do zasady wobec nich takich metod, a jeżeli się to zdarzało, sprzyjające ówczesnej opozycji media biły na alarm. Na alarm bił też ówczesny rzecznik praw obywatelskich, a obecnie minister sprawiedliwości Adam Bodnar. Gdzie Pan jest dzisiaj? Jakoś nie obiła mi się o uszy Pańska reakcja na brutalność policji. Ale przecież teraz jest inaczej. Mamy „uśmiechniętą" Polskę Donalda Tuska, a nowy rząd – jak deklarowali jego członkowie – stopniowo przywraca praworządność. Tak jak ją rozumie. Można by rzec: jaki rząd, takie metody i taka praworządność. „Mój cel i program jest prosty – chciałbym, aby rodzice, gdy w telewizji pokazują dzieciom Sejm, nie zasłaniali im oczu i nie zatykali uszu. By, przeciwnie, mówili: tak można ze sobą rozmawiać, nawet gdy się ze sobą nie zgadzamy" – mówił marszałek Sejmu Szymon Hołownia na początku kadencji. Tymczasem nie minęło jeszcze 100 pierwszych dni rządów Donalda Tuska i jego koalicji, a właśnie przed Sejmem rozegrały się dramatyczne sceny brutalnej interwencji policji.

„Mój cel i program jest prosty – chciałbym, aby rodzice, gdy w telewizji pokazują dzieciom Sejm, nie zasłaniali im oczu i nie zatykali uszu. By, przeciwnie, mówili: tak można ze sobą rozmawiać, nawet gdy się ze sobą nie zgadzamy".

SZYMON HOŁOWNIA

Nowa władza użyła wobec swoich obywateli siły. Użyła przemocy wobec pokojowo demonstrujących Polaków. I jeśli Donald Tusk mówi, że nie widział w działaniu policji nic niewłaściwego, to nieważne. Cała Polska widziała. A premier mówiący o „chuliganach" sięga po retorykę Wojciecha Jaruzelskiego i nie widzi nic złego w działaniach policji przywodzących na myśl najczarniejsze czasy stanu wojennego. Świadczy to tylko o jednym – że się boi. A władza, która boi się swoich obywateli, nie dorosła do rządzenia.

eprasa.pl 5ff92da5b0

12.03.2024
WYDANIE Nr
11

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Rolnicy walczą za nas

6	Uliczny pogrzeb Zielonego Ładu
10	Z klimatyzmem walczyliśmy, zanim to było modne
14	Zielony Ład jest sprzeczny z europejską solidarnością. Rozmowa z K. Olszanowskim
20	Zielony Ład pęka, euroestablishment też

KRAJ

Nie tak prędko z tą śmiercią konserwatyzmu. Rozmowa z K. Kitą 24
Ach, gdzie się podziało fajnopolactwo? 28
NATO. Pakt absolutnie wyjątkowy 32
Słony rachunek za KPO 34

ZAGRANICA

Świat na beczce prochu 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Smartfony są naszym największym narkotykiem. Rozmowa z S. Gonerą 44
Poza linami ringu 48

SPOŁECZEŃSTWO

Przez żołądek do... grobu 52

HISTORIA

Borysławsko-Drohobyckie zagłębie naftowe w okresie II Rzeczypospolitej 56

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Pracowniczy Dziki Zachód. Pracownik zuberyzowany 62

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 19
GAC 31
PŁUŻAŃSKI 37
BINIECKI 41
KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 51
KAWAŁ HISTORII 65
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 5ff92da5b0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Po burzy, przed burzą

Filmy i zdjęcia z ubiegłotygodniowej demonstracji Solidarności Rolników Indywidualnych obiegły Polskę. Wielu było na miejscu i widziało to na własne oczy. No, chyba że akurat dostali po oczach gazem. Tak czy inaczej tego nie da się odzobaczyć. Brutalność policji, parcie do eskalacji, oskarżenia o chuligaństwo ze strony najważniejszych przedstawicieli nowej władzy. Ktoś powie, że żadna władza nie lubi protestów. I każda reaguje na nią bardzo podobnie. Przecież PiS i jego medialne otoczenie też próbowali bagatelizować erupcje społecznego niezadowolenia. Zagadywali i odwracali kota ogonem. Wszystko prawda. Bez żadnego „ale".

Dziś mamy nową władzę. I ta nowa władza zachowuje się bardzo podobnie. Też nie chce słuchać. Też woli przedstawiać krytyków jako „prowokatorów", agentów „wiadomych sił" albo „chuliganerię", z którą nie warto rozmawiać. Pikanterii dodaje oczywiście fakt, że ta nowa władza – gdy jeszcze nie była władzą – próbowała przekonać wszystkich wokoło, że oni mają na polu „praw człowieka", „pluralizmu" czy „demokracji" jakieś specjalne supermoce. Dziś widać już chyba gołym okiem, że te supermoce to czysta autokreacja. Strój „superdemokraty" krzywo wycięty z papieru, pomalowany kredkami świecowymi i podklejony taśmą samoprzylepną. Król jest nagi.

Oczywiście rolnicza walka trwa dalej. I nie tylko rolnicza. W tym numerze „TySola" piszemy na ten temat wiele. Pokazujemy, że sprzeciw producentów żywności wobec unijnego Zielonego Ładu to pierwszy dzwonek ostrzegawczy. Już słychać kolejne. Czy liberalne elity w Brukseli, Berlinie i innych stolicach Europy będą potrafiły je usłyszeć? I czy wyciągną z nich wnioski? A właściwie jeden wniosek, że Europa nie chce ich nieprzemyślanego, nieprzeliczonego i nieprzedyskutowanego ze społeczeństwem Zielonego Ładu? Tego wręcz religijnego przekonania, że tylko radykalny klimatyzm może ocalić świat. Nieważne, czy ten świat sobie tego życzy, czy też nie.

W tych dniach z Brukseli dochodzą przeróżne sygnały. Co chwila pojawiają się zapowiedzi „wsłuchania się w głosy krytyków" albo „konkretnych zmian", potem zaś te deklaracje są relatywizowane. A karawana jedzie dalej, pokazując, że chyba jednak skłonność do ustępowania z czegokolwiek jest wśród polityków w stylu Ursuli von der Leyen i innych znikoma. Oni po prostu odzwyczaili się od liczenia się z jakąkolwiek innością. Stworzyli sobie bezpieczny świat, w którym demokratyczny spór to tylko rytuał bez praktycznego znaczenia. Kluczą również namiestnicy takiego myślenia w rządzonych przez liberałów krajach członkowskich. Wśród nich jest także nasz Donald Tusk.

Na horyzoncie są oczywiście eurowybory. Już późną wiosną tego roku. To one zdecydują o przyszłości Zielonego Ładu. I szerzej – pewnego pomysłu na Europę, który dochodzi – jak się zdaje – do swoich granic wyporności. Jeśli liberalna koalicja euroestablishmentu zostanie u władzy, wtedy będą trwać. No, chyba że osłabną. Wówczas pojawi się szansa na jakąś odbudowę europejskiego marzenia. Europy bardziej solidarnej, demokratycznej oraz bliższej człowiekowi.

Ale to za chwilę. Na razie jedna burza za nami. Ale będą kolejne. To pewne.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Temat Tygodnia

ULICZNY POGRZEB Zielonego Ładu

Dziesiątki tysięcy protestujących zjechały 6 marca do Warszawy, by zaprotestować przeciwko unijnej polityce Europejskiego Zielonego Ładu oraz niekontrolowanemu napływowi produktów rolno-spożywczych z Ukrainy. Solidarność wsparła protest zorganizowany przez NSZZ Rolników Indywidualnych „S". Policja użyła siły wobec demonstrantów.

Marcin Krzeszowiec

eprasa.pl 5ff92da5b0

Fot. M. Żegliński (4)

Jestem bardzo dumny z tego, że rolników wspiera Solidarność pracownicza: górnicy, hutnicy, motoryzacja, przemysł spożywczy i wiele innych branż Solidarności. Jesteśmy dzisiaj razem, bo łączy nas jeden wspólny postulat: „Precz z Zielonym Ładem, precz z Zielonym Wałem, precz z Zielonym Jadem!" – mówił szef Solidarności Piotr Duda do tłumów zgromadzonych pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów.

Do stolicy Polski przyjechali między innymi związkowcy z Regionu Podlaskiego, Środkowo-Wschodniego, Gdańskiego, Podkarpackiego, Częstochowskiego, Toruńsko-Włocławskiego, Zielonogórskiego, Ziemi Łódzkiej, Śląsko-Dąbrowskiego, Zagłębia Miedziowego, Dolnego Śląska, a także z zakładów Volkswagena, grupy Azoty, Lasów Państwowych, Kopalni Węgla Kamiennego Piast, ZG „Sobieski" czy Kopalni Węgla Brunatnego „Turów". Nie sposób wymienić wszystkich, ale każdy z nich przyjechał do stolicy, by okazać swoją solidarność i stanąć „murem za polskim rolnikiem".

Do protestu dołączyli również myśliwi, leśnicy, pracownicy branży drzewnej, budowlanej i wszyscy, którzy odczuwają bądź dopiero odczują skutki unijnej polityki klimatycznej. Stąd transparenty z takimi hasłami jak: „Przepraszamy za utrudnienia, mamy Zielony Ład do obalenia", „Głód poczujesz, rolnika uszanujesz", „Unijna polityka zabija rolnika", „Stop towarom z Ukrainy". Pojawiły się też hasła wyrażające emocje w bardziej humorystyczny sposób: „Bez nas będziecie głodni, nadzy i trzeźwi" czy „Od myszy do cesarza wszyscy żyją z gospodarza". Nie zabrakło również słomianego rolniczego czołgu „AGROABRAMS", który zaparkował przed KPRM.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Stojąc na scenie przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, przewodniczący Solidarności wspominał rok 2011. – Przypominam sobie, jakby to było przed chwilą: w tym budynku mieliśmy spotkanie delegacji Solidarności z panem premierem Tuskiem podczas naszego protestu. Wówczas Solidarność bardzo głośno mówiła o tzw. pakiecie klimatycznym. Pakiecie, który zabije polskie górnictwo, rolnictwo, cały polski przemysł. Odbyła się ponad 100-tysięczna demonstracja Solidarności. 30 czerwca 2011 roku pan premier obiecał powołać zespół, który zajmie się tzw. polityką klimatyczną. Odbyły się dwa spotkania tego zespołu. I co? I nic! I dzisiaj, po 11 latach, musimy się spotykać znowu w Warszawie i walczyć z Zielonym Ładem, który zniszczy naszą gospodarkę – mówił przewodniczący Piotr Duda.

– To draństwo, jakie szykuje nam Unia Europejska, jakie szykują nam eurokraci, jest dla nas nie do przyjęcia. Dlatego, moi drodzy, to jest ten moment! Nic nie wychodzi Donaldowi Tuskowi tak dobrze, jak jednoczenie wielu środowisk. I to jest ten moment, w którym się jednoczymy. To nie jest koniec, to dopiero początek naszego marszu, aby ten „zielony nieład", „zielony jad" wyrzucić głęboko do kosza. Przed nami kolejne działania. Ale najważniejsze jest to, że od dzisiaj powinniśmy być razem i jak jedna pięść walczyć o sprawy rolników, górników, hutników i wielu innych branż – podkreślił.

Szef Solidarności ocenił, że unijna polityka klimatyczna osłabia polską gospodarkę, która staje się przez to mniej konkurencyjna.

– Z tą emisją CO_2 jest jak z cholesterolem. Jest cholesterol dobry i zły. Ten niemiecki dwutlenek węgla jest dobry, ale ten polski jest zły – kpił przewodniczący Duda.

Podkreślił również, że brak zgody na Europejski Zielony Ład nie oznacza, że Polska musi opuścić Unię Europejską. Nawiązał też do trumny, którą protestujący spalili podczas marszu. Happening miał być symbolicznym pogrzebem polskiego rolnika, którego zabił Zielony Ład.

– Nie zgadzamy się także z narracją, że albo Zielony Ład, albo polexit. Nie! My chcemy być w Unii Europejskiej, ale chcemy zniszczyć Zielony Ład i wsadzić go do tej trumny. I to zrobimy! – skwitował przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S".

Po przemówieniach delegacja rolników udała się do premiera Tuska, by osobiście wręczyć mu petycję z postulatami. Niestety bezskutecznie. – Byliśmy u pana premiera i zostaliśmy przyjęci w przedsionku – to jest szacunek dla polskiego rolnika! Nie chciał nas pan premier osobiście przyjąć, tylko wysłał dwie panie, które odebrały nasze postulaty. To jest dla nas upokarzające! Pan premier gardzi polskim rolnikiem, gardzi

eprasa.pl 5ff92da5b0

nami wszystkimi! To jest rzecz niebywała, żeby premier polskiego rządu nie przyjął delegacji, tylko przyjęły ją jakieś urzędniczki, które wyszły do nas i powiedziały, że premier ma bardzo dużo obowiązków. To chyba pan premier nie słyszy, że tu jesteśmy! – skomentował przewodniczący NSZZ RI „S" Tomasz Obszański.

Następnie manifestanci, śpiewając „Rotę", ruszyli pod Sejm, gdzie w tym czasie odbywały się obrady. Tam też doszło do oficjalnego zakończenia protestu i rozwiązania zgromadzenia. Niestety późniejsze wydarzenia na ulicy Wiejskiej w okolicach parlamentu wprawiły wielu w osłupienie. Doszło do bezpośrednich starć policji z protestującymi.

> ***Nie chciał nas pan premier osobiście przyjąć, tylko wysłał dwie panie, które odebrały nasze postulaty. To jest upokarzające! Pan premier gardzi polskim rolnikiem.***
>
> **TOMASZ OBSZAŃSKI, przewodniczący NSZZ RI „S"**

Ucierpiało wiele osób, w tym nasza dziennikarka Teresa Wójcik oraz nasz fotoreporter Marcin Żegliński.

Policja użyła środków przymusu bezpośredniego wobec protestujących w postaci pałek i gazu łzawiącego. Według przewodniczącego Piotra Dudy rolnicy zostali zlekceważeni przez premiera Tuska i przyjęci w KPRM „niemal na wycieraczce", a następnie sprowokowani przez policję.

„Policja brutalnie pacyfikuje protest. W tym samym czasie na rogatkach Warszawy stoją tysiące traktorów, których nie wpuszczono do stolicy. Tak właśnie wygląda uśmiechnięta Polska Donalda Tuska, tak wygląda praworządność w wykonaniu koalicji 13 grudnia" – napisał przewodniczący Piotr Duda.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Z klimatyzmem walczyliśmy, zanim to było modne

Solidarność **wskazuje na zagrożenia** polityki klimatycznej Unii Europejskiej od dwóch dekad. Bywała w tej walce osamotniona i krytykowana, ale się nie poddała. I dobrze.

Agnieszka Żurek

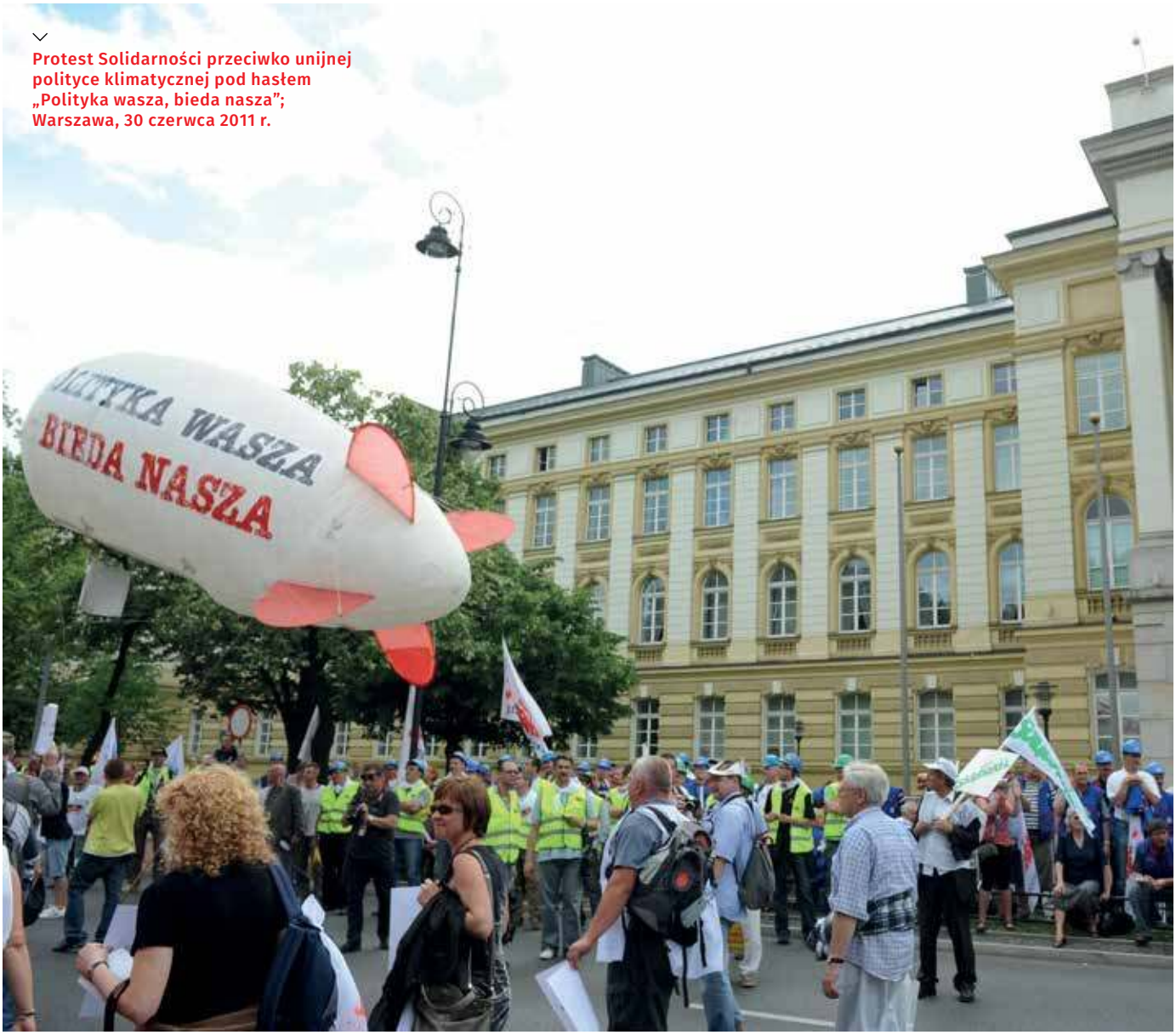

Protest Solidarności przeciwko unijnej polityce klimatycznej pod hasłem „Polityka wasza, bieda nasza"; Warszawa, 30 czerwca 2011 r.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 5ff92da5b0

Dziś walka z Zielonym Ładem za sprawą protestów rolniczych w całej Europie weszła do głównego nurtu dyskusji społecznych, a wiedza o konsekwencjach narzucania odgórnie „norm" dotyczących emisji dwutlenku węgla przebija się powoli do powszechnej świadomości.

Faraon i zaćmienie słońca

Nie zawsze jednak tak było. Przyjrzyjmy się zatem historii walki Solidarności o polski przemysł z unijnymi absurdami dotyczącymi polityki klimatycznej. Najpotężniejsze boje „S" toczyła rzecz jasna o polski węgiel, ale zmagania o normalność i zdrowy rozsądek w miejsce unijnych szaleństw miały o wiele szerszy charakter.

– Walka z „globalnym ociepleniem" przypomina niegdysiejszą walkę o uniknięcie zaćmienia słońca. Władzę w tej kwestii uzurpował sobie faraon, a poddani mu byli zmuszani do składania kolejnych ofiar na jego rzecz, aby uniknąć w ten sposób rzekomej straszliwej katastrofy – mówi Kazimierz Grajcarek, były przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność". Nasz rozmówca wskazuje na głębokie korzenie ideologii klimatycznej, podkreślając, że głosy naukowców stojących na stanowisku, że człowiek nie ma wpływu na zmiany klimatu, są w debacie publicznej konsekwentnie wyciszane. – Czym innym jest wpływ człowieka na środowisko naturalne – tutaj rzecz jasna działania proekologiczne mają sens i są konieczne – czym innym jednak na klimat. A to na tym ostatnim skupiliśmy się najbardziej i temu podporządkowujemy wszystkie najważniejsze dziedziny ludzkiego życia – tłumaczy.

Odkładając na chwilę na bok dyskusję o tym, czy poświęcając się w imię „ratowania planety", składamy ofiary nowemu faraonowi zdobywającemu w ten sposób coraz większą władzę i pieniądze, zauważmy, że unijna polityka w kwestii emisji CO_2 zaczynała się niewinnie, wdrażana była „dla dobra ludzkości", a stopniowo stawała się coraz bardziej restrykcyjna, pochłaniając coraz więcej obszarów działalności człowieka. Solidarność zwróciła na to uwagę już w 2007 roku.

„Podczas szczytu Rady Europejskiej przyjęto założenia unijnej polityki klimatycznej. Rada Europejska przyjęła, że Unia Europejska do 2012 roku zamierza zredukować emisję gazów cieplarnianych o 20 procent, a do 2020 o 30 procent. Przy czym proponowany cel redukcyjny podano w odniesieniu do roku 1990, który został przyjęty jako rok bazowy. Było to bardzo korzystne rozwiązanie dla Polski, gdyż w momencie przyjmowania tych założeń redukcja dwutlenku węgla od 1990 roku wynosiła w naszym kraju 32 procent. Czyli założenia polityki klimatycznej uzgodnione w marcu 2007 roku teoretycznie nie niosły ze sobą żadnych zagrożeń dla polskiej gospodarki, z jednym wyjątkiem. W założeniach przyjęto, że do 2050 roku UE chce obniżyć emisję o 60 do 80 procent w stosunku do roku 1990 i zapowiedziano przegląd systemu handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych. NSZZ «Solidarność» zwrócił się do premiera o podjęcie pilnych działań w celu zweryfikowania przez Komisję Europejską decyzji w sprawie limitu emisji dwutlenku węgla dla Polski" – czytamy na portalu Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego.

Ucierpią najbiedniejsi

Rok później NSZZ „Solidarność" zwrócił się do premiera o dokonanie korekty rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie emisji dwutlenku węgla na lata 2008–2012. Zdaniem Solidarności projekt w proponowanym przez rząd kształcie mógł doprowadzić do drastycznego wzrostu cen energii spowodowanego ograniczeniem produkcji i koniecznością zakupu dodatkowych uprawnień. Jednocześnie „S" zadeklarowała wówczas wsparcie wszelkich działań rządu mających na celu zwiększenie krajowego limitu emisji dwutlenku węgla ustalonego przez UE dla Polski. Również w 2008 roku „S" wysłała pismo do ministra środowiska w sprawie projektu ustawy o wspólnotowym systemie handlu uprawnieniami do emisji

> UNIJNA POLITYKA W KWESTII EMISJI CO_2 ZACZYNAŁA SIĘ NIEWINNIE, A STOPNIOWO STAWAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ RESTRYKCYJNA, OBEJMUJĄC KOLEJNE OBSZARY DZIAŁALNOŚCI CZŁOWIEKA. SOLIDARNOŚĆ ZWRÓCIŁA NA TO UWAGĘ JUŻ W 2007 ROKU.

eprasa.pl 5ff92da5b0

do powietrza gazów cieplarnianych, zwracając w nim uwagę na to, że autorzy projektu bardziej dbają o interesy firm zagranicznych niż polskiej gospodarki.

„Zespół Trójstronny do spraw Bezpieczeństwa Socjalnego Górników przyjmuje stanowisko, w którym ostrzega przed skutkami tzw. pakietu klimatycznego, nad którym pracuje Komisja Europejska. Przestrzega przed dramatycznymi skutkami gospodarczymi i społecznymi wprowadzenia pakietu w kształcie przygotowywanym przez KE. Ocenia, że jego negatywne skutki dotkną przede wszystkim Polskę i inne biedniejsze kraje UE. Postuluje podjęcie działań w Komisji Europejskiej mających na celu zmianę treści dyrektyw wprowadzających pakiet w taki sposób, aby uwzględniały one polskie realia energetyczne i gospodarcze" – alarmowała „S" już w 2008 roku.

W tym samym roku Krajowy Zjazd Delegatów „S" przyjął stanowisko, w którym zaapelował do rządu i polskich eurodeputowanych o zabezpieczenie interesów Polski podczas negocjacji pakietu. Wezwał też rząd do zawetowania pakietu w przypadku, gdyby ten dokument nie zabezpieczał interesów polskiej gospodarki.

Jak czytamy na portalu górniczej „S", przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność" Kazimierz Grajcarek, przewodniczący śląsko-dąbrowskiej Solidarności Piotr Duda i przewodniczący górniczej Solidarności Dominik Kolorz skierowali także do prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska list otwarty, w którym po raz kolejny przypomnieli, jak groźne dla Polski skutki niesie ze sobą pakiet klimatyczny. Zaznaczyli, że rząd właściwie bez sprzeciwu zgadza się na kolejne niekorzystne dla polskiej gospodarki elementy pakietu. Zaapelowali, aby premier i prezydent zakopali „polityczne topory" i reprezentowali wspólne stanowisko Polski wobec pakietu. Podczas szczytu Rady UE w Brukseli polska delegacja kierowana przez premiera Donalda Tuska nie skorzystała z możliwości weta i podpisała pakiet klimatyczny. Został on przyjęty przez Parlament Europejski, a Solidarność natychmiast potem zwróciła się do premiera Donalda Tuska o przedstawienie wynegocjowanych przez polski rząd jego założeń. W imieniu premiera na pismo odpowiedział minister środowiska, stwierdzając, że na szczycie Rady Europejskiej w październiku 2008 roku Polska przy współpracy ośmiu innych państw Europy Środkowej stworzyła koalicję, doprowadziła do zmiany sposobu podejmowania decyzji przez RE, co z kolei pozwoliło „znacząco zmodyfikować architekturę" pakietu klimatycznego.

„WALKA Z «GLOBALNYM OCIEPLENIEM» PRZYPOMINA NIEGDYSIEJSZĄ WALKĘ O UNIKNIĘCIE ZAĆMIENIA SŁOŃCA. WŁADZĘ W TEJ KWESTII UZURPOWAŁ SOBIE FARAON, A PODDANI MU BYLI ZMUSZANI DO SKŁADANIA KOLEJNYCH OFIAR".

Stop kampanii antywęglowej

Jak udokumentował portal Solidarności Górniczej, w 2011 roku Komisja Trójstronna ds. Społeczno-Gospodarczych na wniosek NSZZ „Solidarność" przyjęła projekt uchwały w sprawie europejskiej polityki klimatycznej. „W dokumencie Komisja Trójstronna podkreśla, że konieczne jest przedstawienie na forum UE propozycji głębokiej rewizji europejskiej polityki klimatycznej w celu minimalizacji kosztów społecznych i gospodarczych wdrażania pakietu w krajach Unii. Dokument, mimo wstępnej akceptacji na posiedzeniu Komisji Trójstronnej, ostatecznie – po miesiącu konsultacji – został odrzucony przez stronę rządową. Dlatego został przyjęty jedynie jako stanowisko strony społecznej" – czytamy na portalu.

W czerwcu 2011 roku Solidarność zorganizowała w Warszawie 80-tysięczną demonstrację, w której sprzeciwiała się unijnej polityce klimatycznej pod hasłem „Polityka wasza – bieda nasza". Związkowcy rozdawali wówczas ulotki informujące o prowadzonej przez NSZZ „Solidarność" akcji „Stop światowej kampanii antywęglowej" informującej o bardzo niekorzystnych dla Polski skutkach wprowadzenia pakietu klimatyczno-energetycznego. Delegacja „S" wręczyła wówczas premierowi petycję, w której Związek domagał się m.in. zablokowania wprowadzania pakietu klimatyczno-energetycznego w obecnym kształcie, a następnie renegocjacji jego zapisów.

Podczas rozmów z delegacją Solidarności premier Donald Tusk zobowiązał się do powołania rządowo-

eprasa.pl 5ff92da5b0

-związkowego zespołu eksperckiego mającego na celu ocenę zagrożeń społeczno-gospodarczych związanych z wprowadzeniem pakietu klimatycznego i znalezienie wspólnych rozwiązań, które ograniczą te zagrożenia lub im zapobiegną.

W tej sprawie powstał zespół ekspertów NSZZ „Solidarność" złożony z naukowców z uznanych polskich uczelni, ekonomistów, klimatologów, ekspertów energetycznych i gospodarczych, prawników i socjologów oraz reprezentantów Związku. Po koniec września 2011 roku przewodniczący „S" Piotr Duda w piśmie do premiera Tuska przypomniał mu obietnicę powołania wspólnego rządowo-związkowego zespołu w sprawie pakietu klimatycznego.

Siłowe tłumienie protestów

W listopadzie tego samego roku NSZZ „Solidarność" zwrócił się z listem otwartym do prezydenta Bronisława Komorowskiego w sprawie pakietu klimatycznego. Informował w nim o spodziewanych skutkach wdrożenia pakietu i o niewypełnieniu złożonej przez premiera obietnicy stworzenia wspólnego eksperckiego zespołu rządowo-związkowego w tej sprawie. Instytut Ekonomiczny NBP opublikował w tym czasie sporządzony na prośbę „S" raport dotyczący skutków wprowadzenia pakietu klimatycznego w Polsce. „W Polsce, podobnie jak w pozostałych nowych krajach członkowskich, negatywny wpływ wprowadzenia pakietu na gospodarkę będzie wyższy niż przeciętnie w całej UE. [...] Realizacja pakietu klimatyczno-energetycznego w odniesieniu do przemysłu może pociągnąć za sobą przenoszenie produkcji wysokoemisyjnej i energochłonnej poza obszar objęty restrykcyjną polityką klimatyczną (tzw. zjawisko ucieczki emisji, ang. carbon leakage). Polska, jako kraj o wysokim udziale przemysłów energochłonnych (m.in. branża chemiczna, hutnicza, produkcja szkła, cementu, papieru) w UE i wysokoemisyjnej energetyce, jest szczególnie narażona na zjawisko ucieczki emisji" – zaznaczono w raporcie.

Petycje w sprawie pakietu klimatycznego do Donalda Tuska są ponawiane, jednak nie ma z jego strony chęci wyjścia naprzeciw postulatom związkowców. Bardziej otwarte na dyskusję z Solidarnością są rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Beata Szydło angażuje się osobiście w obronę polskiego węgla, premier Mateusz Morawiecki wspiera „S" podczas walki o kopalnię Turów. Potężna delegacja Solidarności udała się w 2021 roku do Luksemburga, aby tam demonstrować w sprawie decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakazującej wstrzymanie wydobycia węgla w Turowie do czasu rozstrzygnięcia przez Trybunał polsko-czeskiego sporu w tej sprawie. Z delegacją Solidarności nie spotkał się wówczas nikt z przedstawicieli TSUE.

Podobnie było 6 marca br., kiedy po wielkiej manifestacji rolników wspartej przez NSZZ „Solidarność" przeciwko polityce klimatycznej delegacja protestujących nie została przyjęta przez szefa rządu. To jasne dowody na to, że unijna polityka klimatyczna wprowadzana jest odgórnie, bez poszanowania obywateli poszczególnych państw, metodami niedemokratycznymi, z pominięciem dialogu społecznego. Protesty w tej sprawie rozwiązywane są siłowo – z gumowych kul strzelano kiedyś do demonstrujących górników, obecnie zaś strzelano z nich do rolników. – Z przerażeniem obserwuję brutalny atak policji na uczestników dzisiejszego protestu pod Sejmem. Doszło do użycia gazu i pałek. Są poszkodowani i aresztowani. Tak się kończy ignorowanie obywateli. Rolnicy zostali w haniebny sposób zlekceważeni przez rząd Donalda Tuska i przyjęci w KPRM-ie niemal na wycieraczce, a następnie sprowokowani przez policję. Użyto wobec nich siły. Doszło do starć. Policja brutalnie pacyfikuje protest. W tym samym czasie na rogatkach Warszawy stoją tysiące traktorów, których nie wpuszczono do stolicy. Tak właśnie wygląda uśmiechnięta Polska Donalda Tuska, tak wygląda praworządność w wykonaniu koalicji 13 grudnia" – podsumował użycie przemocy wobec demonstrujących przeciwko Zielonemu Ładowi przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

W CZERWCU 2011 ROKU SOLIDARNOŚĆ ZORGANIZOWAŁA W WARSZAWIE 80-TYSIĘCZNĄ DEMONSTRACJĘ, NA KTÓREJ SPRZECIWIAŁA SIĘ UNIJNEJ POLITYCE KLIMATYCZNEJ POD HASŁEM „POLITYKA WASZA – BIEDA NASZA".

eprasa.pl 5ff92da5b0

Zielony Ład jest sprzeczny z europejską solidarnością

– Obecna polityka klimatyczna prowadzi do wzrostu kosztów produkcji żywności, a wiele krajów na świecie mających tańszą produkcję rolną już puka do Europy ze swoją ofertą – mówi **Karol Olszanowski**, ekspert ds. rynku rolnego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Hasło bezpieczeństwa żywnościowego jest modne wśród polityków od około trzech lat. Ilu z nich ma świadomość, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi?

– Trudno powiedzieć, ponieważ nie jestem w stanie wejść w ich umysły. My nie mamy nawet strategii bezpieczeństwa żywności, a to obok bezpieczeństwa militarnego jest tak fundamentalne dla państwa, że nie podlega negocjacji. Tym bardziej ważne jest to teraz, kiedy coraz więcej ekspertów mówi, zgodnie z prawdą, że Rosja używa żywności jako broni. Jeśli tak, to dlaczego mielibyśmy się jej pozbawiać?

– Doktryna bezpieczeństwa żywnościowego chyba nigdy nie była w centrum zainteresowania naszej klasy politycznej.

– Zgadza się, w ostatnich dziesięcioleciach nie mieliśmy zagrożenia głodem, nie było sytuacji zagrożenia dostaw. Polska jest krajem eksportującym żywność, a jeśli czegoś jest pod dostatkiem, to nie ma potrzeby martwienia się o to na zapas. W obszarze państwa zawsze znajdzie się coś, jakiś brak, który będzie uważany za pilniejszy, a żywność i tak jest zapewniona.

– My, eksporterzy żywności, nigdy nie byliśmy przyzwyczajeni do sytuacji, że żywność może być dobrem zagrożonym, o które trzeba wiele walczyć i ponosić koszty tej walki.

– Dokładnie tak jest. Ciekawe dane na ten temat przedstawili analitycy Credit Agricole. Badali wpływ COVID-19 na zerwanie łańcuchów dostaw. Sprawdzali sytuację, co się stanie, gdy dany kraj będzie zdany tylko na produkcję krajową żywności. Założyli dziewięć grup produktów, które są społeczeństwu niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu, bo przecież wiemy, że nie da się kogoś karmić samym chlebem przez np. rok. Okazało się, że Polska zajęła pierwsze miejsce, ponieważ na dziewięć grup produktów siedem produkowaliśmy w kraju i dystrybuowaliśmy w cenach rozsądnych dla przeciętnego odbiorcy. To ważne, ponieważ bezpieczeństwo żywnościowe zakłada łatwy i tani dostęp do produktów rolnych. Brakowało nam w tym badaniu ryb i tłuszczy. Słowacja miała tylko jeden towar w bezpiecznej ilości, to były zboża. Niemcy miały cztery, a Holandia, tuż po Polsce, miała sześć.

POLACY WYDAJĄ NA ŻYWNOŚĆ I NAPOJE OK. 25 PROC. ZAROBKÓW. NIEMCY TYLKO 15 PROC. DLATEGO TO MY ODCZUJEMY SZYBCIEJ WZROST CEN ZWIĄZANY Z ZIELONYM ŁADEM.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Fot. Karol Pruski

– Rozmawiałem kiedyś z ekspertem z SGGW, który stwierdził, że w razie blokady może nam najwyżej zabraknąć cytrusów.

– Miał rację, co potwierdza powyższe badanie Credit Agricole.

– Bezpieczeństwo żywnościowe polega na tym, by z naszych dochodów coraz większe sumy przeznaczać na te dobra, które nie są jedzeniem. Zielony Ład sprowadzi na Europę nawet wizję niedoboru podstawowych płodów rolnych?

– Nie, to według mnie zbyt daleko idąca teza. Europa produkuje bardzo dużo żywności i jest eksporterem netto. Problem jest inny, Zielony Ład prowadzi do wzrostu kosztów produkcji żywności, a wiele krajów na świecie mających tańszą produkcję rolną już puka do Europy ze swoją ofertą. Europa w ogóle jest w rozdwojeniu, z jednej strony – chce stawiać na produkcję ekologiczną, w Zielonym Ładzie ma być 25 proc. terenów uprawianych rolniczo w ten sposób, stawia na krótkie łańcuchy dostaw, ogranicza środki ochrony roślin, z drugiej – otwiera bramę na oścież dla zagranicznych towarów z Ukrainy czy Brazylii, która jest największym dostawcą dla Europy. To znaczy, że stosujemy u siebie ideologię Zielonego Ładu, ale sprowadzamy żywność z krajów, które stosują środki dawno już u nas zabronione.

– I to jest chyba sedno całego problemu.

– Tak, ale to nie koniec. Przeciętny Niemiec wydaje ok. 15 proc. swoich zarobków na żywność i napoje bezalkoholowe. Podobnie Francuzi i Hiszpanie. Na drugim biegunie są kraje tzw. nowej Unii. Na przykład Polacy wydają ok. 25 proc. swoich zarobków na te produkty, a Bułgarzy nawet 30 proc. Pokazuje to, że w razie wzrostu cen żywności jako pierwsi odczujemy te skutki w swoich portfelach.

– Zwrócił Pan uwagę na ważną rzecz, na ideologię. Wspólna polityka rolna UE przestała być już chyba tylko polityką sektorową, ale zlewa się z polityką klimatyczną. Ekolodzy przejmują kontrolę nad rolnictwem?

– Obserwuję to od dawna. W rozporządzeniu 2115/2021 z 2021 r. regulującym wydawanie środków dla krajów członkowskich związanych z budżetem rolnym na lata 2023–2027 jasno wskazano, że polityka rolna musi spełniać wymagania aktów prawnych zawartych w załączniku XIII. Wykaz aktów jest bardzo długi, ale zawiera m.in. normy dotyczące ochrony wód, powietrza, dzikich siedlisk przyrodniczych czy ograniczające emisję CO_2.

eprasa.pl 5ff92da5b0

– Rolnicy nie zdają sobie sprawy, że ekolodzy przypinający się do drzew mają już bezpośredni wpływ na ich codzienną pracę.

– To się dzieje już w każdym obszarze życia społecznego, nie tylko rolnictwa. Zawsze powtarzam, że wszystkie zmiany związane z Zielonym Ładem powodują paraliż niemal wszystkich gałęzi gospodarki.

– Lasy, rolnictwo, energetyka, przemysł ciężki, sektory energochłonne – wszystko, co najważniejsze, przechodzi pod Zielony Ład.

– Tak naprawdę powinni protestować wszyscy, ponieważ zapisy Zielonego Ładu dotykają dokładnie wszystkich. Za kilka lat każdy nowy budynek będzie musiał być zeroemisyjny, a w 2035 r. samochody spalinowe nie będą rejestrowane. Już dziś mamy podatek od emisji CO_2 – ETS – który w 2027 r. będzie rozszerzany, od 2026 r. wejdzie transgraniczny podatek węglowy CBAM, w 2030 r. mamy ograniczyć pracę elektrowni Bełchatów... Mógłbym wymieniać jeszcze długo, ale konkluzja jest zawsze ta sama – koszty poniesiemy wszyscy, od producentów po konsumentów.

– Dlaczego protestują tylko rolnicy?

– Wspólna Polityka Rolna jest ustalana w kilkuletnich ramach finansowych. Ostatnio była perspektywa 2014–2020 (przedłużona do 2022), gdzie przez prawie 8 lat mieliśmy jeden reżim prawny, dopłat i systemów wsparcia. W 2023 r. weszliśmy w nową perspektywę 2023–2027 i tu zmiana spadła na rolników z roku na rok. W 2022 r. były inne wymagania, a w 2023 r. zupełnie inne.

Rolnicy poszli składać wnioski o dopłaty bezpośrednie, wtedy większość dowiedziała się, że nagle muszą ugorować proc. swoich gleb, stosować okrywę zimową itp. Dlaczego nie protestują inni? Bo nie odczuli jeszcze zmian! A one są rozłożone w czasie na kilka czy kilkanaście lat. To typowy syndrom gotowanej żaby – powoli, nie rewolucyjnie. Rolników dotknęły zmiany z roku na rok, na co nałożyły się niskie ceny płodów rolnych, i skutki obserwujemy na protestach.

KONCEPCJA ZIELONEGO ŁADU TO NIE „ŚWIĘTE PRAWO" W SKALE WYRYTE, ALE ZWYKŁE ROZPORZĄDZENIA I DYREKTYWY, KTÓRE MOŻNA ZMIENIĆ JAK KAŻDY AKT.

– Zielony Ład niesie niebezpieczeństwo wyrzucenia rolnika z zawodu, a to zawód dziedziczny, nie wchodzi się w tę branżę po kilkumiesięcznym kursie. Zlikwidowane gospodarstwo to koniec produkcji.

– W obecnym układzie sił są dwa niekorzystne czynniki. UE i państwa członkowskie, w tym Polska, przyjęły ponad 30 lat temu założenie, że Europa nie idzie w stronę wielkich gospodarstw rolnych, co jest standardem na świecie. W Unii gospodarstwa miały nie być wielkimi molochami, tylko miały format redystrybucji majątku i w jakiś sposób zabezpieczały socjalnie rolników. Jakość produkcji w tym układzie jest lepsza. W zglobalizowanej gospodarce musi jednak dojść do zderzenia takiego rolnictwa z globalnymi molochami. Największe ukraińskie przedsiębiorstwo rolne „Kernel" w 2022 r. miało ponad miliard złotych zysku netto. Drugie niekorzystne dla nas zjawisko to bardzo duże nożyce cen. Koszty produkcji poza Europą, w Brazylii, USA, Australii, są dużo niższe niż u nas.

NIE MAMY NAWET STRATEGII BEZPIECZEŃSTWA ŻYWNOŚCI, A TO OBOK BEZPIECZEŃSTWA MILITARNEGO JEST TAK FUNDAMENTALNE DLA PAŃSTWA, ŻE NIE PODLEGA NEGOCJACJI.

– Czyli z każdej strony niedobrze.

– Mamy małe przedsiębiorstwa, które nie są w stanie konkurować z ukraińskimi koncernami i jednocześnie muszą drożej produko-

eprasa.pl 5ff92da5b0

wać, co narzucają im Zielony Ład i ekologiczna ideologia. W efekcie dochodzimy do podstawowego pytania: czy machamy w Europie ręką i mówimy, niech się dzieje wola rynkowa, która to wszystko wyczyści i wyreguluje, czy idziemy drogą Wspólnej Polityki Rolnej, którą podążamy od 30 lat.

– Słychać jednak głosy rozsądku, np. z Francji, by Zielony Ład mocno zmoderować.

– Faktycznie, zgodnie z rozporządzeniem 2011, o którym mówiliśmy, istnieje pewna furtka – KE może wprowadzić czasowe zawieszenie zapisów Zielonego Ładu i tak robi np. w przypadku ugorowania. Reguluje to art. 7 ww. rozporządzenia i KE skorzystała z tej furki już w 2023 r., kiedy to stworzono totalny fałsz logiczny – „uprawa na ugorze". Ugór to wyłączenie z produkcji, KE zgodziła się, żeby w 2023 r. móc uprawiać na tych obszarach wybrane rośliny. Ogłosiła to wiosną 2023 r., kiedy było za późno de facto na zasiewy, poza chaosem nic nie pomogła. W tym roku wprowadziła kolejny fikołek intelektualny, ugór niby zostaje, ale będzie można siać rośliny motylkowe, tyle że bez możliwości ochrony chemicznej, czyli de facto stanie się to obszarem nieprodukcyjnym. Jak długo KE będzie robiła uniki, zanim przyzna się do błędu? Tym niemniej furtka prawna istnieje i jest stosowana.

– Czyli Zielony Ład można jeszcze kontrolować? W którą stronę pójdą zmiany?

– Trudno teraz powiedzieć, myślę, że wybory do europarlamentu pokażą dalszy los Zielonego Ładu. Patrząc na wzrost znaczenia w Europie partii eurosceptycznych, można przypuszczać, że Zielony Ład będzie pod obstrzałem opinii publicznej. Pamiętajmy, że koncepcja Zielonego Ładu to nie „święte prawo" w skale wyryte, ale zwykłe rozporządzenia i dyrektywy, które za pomocą Rady i Parlamentu można zmienić jak każdy akt. Wybory do Parlamentu Europejskiego już w czerwcu, a to PE wybiera KE, co może zapoczątkować zmiany. Być może te zmiany już się zaczęły, bo Frans Timmermans (ojciec ideolog Zielonego Ładu) przegrał wybory krajowe w Holandii.

– Mówi Pan, że Europa jest w rozkroku, nie wiedząc, którą drogę wybrać. Ale ten rozkrok kosztuje, każdego dnia likwidowane są gospodarstwa, szczupleje infrastruktura rolnicza.

– Na Zachodzie wykształciło się kilka form obrony. Holenderscy rolnicy dwadzieścia lat temu mieli z polskimi rolnikami dokładnie ten sam problem, jak my dzisiaj z Ukrainą. Ich siłą okazały się wtedy zrzeszenia. Holenderscy, francuscy, niemieccy rolnicy mają w różnych formach zrzeszenia nawet po kilkadziesiąt tysięcy członków i w ten sposób się bronią. W Polsce zrzeszenia są marginalne.

HOLENDERSCY ROLNICY DWADZIEŚCIA LAT TEMU MIELI Z POLSKIMI ROLNIKAMI DOKŁADNIE TEN SAM PROBLEM, JAK MY DZISIAJ Z UKRAINĄ. ICH SIŁĄ OKAZAŁY SIĘ WTEDY ZRZESZENIA.

– Nawet, gdy zażegnamy obecny kryzys rolny z Ukrainą, to jest to „food country", światowy żywiciel, który wygrywa z nami każdą konkurencję. Jak żyć z takim sąsiadem?

– Problem jest złożony. Ukraina ma przewagę ze względu na akumulację majątku, ziemi i jakości gleb. Może również taniej produkować, co wynika z tańszej robocizny, słabej waluty czy braku ograniczeń narzucanych przez UE. W 2023 r. wybrano dwie formy radzenia sobie z zalewem zboża z Ukrainy. Polska rozporządzeniem z 15 kwietnia 2023 r. zamknęła granice na wybrane produkty (głównie zboża). Czy to pomogło i zahamowało spadek cen? Nie! Ceny na świecie spadają, a ziarno z Ukrainy wpływa do Hiszpanii, Włoch czy Holandii. Drugą drogą poszła Rumunia. Rumuni uznali, że

CZY NAPRAWDĘ TRZEBA WOZIĆ KUKURYDZĘ PRZEZ PÓŁ GLOBU? GDZIE TU JEST TA SOLIDARNOŚĆ EUROPEJSKA?

eprasa.pl 5ff92da5b0

skoro nie da się zatrzymać napływu zbóż, to należy się pogodzić z tym faktem i zarabiać na tranzycie. Czy to się udało? Nie! Wręcz wyszło chyba gorzej niż w Polsce. W statystyce wyglądało to obiecująco, kraj eksportował na papierze ogromne ilości ziarna, porty ledwo nadążały z przeładunkiem. Jak pokazałem w obszernym wpisie na X, okazało się to mistyfikacją, a w Rumunii wybuchły protesty równie silne jak w reszcie Europy. Rumuńscy rolnicy nie mogli sprzedać swoich towarów, port był dosłownie oblężony przez ukraińskich przewoźników, a rumuńscy kierowcy tracili kontrakty, bo nie mogli wykonać swoich kursów. Co więcej, okazało się, że zarabiali wszyscy poza rolnikami. Zarabiały firmy pośredniczące, handlarze z Ukrainy i porty. Klasycznie, im niżej w piramidzie, tym mniej światła. Finalnie Rumunii nałożyli 12 października 2023 r. embargo (które nazwali obowiązkową zgodą na import) na produkty rolne z Ukrainy, handel zamarł, a Ukraińcy sprzedają teraz głównie przez Odessę. Oba rozwiązania okazały się nieskuteczne. Tak długo, jak nie będziemy produkować po cenach światowych albo szczelnie nie zamkniemy granic, tak długo problem będzie się utrzymywać.

UKRAINA MA PRZEWAGĘ ZE WZGLĘDU NA AKUMULACJĘ MAJĄTKU, ZIEMI I JAKOŚCI GLEB. MOŻE RÓWNIEŻ TANIEJ PRODUKOWAĆ, CO WYNIKA Z TAŃSZEJ ROBOCIZNY, SŁABEJ WALUTY CZY BRAKU OGRANICZEŃ NARZUCANYCH PRZEZ UE.

PATRZĄC NA WZROST ZNACZENIA W EUROPIE PARTII EUROSCEPTYCZNYCH, MOŻNA PRZYPUSZCZAĆ, ŻE ZIELONY ŁAD BĘDZIE POD OBSTRZAŁEM OPINII PUBLICZNEJ.

– Mamy zatem w UE silniejszych partnerów, którzy od lat kupują zboże ukraińskie, bo chcą. Jak mamy się bronić?

– Rząd ma związane ręce przez Unię Europejską. Była szansa na lepsze zabezpieczenie Polski przed zalewem zboża z Ukrainy. Mamy ustawę o bezpieczeństwie żywnościowym z 2006 r. Między artykułami 79–84 jest napisane, jak powinna wyglądać kontrola transgraniczna produktów rolnych. Minister zdrowia ma kompetencje w drodze rozporządzenia, by ustanowić dowolną liczbę przejść granicznych weterynaryjnych. W 2022 r. strona polska mogła powiedzieć, że rozumie absolutnie sytuację Ukrainy, ale nie ma ludzi, nie ma środków do kontroli, a chce dokładnie wiedzieć, co do Polski wjeżdża, w związku z tym otwiera jedno przejście graniczne. Kolejka byłaby z Warszawy do Kijowa. Teraz nie ma to sensu, i tak niewiele by to pomogło. Rząd PiS wybrał drogę dopłat.

Tu się rodzi inne pytanie. Skoro UE importuje duże ilości kukurydzy, a ta produkcja wykładniczo rosła np. z Polski, to czemu Hiszpanie kupują ziarno z Ukrainy i Brazylii? Polacy mają ledwie 5 proc. udziału w eksporcie ziarna? Czy naprawdę trzeba wozić kukurydzę przez pół globu? Jaki to ślad węglowy i solidarność europejska? Tu powinna być unijna decyzja, że kupujemy towar z zagranicy dopiero, jak brakuje na rynku UE. Niestety, to utopia, a o wszystkim decyduje cena.

– Tylko rolnicy nie chcieli dopłat, oni chcieli zamknięcia granicy.

– Tak, tylko to nic nie pomoże. Co z tego, że zamkniemy granicę? Nasze zboże trzeba jeszcze mieć gdzie sprzedać, a każdy kupuje tam, gdzie jest tanio. Po drugie – jak mówiłem, my od kwietnia mamy zamkniętą granicę na import zbóż z Ukrainą. Czy to cokolwiek pomogło?

Karol Olszanowski jest prawnikiem i ekonomistą związanym z branżą rolną. Analizuje zmiany na rynku rolnym i finansowym.

eprasa.pl 5ff92da5b0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Powrót do zaciskania pasa

Nowy minister finansów oznajmił, że koniec z szybkim podnoszeniem płacy minimalnej. To fatalna wiadomość.

Andrzej Domański, szef resortu finansów, udzielił wywiadu portalowi Business Insider Polska. W rozmowie padły same ogólniki. I jeden konkret. Ministrowi zadano pytanie z tendencyjną tezą: „Czy dynamika wzrostu płacy minimalnej nie była w ostatnich latach zbyt duża i odklejona od potencjału polskiej gospodarki". Minister odparł: „Płaca minimalna na pewno nie będzie rosła tak szybko, bo […] jej wzrost to pochodna bardzo wysokiej inflacji. […] Konsensus na ten rok pokazuje zaś, że inflacja wyniesie 5–6 proc. Choćby z tego powodu płaca minimalna nie będzie rosła tak wyraźnie. Co dla mnie jest istotne, będziemy jednak widzieli teraz wzrost wynagrodzeń w ujęciu realnym, czyli z uwzględnieniem inflacji. Polaków będzie stać na więcej […]".

Co tutaj mamy? Nieprawdę oraz zapowiedź powrotu do polityki antypracowniczej. Płaca minimalna nie musi mieć – i nie miała – związku z inflacją. W ostatnim roku rządów PO wynosiła 1750 zł brutto. Od 1 lipca 2024 roku, dzięki decyzji jeszcze rządu Prawa i Sprawiedliwości, sięgnie 4300 zł brutto. To wzrost o ponad 140 procent w przeciągu ośmiu lat. Zsumowana inflacja za ten okres jest znacznie niższa. Minimalna rosła od 2016 roku szybko, a podwyżki rozpoczęto kilka lat przed zauważalną inflacją. Zapowiadane niskie podwyżki oznaczają, że najniższe zarobki prawdopodobnie nie nadążą za wzrostem kosztów życia.

To krok wstecz. Eurostat niedawno obliczył siłę nabywczą takich pensji względem cen w krajach UE. Polska za rządów PiS przegoniła Hiszpanię i zrównała się z Irlandią. Nasza stawka minimalna jest w tym zestawieniu siódma w Europie.

W dodatku nie sprawdziły się przestrogi liberałów, że wzrost najniższej krajowej oznacza skok bezrobocia. Nic dziwnego. Wyższe pensje to więcej do wydania. Większa konsumpcja to większa produkcja, czyli wyższe zatrudnienie. Duże i szybkie podwyżki minimalnej oznaczały impuls popytowy. Porównywalny z programem 500 plus. Podnoszenie minimalnej nakręca także presję płacową, tj. wzrost pozostałych płac.

Taką płacę otrzymuje w Polsce co najmniej 2,5 miliona pracowników. Inne szacunki mówią, że nawet o milion więcej. To osoby o najgorszej pozycji na rynku pracy. Dzisiaj żyją one znacznie lepiej niż przed kilkoma laty. Pracownicy o najsłabszej sytuacji już nie mają głodowych zarobków. Już nie oglądają każdego grosza przed wydaniem. Już nie dzieli ich tak wielki dystans od lepiej zarabiających.

Komu to przeszkadza? Tym, którzy nie są solidarni z bliźnimi i gardzą milionami osób wykonujących ciężkie, niewdzięczne, ważne prace. Tym, których „biznesy" bazowały wyłącznie na głodowych płacach. Tym, dla których skończyły się czasy tanich usług – tanich wyłącznie dzięki biedowaniu ich wykonawców.

Liberalny minister finansów chce powrotu starych czasów. Niskich pensji dla milionów ludzi z dołu drabiny płacowej. Zwiększenia dystansu między słabymi a silnymi. Ma być tak, jak było do 2015 roku. Za to posłuchamy propagandowych opowieści, że „stać nas na więcej". Owszem, będzie stać na więcej – ale nie nas, lecz ich. Liberalne elity i ich polityczną klientelę.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Zielony Ład pęka, euroestablishment też

Fot. M. Żegliński

Od Warszawy do Paryża, od Berlina do Madrytu i oczywiście w Brukseli. W unijnych stolicach widać **coraz większe niepokoje** lewicowo-liberalnego establishmentu o wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego, które mogą okazać się kluczowe dla przyszłości całej wspólnoty.

Adrian Siwek

W ostatnich tygodniach w praktycznie wszystkich państwach Unii Europejskiej wybrzmiało głośne „NIE!" rolników przeciwko zmianom proponowanym w ramach Europejskiego Zielonego Ładu, których wprowadzenie byłoby zgubne dla małych gospodarstw rolnych. Ich zdecydowane stanowisko otworzyło oczy europejskiego społeczeństwa na to, jak poważne konsekwencje dla wszystkich mieszkańców UE miałoby wprowadzenie rygorystycznych pomysłów ekologicznych ideologów.

Rosnący opór przeciwko zmianom uderzającym nie tylko w branżę rolniczą, ale także inne sektory, takie jak transport czy energia, mogą mieć odzwierciedlenie w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Już teraz w poszczególnych państwach wspólnoty widać wzrost notowań ugrupowań nastawionych krytycznie do forsowanych zmian.

eprasa.pl 5ff92da5b0

– Jeśli te protesty będą się nasilały i będą miały cały czas charakter ogólnoeuropejski, to mogą mocno wpłynąć na wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego. Zyskać na tym mogą te formacje, które nie zgadzają się z koncepcją Zielonego Ładu i dotychczasowym kierunkiem rozwoju Unii Europejskiej – ocenia prof. dr hab. Paweł Soroka, politolog z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ekspert ds. polityki międzynarodowej.

Protesty nadzieją prawicy

Sytuacji bacznie przyglądają się formacje o zabarwieniu prawicowym, które coraz śmielej zaczynają wierzyć w to, że uda im się zyskać bardziej decydujący głos w Parlamencie Europejskim, który od lat jest kompletnie zdominowany przez lewicowy establishment. – Sondażownie we wszystkich niemal państwach członkowskich podają, że w UE rośnie poparcie dla partii konserwatywnych. Dlatego tak ważne jest to, żebyśmy się mobilizowali i policzyli przy urnach wyborczych. Wiele wskazuje na to, że protesty rolników ten wiatr zmian zapoczątkują – mówi nam europoseł Europejskich Konserwatystów i Reformatorów Jadwiga Wiśniewska (PiS). – Tę destrukcyjną dla UE politykę klimatyczną można zmienić tylko i wyłącznie poprzez zmianę układu sił w nowym Parlamencie Europejskim, stawiając na ugrupowania eurorealistyczne – przekonuje.

Nadzieje te nie są bezpodstawne. Rosnąca niechęć wobec radykalnych rozwiązań ekologicznych już teraz powoduje wzrost notowań formacji konserwatywnych. To, że protesty rolników mogą się okazać zgubne dla obecnej większości liberalno-lewicowej, zostało już dostrzeżone przez lewicowy portal Politico.eu, według którego skutki protestów najmocniej odczują formacje Zielonych z poszczególnych państw najmocniej kojarzonych z ekologiczną agendą. Ich zdaniem w ogólnym rozrachunku ich europarlamentarna grupa może stracić nawet 1/3 swoich przedstawicieli.

Polityczne trzęsienie ziemi we Francji

Jednym z dużych państw, w którym sprzeciw wobec Zielonego Ładu może doprowadzić do przemodelowania siły politycznej w PE, jest Francja, w której dużo emocji wzbudziły ostatnio plany zmniejszenia ulgi podatkowej dla rolników na olej napędowy. Społeczne zdenerwowanie doszło do takiego stopnia, że w styczniu wybuchły gwałtowne protesty, których skala była przez francuskie media porównywana do tych z czasów „żółtych kamizelek". Tak mocny opór społeczny zmusił władze do reakcji i w obawie przed rosnącym gniewem społecznym zdecydowano opóźnić te zmiany do 2030 roku.

Na sytuacji tej najmocniej zyskały francuskie formacje konserwatywne, które cały czas budują swój przekaz na podstawie protestów rolników, podgrzewając temat. Sondaże wskazują, że francuska prawica odniesie najwyższy w historii wynik w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. Według badania przeprowadzonego przez pracownię BVA prawicowe Zjednoczenie Narodowe może uzyskać w wyborach do Parlamentu Europejskiego aż 30 procent głosów. W badaniu drugie miejsce zajmuje Ensemble prezydenta Emmanuela Macrona z poparciem 18 procent społeczeństwa. Podium zamyka Partia Socjalistyczna z 11-procentowym poparciem, a tuż za nią z 8-procentowym poparciem uplasowała się prawicowa partia Republikanów (8 procent). Podobne wyniki wskazywane są przez inne poważne francuskie ośrodki badawcze.

Hiszpanie mają dość

Napięta atmosfera panuje także w Hiszpanii, gdzie cały czas trwają protesty rolników. Farmerzy domagają się tam m.in. wprowadzenia przepisów w sprawie ograniczenia biurokracji podczas wnioskowania o dotacje unijne, dopłat do paliwa rolniczego, wsparcia w nawadnianiu pól, a także zaostrzenia wymogów fitosanitarnych dla produktów spoza UE, szczególnie z Maroka, gdzie nie obowiązują tak restrykcyjne normy.

Także w tym przypadku wiele wskazuje na to, że nastąpi mocne przesilenie w prawo, jeżeli chodzi o reprezentację europosłów z tego kraju. Sondaż przeprowadzony przez GAD3/ABC wskazuje, że zdecydowanym liderem wyborczego wyścigu jest Partia Ludowa należąca do EPL-u, na którą głosować chce 38,4 procent respondentów. Na drugim miejscu ze sporą stratą obecnie znajduje się Hiszpańska

FRANCJA: W CZERWCU EUROSCEPTYCY DOSTANĄ WIĘCEJ GŁOSÓW NIŻ PARTIA MACRONA I SOCJALIŚCI RAZEM WZIĘCI.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Socjalistyczna Partia Robotnicza, która sprawuje władzę w kraju i zdecydowanie wygrała ostatnie wybory do europarlamentu. Teraz zdecyduje się głosować na nią 27,1 procent Hiszpanów. Podium zamyka prawicowa partia VOX należąca do EKR-u z poparciem 8,6 procent badanych.

NIEMCY: RZĄDZĄCY SPD, ZIELONI I LIBERAŁOWIE ZNAJDUJĄ SIĘ W GŁĘBOKIM KRYZYSIE.

W co grają Niemcy?

Do intensywnych protestów w ostatnim czasie dochodziło także w Niemczech. Na kryzys najbardziej reagować próbuje formacja CDU/ CSU, która stanowi główną siłę w sprawującej władzę w UE Europejskiej Partii Ludowej, lecz w swojej ojczyźnie jest w opozycji. Koalicja ta próbuje za wszelką cenę udowodnić, że jest głównym bastionem wsparcia buntu rolników, chociaż to właśnie ona stała za pomysłami zawartymi w zielonej formacji.

Warto przypomnieć, że to z ramienia tej partii pracami Komisji Europejskiej kieruje Niemka Ursula von der Leyen. W ostatnim czasie przewodnicząca zmuszona została do odrzucenia kontrowersyjnego projektu ustawy, który zakładał ograniczenia stosowania chemicznych pestycydów w rolnictwie. Plan ten upadł z powodu braku poparcia ze strony Europejskiej Partii Ludowej.

Działania te można raczej interpretować jako próbę ratowania EPL-u w Europie niż obawę przed słabym wynikiem w samych Niemczech, ponieważ koalicja CDU/CSU wypada w nich bardzo dobrze. Według badania agencji Wahlkreisprognose może ona mieć 31,5-procentowe poparcie społeczeństwa. Wynik ten może szczególnie cieszyć z uwagi na to, że ich główni niemieccy konkurenci – SPD – mogliby liczyć jedynie na 12 procent głosów, co jest wręcz kompromitującym wynikiem dla formacji, która w 2021 roku zwyciężyła w wyborach parlamentarnych, zdobywając aż 25,7 procent głosów i przejmując władzę w kraju. W tym sondażu socjaliści znaleźli się dopiero na trzecim miejscu. Wyprzedzają ich także Zieloni z 16-procentowym poparciem.

Zmiana to jedyne rozwiązanie

Do mniejszych czy większych przesunięć dochodzi także w innych państwach. Wyniki wyborów parlamentarnych w ostatnich latach, chociażby we Włoszech, w Szwecji, Austrii czy na Słowacji, gdzie sensacyjnie sukcesy odnosiły formacje spoza lewicowo-liberalnego mainstreamu, dają konserwatystom nadzieję na to, że uda im się znacznie zwiększyć swoją siłę w PE.

Trudno sobie wyobrazić, aby Europejski Zielony Ład został zatrzymany bez drastycznych zmian w strukturze sił Parlamentu Europejskiego. Obecny establishment jest świadomy powagi sytuacji i próbuje przekonywać, że nie zamierza rygorystycznie wprowadzać założeń, przeciwko którym buntuje się coraz większa część społeczeństwa.

Historia pokazuje, że kiedy eurokraci decydują się na jakieś rozwiązanie, to niezależnie od oporu, który się pojawia, ostatecznie i tak dążą do realizacji swojego celu, czego przykładem są sprawy relokacji migrantów, w przypadku których kilka lat temu pod coraz większym naciskiem zrezygnowano z kontrowersyjnych przepisów, by następnie wrócić do nich po kilku latach, gdy temat spowszedniał.

Wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

JANA STEPANIUKA,

byłego przewodniczącego NSZZ „Solidarność”
Pracowników Telekomunikacji w Białymstoku
i członka władz krajowych Związku,

Rodzinie i bliskim składają
koleżanki i koledzy
z **Organizacji Międzyzakładowej Pracowników Telekomunikacji NSZZ „Solidarność”.**

eprasa.pl 5ff92da5b0

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

UŚMIECHNIĘTE PAŃSTWO TUSKA

Takiemu państwu niestraszny Putin ani zielone szaleństwo UE, bo uśmiech jest dobry na wszystko. Furda ciężkie kamienie milowe – uśmiech zamienia je w sympatyczne, pluszowe misiaczki, które wręcza się pani Věrze Jurovej. Zakup limuzyn dla rządu przestaje być babilońskim zbytkiem, zbywa się go pobłażliwym mrugnięciem, teraz limuzyna jawi się jako narzędzie pracy, niczym obcinak do rur dla hydraulika. Gwałt i przemoc wobec kobiet? Ależ najlepszym lekarstwem na tę patologię nie są zmiany w prawie, lecz skoczne pląsy posłanek w Sejmie. Anonimowe opinie zastępują prawo, a prawo zmienia się w wydmuszkę daleką od sprawiedliwości i praworządności, ale uśmiech ministra jest lekiem na całe zło, w tym na brak praworządności.

Gdy się zmienia punkt siedzenia...

Ci sami ludzie w rządzie Donalda Tuska, którzy w budowie zapory na granicy z Białorusią upatrywali wręcz przyczynku do ludobójstwa, teraz narzekają, że zapora jest nieszczelna, uśmiechnięty push back jest zaś z gruntu humanitarny. Konkursy do rad nadzorczych SSP wyglądały cudnie na sztandarach opozycji, ale gdy przyszło do władzy, to konkursy trafiły do lamusa, a partyjni nominaci ze śpiewem na ustach pospieszyli sprawować nadzór.

Szachrajstwa uśmiechniętego rządu mniej bolą

Uśmiech jest bowiem remedium także na obietnice wyborcze. – Nie ma paliwa po 5,19 zł? Ja też na to czekam – odpowiada premier Tusk, cały w skowronkach. Nie obniżono składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, ale przecież śmiech to zdrowie. 60 tys. kwoty wolnej od podatku odłożone na święty nigdy, ale rząd obiecuje, że system podatkowy będzie dla obywatela przyjazny, wręcz radosny. Zerowy kredyt na pierwsze mieszkanie pozostanie fikcją, lecz wszyscy wiemy, że w młodym małżeństwie najważniejsza jest pogoda ducha. A jeśli komuś żal, niech posłucha nagrania wesołych ministrów, którzy rechoczą, że dwa razy obiecać, to jak raz dotrzymać.

Media odwzajemniają uśmiechy rządu

„Nie powinno się płakać za kwotą wolną od podatku do 60 tysięcy złotych, bo to jest psucie państwa" – napisał portal, który przed wyborami tej obietnicy nie kwestionował. Świadomi obywatele powinni się zatem radować, że państwo nie obniży im podatków. Za rządu PiS zbrodniczy Pegasus („niczym Bóg silny, jak szatan złośliwy") odbierał prywatność, był narzędziem szantażu i niszczył opozycję. Tymczasem uśmiechnięte media oswoiły straszliwego Pegasusa i teraz z lubością go cytują, jak nie przymierzając poczciwego Pudelka.

Uśmiech premiera

Tomasz Obszański, szef NSZZ RI „Solidarność", przedstawił premierowi postulaty rolników, którym grozi likwidacja ich gospodarstw i generalnie rolnictwa w Polsce. Obszański ujawnił reakcję premiera Tuska, który ponoć „uśmiechnął się i powiedział, że postara się te sprawy załatwić". Była to typowa odpowiedź Donalda Tuska na jakikolwiek postulat. Zwykle dodaje jeszcze zapewnienie, że „porozmawia o tym z kolegami z rządu". Natomiast to, co Obszański uznał za ciepły uśmiech na twarzy premiera, to bez wątpienia był sardoniczny grymas likwidatora...

eprasa.pl 5ff92da5b0

Nie tak prędko z tą śmiercią KONSERWATYZMU

– Uproszczony obraz rzeczywistości, w którym młodzi Europejczycy wkrótce nieodwracalnie zastąpią odchodzących w przeszłość zużytych konserwatywnych Polaków, jest nam sprzedawany regularnie od 1989 r. Gdyby to było takie proste, w III RP nieprzerwanie rządziłyby nami naprzemiennie SLD i Unia Wolności – mówi **Kacper Kita**, analityk polityczny, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Kacpra Kity

– Francja wpisuje do konstytucji prawo do aborcji, ale dane Eurobarometru z 2021 r. pokazują, że dwie najważniejsze wartości dla Europejczyków to naród i rodzina. Jak w tym labiryncie sprzeczności ma się odnaleźć współczesny konserwatysta?

– Labirynt sprzeczności to dobra metafora – znajdujemy się rzeczywiście dziś w świecie coraz mniej stabilnym i coraz bardziej chaotycznym. Nic nie jest tu pewne ani zdeterminowane. Wspomniane przez Pana wpisanie prawa do aborcji do konstytucji we Francji z inicjatywy prezydenta Emmanuela Macrona było reakcją na ruch w zupełnie przeciwnym kierunku, który powstał w Stanach Zjednoczonych. Tam po 49 latach „konstytucyjne prawo do aborcji" zostało wyrzucone na śmietnik historii tą samą drogą, którą zostało wcześniej narzucone społeczeństwu. W 30-milionowym stanie Teksas, który jako osobne państwo byłby 8. najbogatszym krajem świata, ochrona życia nienarodzonego idzie znacznie dalej niż w Polsce – jedyny wyjątek stanowi zagrożenie życia matki. My musimy walczyć o to, żeby w największym stopniu uczynić z Polski wyspę spokoju i zdrowego rozsądku, trzymając się prostych, wiecznych prawd o życiu. Nie będzie to łatwe, ale nikt nie zrobi tego za nas.

EUROPEJSKA CHADECJA W WIELU KRAJACH ZAWIODŁA, EWOLUUJĄC W STRONĘ BEZIDEOWYCH PARTII WŁADZY OBSŁUGUJĄCYCH WŁASNYCH DZIAŁACZY ORAZ GRUPY INTERESU.

Jeśli chodzi o wartości Europejczyków, jasne jest, że ostatnie pół wieku przyniosło daleko posuniętą dechrystianizację oraz związane z tym zamieranie trwałych relacji międzyludzkich. W 1980 r. 85 proc. kobiet we Francji w wieku 30 lat (rocznik 1950) miało już doświadczenie małżeństwa. W 2020 r. było to już tylko 21 proc. (rocznik 1990) – a w tym zawarte są także wdowy, rozwódki i kobiety „żonate" z drugą kobietą. Pewne wzorce zachowań, oczywiste przez wcześniejsze ponad tysiąc lat, stały się mniejszościowe, jeśli nie ekscentryczne. Coraz mniej z nas ma doświadczenie trwałej rodziny. Wielu zatomizowanych Europejczyków tęskni za stabilnością, które dają naród i rodzi-

eprasa.pl 5ff92da5b0

na – ale jednocześnie często nie umie ich tworzyć. Nie jesteśmy już na etapie maja 1968 r. i hipisowskiej eksplozji bezkarnego sypiania, z kim popadnie. Dziś aktywność seksualna zachodniej młodzieży spada i szerzy się samotność. Ludzie wychowani we współczesnej Europie coraz częściej w ogóle nie umieją stworzyć relacji z drugim człowiekiem, choćby przelotnej.

– Wydaje mi się, że konserwatyści w Polsce za późno odkryli po 1989 roku kwestie europejskie. Zapatrzeni w wielkie partie chadeckie na Zachodzie nie wyciągali wniosków z ich wypłukiwania się z wartości religijnych.

– Zgadzam się. Zbyt długo w Polsce dominował naiwnie entuzjastyczny stosunek wobec współczesnego Zachodu, postrzeganego przez pryzmat walki z komunizmem, Ronalda Reagana i Margaret Thatcher (skądinąd także postaci często idealizowanych). Europejska chadecja w wielu krajach zawiodła, ewoluując w kierunku bezideowych partii władzy obsługujących własnych działaczy oraz grupy interesu. Jak pisał Peter Hitchens o brytyjskich Torysach – „gdyby Torysi byli twoją lodówką, nie miałbyś co jeść. Gdyby byli twoim prawnikiem, siedziałbyś w więzieniu". Między innymi dlatego obserwujemy spore rozszczelnienie się europejskiej sceny politycznej, przez dekady zdominowanej przez chadeków i socjaldemokratów. Liczba posłów w parlamentach krajowych partii na prawo od chadecji w czterech największych krajach UE – Niemczech, Francji, Włoszech i Hiszpanii – wzrosła w ciągu ostatnich 10 lat aż 14-krotnie. Mało kto zwrócił uwagę, że Polska od grudnia zeszłego roku jest największym krajem, którego szef rządu jest z chadeckiej EPP. Wcześniej była to... Grecja. U szczytu potęgi Angela Merkel i jej sojusznicy panowali jednocześnie w Niemczech, Francji i Hiszpanii oraz byli główną siłą w technokratycznym rządzie Włoch. Z drugiej strony uważam też za błąd popularne na polskiej prawicy odrzucanie en bloc państw współczesnej Europy Zachodniej jako partnerów politycznych, militarnych, gospodarczych, energetycznych. Trzeba z nimi mimo ich ułomności pragmatycznie i asertywnie rozmawiać oraz szukać pól obopólnie korzystnej współpracy. Możemy krzyczeć, ile chcemy, na Niemców i Francuzów, ale nie zmienimy miejsca, w którym znajdujemy się na mapie świata. Najbliższe wybory do Parlamentu Europejskiego też przyniosą partiom patriotycznym i prawicowym sukces, ale nadal będą one dalekie od większości – będą raczej musiały myśleć kategoriami negocjacji z chadekami i próby przepchnięcia części swojej agendy ws. imigracji czy polityki klimatycznej.

– Objęcie władzy przez PiS było ostatnim zrywem konserwatywnym w Polsce? Już teraz np. prof. Andrzej Zybertowicz mówi, że struktura demograficzna PiS nie daje mu możliwości objęcia władzy.

– Uproszczony obraz rzeczywistości, w którym młodzi Europejczycy wkrótce nieodwracalnie zastąpią odchodzących w przeszłość zużytych konserwatywnych Polaków, jest nam sprzedawany regularnie od 1989 r. Gdyby to było takie proste, w III RP nieprzerwanie rządziłyby nami naprzemiennie SLD i Unia Wolności. Środowiska liberalno-lewicowe lubują się w tworzeniu deterministycznych narracji opisujących przeszłość i przyszłość tak, by ich dominacja była postrzegana jako nieuchronna – tak samo, jak robili to kiedyś marksiści przepowiadający konieczne wypełnienie się historii w komunizmie. PiS nie objęło władzy wskutek jakiejś „rewolty emerytów". Wprost przeciwnie – o zwycięstwie Andrzeja Dudy nad Bronisławem Komorowskim, bez którego nie byłoby rządów PiS-u, zdecydowali najmłodsi. Exit polls w maju 2015 r. pokazały jasno, że jedyną grupą wiekową, w której obecny prezydent wygrał wyraźnie z ówczesną głową państwa, byli wyborcy mający 18–29 lat. Tam Duda miał 61 proc. wobec 39 proc. Komorowskiego. Dla porównania, w grupie 60+ Duda miał przewagę tylko 52 proc. do 48 proc. Prof. Zybertowicz ma jednak rację, że obecna struktura demograficzna wyborców PiS-u daje mu niewielkie szanse na powrót do władzy. Musiałoby dojść znów do spadku frekwencji wśród młodszych roczników przy utrzymaniu się jej wśród najstarszych. W zeszłorocznych wyborach było na odwrót – młodzi się zmobilizowali,

ZASADNICZYM WYZWANIEM NASZYCH CZASÓW BĘDZIE ZAPEWNIANIE OBYWATELOM ELEMENTARNEGO BEZPIECZEŃSTWA – FIZYCZNEGO, MATERIALNEGO, ALE TEŻ DUCHOWEGO I KULTUROWEGO.

eprasa.pl 5ff92da5b0

głosując przeciwko PiS-owi, a PiS-owi nie udało się bardziej niż zwykle zmobilizować starszych.

– Młodzi są zmienni i kapryśni.
– Nic nie jest jednak wyryte w kamieniu. Młodzi ludzie często zmieniają poglądy z wiekiem – zazwyczaj w kierunku bardziej prawicowym. Poza tym PiS nie ma już monopolu na prawicy. W ostatnich wyborach parlamentarnych w grupie 18–29 Konfederacja uzyskała wg exit poll 17 proc., a PiS 15 proc. To razem 32 proc. wobec 43,5 proc. w całości elektoratu – to nie jest jakaś kosmiczna różnica. PO i Lewica miały 46 proc. wobec 39 proc. w całości – znów ciężko tu mówić o miażdżącej różnicy. Warto pamiętać także o różnicach między płciami. Ostatni sondaż IPSOS z końca lutego br. dał Konfederacji aż 32 proc. wśród mężczyzn mających 18–39 lat. Zwracam uwagę – 39, nie 29. To jest ogromna liczba młodych facetów wykonujących rozmaite zawody, z różnych miejscowości. Nie da się tych 32 proc. zredukować do grupy „piwniczaków" i licealistów.

– Skoro mówimy już o demografii...
– To warto wspomnieć o jeszcze jednym czynniku – polityce migracyjnej. To w tym kontekście na Zachodzie często pada trafne hasło „demografia to przeznaczenie". To też odcinek, na którym moim zdaniem bilans rządów PiS-u jest najgorszy. Jeszcze w 2014 r. Polska była społeczeństwem jednolitym narodowościowo. Gdy jednak poziom życia w Polsce wzrósł na tyle, że staliśmy się atrakcyjni dla imigrantów, rząd bezrefleksyjnie powtarzał politykę państw Europy Zachodniej, takich jak Francja, ściągając do Polski setki tysięcy imigrantów zarobkowych – z Ukrainy i Białorusi, ale także z odległych kulturowo krajów pozaeuropejskich (np. Indii), w tym muzułmańskich – Bangladeszu, Turcji, Uzbekistanu. Tusk zresztą umiejętnie wykorzystał to w kampanii, podważając wiarygodność PiS-u.

– To akurat uderzało w tożsamość partii, która sama ostrzegała przed migracją spoza Europy.
– Rozpętano histerię wokół paktu migracyjnego, wmawiając Polakom, że problemy państw zachodnich wynikają jedynie z imigracji nielegalnej, co nie jest prawdą. Muzułmańskich imigrantów we Francji nie osiedliła Komisja Europejska, tylko głównie kolejne francuskie rządy ulegające presji pracodawców na sprowadzanie taniej siły roboczej oraz ideologicznej presji lewicy. Najgłośniejszych zamachów terrorystycznych we Francji w imię islamu dokonywali obywatele francuscy – potomkowie legalnych imigrantów. Jednocześnie zachowano liberalne przepisy dotyczące przyznawania obywatelstwa. Wystarczy trzy lata mieszkać w Polsce na pobycie stałym, mieć wynajęte mieszkanie, mieć pracę i nauczyć się polskiego na B1, żeby dostać obywatelstwo dla siebie i tym samym także dla wszystkich swoich potomków – także tych, którzy bynajmniej nie będą już chcieli pracować. Zaimportowano do Polski tysiące ludzi, którzy prawdopodobnie będą w przyszłości głosować na lewicę i liberałów – zgodnie z mechanizmami znanymi z państw zachodnich. Możemy w nadchodzących latach spodziewać się presji na nadawanie imigrantom praw politycznych oraz ich naturalizację – to dla lewicy i liberałów najprostszy sposób utrzymywania się u władzy.

– Na ile konserwatyzm jest w stanie reprodukować się przy galopujących zmianach kulturowych w Polsce?
– Zmiany kulturowe są szczęśliwie tylko jednym z wielu dynamicznych procesów kształtujących naszą sytuację. Widzimy agresywną politykę Rosji, rywalizację USA – Chiny, presję na centralizację Unii Europejskiej, unijną politykę klimatyczną zagrażającą przetrwaniu europejskiego rolnictwa i na różne sposoby dotykającą życia nas wszystkich, narastające nierówności i akumulację kapitału w rękach niewielkiej grupy najbogatszych, presję migracyjną z Afryki, postępy politycznego islamu w Europie, przemiany technologiczne, rozwój sztucznej inteligencji, epidemię problemów psychicznych wśród młodzieży.

W KIERUNKU „PRAWICY BEZOBJAWOWEJ" BĘDĄ PCHALI NAS OPORTUNISTYCZNI POLITYCY, DLA KTÓRYCH WŁADZA JEST CELEM SAMYM W SOBIE, A NIE ŚRODKIEM DO REALIZACJI WARTOŚCI.

– Dużo jak na biedną, zagubioną Europę.
– Nie ma i nie będzie powrotu do wizji beztroskiej konsumpcji i polityki ciepłej wojny w kranie. Przestrzeń do rozkosznego zajmowania się 114. generacją praw człowieka warunkującą odpowiedni poziom tolerancji

eprasa.pl 5ff92da5b0

dla osób trigenderowych będzie malała, im bardziej realne będą perspektywy bomb spadających na nasze głowy, bankructw, braku dostępu do żywności czy gwałtów na kobietach wychodzących samotnie na zakupy po zmroku. Zasadniczym wyzwaniem naszych czasów będzie zapewnianie obywatelom elementarnego bezpieczeństwa – fizycznego, materialnego, kulturowego. Musimy przekazywać wieczne prawdy w formie dostosowanej do naszych czasów. Pokazywać, że na te problemy najlepszą odpowiedzią są dobrze zorganizowana, spójna wspólnota narodowa oraz sprawne, reagujące tam, gdzie trzeba, i jednocześnie nieingerujące nadmiernie w życie obywateli państwo narodowe.

– Co musiałyby się zadziać, aby nasz konserwatyzm poszedł drogą zachodnich chadecji, gdzie warunkiem trwania w agendzie jest popieranie postępowych haseł?

– W kierunku „prawicy bezobjawowej" będą pchali nas oportunistyczni politycy, dla których władza jest celem samym w sobie, a nie środkiem do realizacji wartości. To samo będą robić liberalno-lewicowe media przekonujące, że prawica może się liczyć, tylko zawierając kolejne „rozsądne kompromisy" i uznając de facto hegemonię kulturową lewicy. Ich cel to wprowadzić w nas paraliżujący lęk przed jakimkolwiek działaniem. Dobrze widać to w histerii wokół wyroku TK z 2020 r. rozszerzającego ochronę życia nienarodzonego na chore dzieci. Próbuje się pisać historię na nowo, kłamiąc na przykład, wbrew faktom i twardym danym, że sekularyzacja zaczęła się wraz z wyrokiem Trybunału albo że od wyroku zaczął się spadek wskaźników dzietności. Próbuje się szantażować ludzi o poglądach konserwatywnych, by milczeli – tak jak po październiku 2020 r. milczało wiele osób publicznych, które wcześniej wzywały do zakazu aborcji eugenicznej. Gdy jedna strona milczy, nie próbując nawet przedstawić swoich argumentów, druga wygrywa walkowerem.

– Widziałem to na ostatnich protestach rolników.

– Po pierwsze, musimy ćwiczyć się w przedstawianiu naszego punktu widzenia w sposób spokojny, racjonalny i używając języka pozytywnego. Nie jesteśmy przeciwko „prawom reprodukcyjnym", tylko za ochroną życia dzieci. Nie wynika to z naszej przyjętej ślepo fideistycznej wiary, bo „ksiądz nam tak powiedział", tylko ze zdrowego rozsądku i rozumnego namysłu. To my jesteśmy za wolnością, miłością, szczęściem. Naszym celem nie jest zniewalanie kogokolwiek, tylko wskazywanie ludziom sposobów mądrego przeżycia swojego czasu na ziemi, nadania sensu i treści swojemu życiu. Po drugie, polscy katolicy i konserwatyści powinni organizować się i budować własne, podmiotowe grupy nacisku, podobnie jak robią to np. żydowscy ortodoksi w Izraelu. Musimy mieć świadomość, że jesteśmy mniejszością – ale możemy być mniejszością dobrze zorganizowaną, sprawną, zdeterminowaną i skuteczną. Politycy muszą dostawać jasny, uczciwy komunikat – oczekujemy od was konkretnych działań w konkretnych sprawach, a jeśli nie będziecie ich podejmować, nie będziemy na was głosować ani wspierać was w inny sposób. Chodzi tu oczywiście o moralność publiczną, ale może nawet jeszcze ważniejsze jest dążenie do tworzenia optymalnych warunków dla życia i wychowywania kolejnych pokoleń w zdrowych wartościach – np. ułatwianie dostępu do szkół katolickich i wsparcie dla nich.

MUSIMY PRZEKAZYWAĆ WIECZNE PRAWDY W FORMIE DOSTOSOWANEJ DO NASZYCH CZASÓW.

– Może szansą naszych konserwatystów jest powrót do nauki Jana Pawła II z lat 80. o ochronie sumienia, praw człowieka, wolności religijnej? Te europejskie prawa i wartości znowu są deptane.

– Postać Jana Pawła II została moim zdaniem zbyt „skremówkowana" oraz była promowana w sposób zbyt nachalny i płytki, żeby szerszy młodszy odbiorca się nią zainteresował. Ten temat „przegrzano". Poza tym doświadczenie ludzi kształtowanych przez jego pontyfikat i walkę o obalenie PRL we wspomnianych latach 80. jest specyficzne dla tego pokolenia i nieprzekazywalne ludziom, dla których Jan Paweł II to jeszcze jedna postać z przeszłości, a stan wojenny to abstrakcja taka sama jak przewrót majowy. Nadmierna presja, by akurat tym człowiekiem mocno interesowali się młodzi ludzie, często przynosi skutki odwrotne do oczekiwanych. Moim zdaniem należy myśleć raczej kategoriami promocji większej liczby postaci z bogatej, tysiącletniej historii Polski. Każdy młody człowiek powinien słyszeć o wygranych przez Polaków bitwach, Chodkiewiczu, Żółkiewskim, Koniecpolskim i czuć, że warto być Polakiem, że jest to coś atrakcyjnego.

Kacper Kita jest analitykiem i publicystą, członkiem redakcji portalu Nowy Ład. Interesuje się polityką międzynarodową oraz szeroko pojętą kulturą.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Ach, gdzie się podziało fajnopolactwo?

W „100 konkretach na 100 dni rządów” Donalda Tuska próżno szukać zapowiedzi wypowiedzenia wojny Federacji Rosyjskiej. Tymczasem koalicjant premiera, druga osoba w państwie, marszałek Szymon Hołownia zamienił się ostatnio w **ułana jazłowieckiego** wzywającego rodaków: „Na koń!”.

Agnieszka Żurek

Gdzie zniknęła retoryka „ciepłej wody w kranie”, zwalczania „polskiej megalomanii” i „pielęgnowania martyrologii” oraz promocja „nowoczesnego patriotyzmu” polegającego na pieczołowitej segregacji odpadów oraz wyrzucaniu psich odchodów do odpowiednich pojemników?

„Putina wgnieciemy w ziemię”

– Mam dla was dwie wiadomości, złą i dobrą. Zła jest taka, że ani Putin nie odpuści, ani świat nie stanie się nagle spokojniejszym miejscem, ale jest też dobra. Dobra jest taka, że my sobie z tym poradzimy, że zostaliśmy postawieni dzisiaj przed najpoważniejszym egzaminem od pokoleń. I chcę wam powiedzieć, że my ten egzamin zdamy, bo jesteśmy wspaniałym narodem mądrych, przedsiębiorczych i odważnych ludzi. Putina wgnieciemy w ziemię, prędzej czy później trafi tam, gdzie powinien trafić: za kraty albo na cmentarz, Putin jest wrogiem ludzkości – stwierdził marszałek Hołownia na konwencji inaugurującej kampanię samorządową Trzeciej Drogi.

Wyobrażam sobie, że u sporej części wyborców Trzeciej Drogi te słowa musiały wywołać konsternację. Zapewne nie po to głosowali na „nowoczesny patriotyzm gospodarczy” i odsuwali od władzy „średniowiecznych oszołomów podążających z szabelką na czołgi”, żeby teraz pod wodzą Szymona Hołowni

eprasa.pl 5ff92da5b0

Fot. Adam Chełstowski / Forum

ruszać na Moskwę. Oklaski na sali, które rozległy się po płomiennym wezwaniu do boju, były wyjątkowo rachityczne. Lidera Trzeciej Drogi to jednak – pozostając przy retoryce wojennej – nie zdetonowało. Kilka dni później zapowiedział na spotkaniu przewodniczących parlamentów państw V4 i Ukrainy, że „albo Władimir Putin zostanie pokonany na terytorium Ukrainy, albo będziemy musieli go pokonywać, i pokonamy, na naszym terytorium".

Gorący zapał bitewny prezentowany obecnie przez Szymona Hołownię pojawił się dopiero po objęciu przez niego funkcji marszałka Sejmu. Jako lider Polski 2050 rozumiał patriotyzm zgoła inaczej: „Patriotyzm to nie jest trzymanie biało-czerwonej jedną ręką i podpalanie czyjegoś mieszkania drugą. To nie jest «wstawanie z kolan» w kontrze do wszystkich wartości europejskich. Ani budowanie dumy narodowej w pogardzie do wszystkich, którzy myślą, wierzą i czują inaczej. Patriotyzm to jest miłość do Ojczyzny i działanie na rzecz wspólnoty. Dziś to jest oddawanie krwi, potrzebnej nie tylko w Raciborzu, gdzie wolontariusze Polska 2050 – Śląskie organizują krwiobus i prowadzą akcję na rzecz honorowego krwiodawstwa. To sadzenie drzew, żeby nasze dzieci nie podusiły się, nie tylko w Grodzisku Wielkopolskim, gdzie ekipa Polska 2050 – Wielkopolskie właśnie zasadziła park osiedlowy. Patriotyzm to ratowanie przed bankructwem producenta obwarzanków z Dąbrowy przez członków Polska 2050 – Ekipa Łódzkie. Patriotyzm to była i zawsze pozostanie pomoc najsłabszym i najbardziej potrzebującym. Osobom w kryzysie bezdomności, którym w każdy piątek członkowie Polska 2050 – Małopolskie dostarczają jedzenie i ubrania, czy dzieciom doświadczonym problemami psychicznymi, dla których pomoc organizują członkowie Polska 2050 – Mazowieckie. To wsparcie, jakiego Polska 2050 – Warmińsko--Mazurskie udziela chorym na covid z najdalszych zakątków Mazur przewożonych do szpitala w Ostródzie. Nasza miłość do Ojczyzny to tysiące akcji w całej Polsce. Dobroczynnych, społecznych i politycznych. Prowadzonych od miesięcy. Codziennie. Nie tylko 11 listopada" – pisał na Facebooku w Święto Niepodległości w 2020 roku.

U WYBORCÓW KOALICJI KONSTERNACJA: GŁOSOWALI ZA ODSUNIĘCIEM OD WŁADZY OSZOŁOMÓW RUSZAJĄCYCH Z SZABLĄ NA CZOŁGI, DOSTALI WEZWANIE: NA MOSKWĘ!

„To są wynajęci goście"

Tuż przed wyborami zapowiadał, jak pojmuje rolę polityków w życiu narodu. Porównywał ich wówczas nie do płomiennych przywódców bitewnych szarżujących z pikami na mury Kremla, lecz do... skromnych hydraulików naprawiających rury. „To są wynajęci goście, to są hydraulicy, to są elektrycy, to są ludzie, których trzeba zatrudnić do zrobienia porządku w chałupie i wy musicie wymagać od nich innych rzeczy. Błagam, zróbcie to naszym kandydatom, ale zróbcie to też innym kandydatom. Obdzwońcie ich i zatopcie ich w konkretnych rzeczowych pytaniach. [...] Oni idą pracować w waszym imieniu, zacznijcie od nich wymagać innych rzeczy, powiedzcie im szczerze, czego potrzebujecie. My dzisiaj potrzebujemy hydraulika, elektryka, specjalisty, a robimy sobie casting do reklamówki. Na aktorów, którzy mają nas zabawiać przez cztery

eprasa.pl 5ff92da5b0

czy sześć lat. Jeżeli my się nie zmienimy i suweren się nie ruszy, to nic z tego nie będzie" – ocenił.

Suweren się ruszył, zagłosował na hydraulika, a tymczasem otrzymał wojaka, przy którego przemowach najsroższe wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego brzmią niczym komunikaty zgniłej targowicy. Czyżby marszałek Hołownia sam padł ofiarą tego, co tak chętnie krytykował tuż przed wyborami? „Polska polityka zachorowała na ciężką postać kadencjozy. Trzy i pół roku nie ma polityka w większości, pół roku przed wyborami dostaje tarła, wypływa na swoje tarlisko, rozrzuca ulotki, mówi: kochaj mnie, tylko ja, noś moje zdjęcie w portfelu, rozwiążę wszystkie twoje problemy. [...] Potem spełnienie w noc wyborczą i kochanek odleciał" – mówił lider Polski 2050. Rzeczywiście, „odleciał" to chyba adekwatne słowo w kontekście wojennych zapowiedzi.

Wyborcy Szymona Hołowni chcący sadzić drzewa, segregować odpady i uśmiechać się do sąsiadów muszą być nieco skonsternowani, zwłaszcza że nie mogą liczyć na to, że bitewny zapał marszałka zostanie powstrzymany przez premiera. Tak jak kiedyś Donald Tusk i Szymon Hołownia byli jednomyślni w swoich porównaniach hydraulicznych, tak obecnie mówią jednym głosem o dziejowej misji Polski i „egzaminie", który nasz kraj musi zdać.

Uśmiech Jokera

„Dopóki będę obecny w życiu publicznym, wolę politykę, która gwarantuje, jak niektórzy mówili złośliwie, ciepłą wodę w kranie. Bo wielu wita to z uznaniem, że jest wreszcie silna partia, która jest powściągliwa i skromna, jeśli chodzi o narzucanie ludziom wielkich celów, która daje za to wielką stabilizację" – mówił Donald Tusk kilka miesięcy po tragedii smoleńskiej. Część polskiego społeczeństwa przyjęła wówczas za dobrą monetę „pokojową" retorykę premiera Tuska, poświęcając chęć dojścia do prawdy o okolicznościach śmierci głowy polskiego państwa i 95 osób delegacji lecącej na obchody rocznicy mordu katyńskiego w zamian za – jak wówczas sądzili – uniknięcie wojny z Rosją. Putin był już wówczas prezydentem Federacji Rosyjskiej i było o nim wiadomo wystarczająco wiele, by nie mieć do niego cienia zaufania – było to już po ataku na Gruzję, na Czeczenię, po licznych morderstwach politycznych dokonanych na własnych obywatelach itd. Tymczasem Szymon Hołownia zdaje się przeżywać swoje oświecenie w sprawie głowy ościennego państwa dopiero od czasu ataku Rosji na Ukrainę. Tragedia smoleńska nie tylko nie wywołała w nim wstrząsu, ale wręcz skłoniła do kpin. Kiedy startował na urząd prezydenta w 2020 roku, w swoim spocie wyborczym zapowiadał, że „chce pracować na dobre jutro" i „budować trwałe relacje i plany". Deklarował także, że „będziemy walczyć o każde drzewo, nie tylko o jedno", a słowom tym towarzyszyło pojawienie się w spocie ujęcia lasu, pojedynczej brzozy i papierowego samolociku. Przeprosił później za to, tłumacząc, że nie zauważył, jakie może wywołać to skojarzenia.

Wyborcy Tuska i Hołowni mieli prawo uwierzyć, że skoro największa narodowa tragedia po II wojnie światowej nie wywołuje w tych politykach większych emocji, oznacza to, że wybierają oni „święty spokój" choćby kosztem utraty powagi państwa. Zapewne po oddaniu głosu i przeżyciu euforii po ogłoszeniu wyniku wyborczego zasiedli w kawiarniach nad smoothies z jarmużem, tudzież sojowym latte, spokojni o los „tenkraju" i przede wszystkim – o swój własny. Tymczasem okazuje się, że obecnie to PiS pragmatycznie walczy o strategiczne dla Polski inwestycje gospodarcze, podczas gdy KO i jej koalicjanci prześcigają się w retoryce wojennej. „Wszyscy jesteśmy naprawdę bardzo przejęci. My w Polsce też musimy zdać być może najtrudniejszy egzamin od niepamiętnych lat [...] i dlatego jestem tak bardzo tym przejęty, bo sytuacja jest naprawdę krytyczna – stwierdził premier Donald Tusk na konferencji prasowej, odnosząc się do kwestii wojny na Ukrainie. Zapewne nie tego spodziewali się jego wyborcy, niestety zajęci nakręcaniem się nienawiścią do PiS-u przeoczyli, że projekt „uśmiechniętej Polski" ma tak naprawdę szyderczy uśmiech Jokera.

SUWEREN SIĘ RUSZYŁ, ZAGŁOSOWAŁ NA HYDRAULIKA, A TYMCZASEM OTRZYMAŁ WOJAKA, PRZY KTÓREGO PRZEMOWACH NAJSROŻSZE WYPOWIEDZI JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO BRZMIĄ NICZYM KOMUNIKATY ZGNIŁEJ TARGOWICY.

eprasa.pl 5ff92da5b0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Do skutku

Zaledwie kilka tygodni temu pisałem na łamach „Tygodnika Solidarność" o protestach rolników w Polsce oraz w Europie. Dynamika ostatnich wydarzeń jest jednak na tyle duża, że postanowiłem kolejny raz podjąć ten niezwykle ważny temat.

Wydaje się, że centrum rolniczych protestów – przynajmniej na chwilę – przeniosło się do Polski. Najpierw mieliśmy duży marsz na Warszawę, co doprowadziło do rozmów z premierem Donaldem Tuskiem, a następnie decyzję Solidarności, by czynnie wesprzeć protestujących rolników.

Niestety odnoszę wrażenie, że władza gra na zwłokę, by protest „przeczekać" albo go maksymalnie rozwodnić. Z jednej strony do rolników najpierw płynęły z rządu skrajnie sprzeczne sygnały – od sugestii siłowego przerwania protestu przy granicy po „zrozumienie" i „akceptację" ich postulatów – by z drugiej strony pozorować rozmowy przy okrągłym stole.

Wydaje się, że postawa władzy zależy w tym przypadku przede wszystkim od stopnia poparcia dla protestujących (a jest wysoki) oraz od dynamiki wydarzeń. Tym bardziej że już podczas rozmów w Centrum Dialogu Społecznego mieliśmy do czynienia z klasyczną próbą wewnętrznego skłócenia środowiska. Rządzący, podobnie jak protestujący, doskonale zdają sobie sprawę z kalendarza wyborczego. W końcu za niespełna miesiąc odbędą się wybory samorządowe, a dwa miesiące później wybory do Parlamentu Europejskiego. Ponadto zbliża się czas prac polowych, co także nie jest bez znaczenia.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda nie tylko zapowiedział udział związkowców na proteście, ale także przygotowanie kampanii informacyjnej, aby „zwiększyć świadomość społeczną na temat Europejskiego Zielonego Ładu i związanych z nim kosztów". – Musimy dotrzeć do społeczeństwa i pokazać, że skutki Zielonego Ładu dosięgną nie tylko rolnictwa, górnictwa i całego naszego przemysłu, ale także indywidualnego odbiorcy – wskazał. To bardzo dobra inicjatywa, bo choć o negatywnych, przede wszystkim ekonomicznych, konsekwencjach Zielonego Ładu mówi się coraz więcej, to jest to dalece niewystarczające. Pierwszą odsłonę tej kampanii informacyjnej mogliśmy zobaczyć za sprawą portalu Tysol.pl, który przygotował specjalny spot.

Tym razem klucze do rozwiązania dużej części problemów leżą w Brukseli. Pytanie, czy eurokraci pod wpływem masowych protestów zrobią krok w tył. Na razie brną bowiem w swoje szaleństwa, czego dowodem jest np. przyjęcie przez Parlament Europejski przepisów o odbudowie zasobów przyrodniczych. Wszystko, byleby zdążyć przed czerwcowymi wyborami. Pozostaje mieć nadzieję, że Solidarność rolnicza i europejskie protesty odniosą skutek. Nawet jeśli nie teraz, to w niedalekiej przyszłości. W interesie nas wszystkich.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 5ff92da5b0

NATO. Pakt absolutnie wyjątkowy

Prezydent Andrzej Duda i premier Donald Tusk mają się spotkać 12 marca w Waszyngtonie z Joe Bidenem z okazji 25. rocznicy przystąpienia Polski do NATO. Warto przypomnieć, w jaki sposób Polska stała się częścią liczącego dziś 32 członków najsilniejszego sojuszu na świecie i **jakie korzyści**, poza artykułem 5, daje nam Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Filip Błażejowski / Gazeta Polska / Forum

Po przemianach ustrojowych pierwszym rządem, który wyraził wolę zacieśniania więzów z Sojuszem Północnoatlantyckim był gabinet Jana Olszewskiego. Deklaracja ta padła na kilka dni przed upadkiem ZSRR, podczas exposé premiera w grudniu 1991 roku, a po dwóch miesiącach szef MON Jan Parys otwarcie powiedział, że „Polska chce na dłuższą metę zostać członkiem Przymierza Atlantyckiego".

Drzwi do NATO otwarte

Niedługo potem, w marcu 1992 roku, do naszego kraju przybył sekretarz generalny NATO Manfred Wörner, który oświadczył, że „drzwi do NATO są otwarte". Po upływie paru tygodni, ale jeszcze w tym samym miesiącu, prezydent Lech Wałęsa podczas wizyty w Niemczech wysunął koncepcją utworzenia NATO-bis i EWG-bis – organizacji złożonych z państw Europy Środkowej należących uprzednio do Układu Warszawskiego. Niezrozumiałą ideę szybko porzucono.

Ważnym wydarzeniem był szczyt NATO w Brukseli w styczniu 1994 roku, gdzie Sojusz zaproponował krajom naszego Regionu, w tym Polsce, dołączenie do programu Partnerstwo dla Pokoju. Dwa dni później, na spotkaniu z prezydentem Clintonem, państwa Grupy Wyszehradzkiej przystąpiły do PdP, a we wrześniu polscy żołnierzy odbyli pierwszy wspólne ćwiczenia wojskowe z państwami Sojuszu. Polska była pierwszym krajem, który podpisał z NATO Indywidualny Program Partnerstwa.

W końcu, na szczycie NATO w Madrycie w lipcu 1997 roku, zaproszono Polskę, Czechy oraz Węgry do rozmów w sprawie członkostwa

eprasa.pl 5ff92da5b0

w Sojuszu. Oficjalnie Polska zasiliła szeregi Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego 12 marca 1999 roku, gdy szef MSZ prof. Geremek przekazał swojej amerykańskiej odpowiedniczce akt przystąpienia Polski do NATO.

Synergia potencjałów

Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim to nie tylko gwarancja bezpieczeństwa wynikająca z artykułu 5 – muszkieterskiej zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", która została zastosowana tylko raz po wydarzeniach z 11 września 2001 roku – ale też szereg wspólnych inicjatyw i wymogów, które sprofesjonalizowały Siły Zbrojne RP. W ramach NATO polscy żołnierze biorą udział w cyklicznych ćwiczeniach wojskowych, szkoleniach, misjach zagranicznych czy takich zgrupowaniach jak Siły Odpowiedzi NATO, podnosząc swoje zdolności bojowe.

Dzięki przynależności do Sojuszu Polska otrzymuje tajne informacje od najlepszych agencji wywiadowczych, których sama nie byłaby w stanie pozyskać, a amerykańskie wojska już na stałe stacjonują w Polsce, przez co podnoszą nasz poziom bezpieczeństwa, bo atak na żołnierzy USA to atak na całą Amerykę. Dzięki temu parasolowi ochronnemu ze strony najsilniejszej armii świata i synergii potencjałów bojowych pozostałych państw sojuszniczych Polska nie musi wydawać tak wielkich środków na zbrojenia.

Nieocenioną korzyścią z przynależności Polski do NATO jest również możliwość zakupu najnowocześniejszego sprzętu wojskowego od zachodnich sojuszników, w głównej mierze od Stanów Zjednoczonych. Nie jest tajemnicą, że Amerykanie nie dzielą się swoją technologią wojskową z byle kim, a decyzja o eksporcie ważnego uzbrojenia nie może zostać wydana bez zgody Kongresu USA.

O tym, jak pożądany jest to sprzęt, świadczy niedawna decyzja tureckiego prezydenta. Recep Tayyip Erdoğan złożył podpis pod dokumentem zezwalającym na rozszerzenie NATO o Szwecję po to, by uzyskać od Stanów Zjednoczonych pakiet uzbrojenia zawierający m.in. 40 nowych amerykańskich samolotów F-16.

Z kolei Polska podpisała niedawno umowę na pozyskanie amerykańskiego zintegrowanego systemu dowodzenia obroną przeciwlotniczą i przeciwrakietową IBCS. Nasz kraj będzie drugim po USA państwem posiadającym ten ultranowoczesny system dowodzenia obroną powietrzną. Pozwoli on na zintegrowanie zakupionych od Amerykanów wyrzutni średniego zasięgu Patriot z bateriami krótkiego zasięgu z programu NAREW.

Siła jednomyślności

W rocznicę 25-lecia przystąpienia Polski do Sojuszu należy podkreślić, że NATO to wzorowa organizacja pod względem współpracy międzynarodowej. W Sojuszu Północnoatlantyckim wszystkie decyzje zapadają w drodze konsensusu, a więc żadne państwo nie zostaje zmuszone do podejmowania zobowiązań, z którymi się nie zgadza. Jednomyślność sprawia, że Sojusz Północnoatlantycki nie jest miotany nieustannymi kryzysami, różnice zdań są przezwyciężane kompromisami, bądź gdy nie jest to możliwe – zostają uszanowane przez inne państwa. Wiążących decyzji podejmuje się wprawdzie mniej, ale nie rozbijają one jedności organizacji.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w Unii Europejskiej, gdzie kolejne zmiany traktatowe coraz bardziej faworyzowały duże państwa. Nicejski system głosów ważonych zastąpiono większością kwalifikowaną, a teraz niektórzy domagają się nawet likwidacji prawa weta. Obecnie procedura podwójnej większości pozwala narzucać mniejszym krajom rozwiązania forsowane przez największe ludnościowo państwa Unii, co musi budzić niezadowolenie i konflikty. Z tego też powodu NATO zawsze będzie cieszyło się większym uznaniem, spójnością i – miejmy nadzieję – niezmienną trwałością.

W NATO WSZYSTKIE DECYZJE ZAPADAJĄ W DRODZE KONSENSUSU I ŻADNE PAŃSTWO NIE ZOSTAJE ZMUSZONE DO PODEJMOWANIA ZOBOWIĄZAŃ, Z KTÓRYMI SIĘ NIE ZGADZA. DZIĘKI TEMU SOJUSZ NIE JEST MIOTANY NIEUSTANNYMI KRYZYSAMI.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Fot. Adobe Stock

Słony rachunek za KPO

Rozpoczynając rządzenie od łamania prawa, obecna ekipa niemal całkowicie **uzależniła się** od politycznych elit UE. Nie jest zdolna do sprzeciwu wobec unijnej polityki, bo bez poparcia Brukseli szybko straciłaby popularność w kraju. Może więc jedynie starać się kupić rolników, ale nie rozwiązać ich problemy.

Mariusz Staniszewski

Jeszcze trzy miesiące temu odblokowanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy byłoby wydarzeniem, które mogłoby zmienić polityczny układ sił. Gdyby podczas ogłaszania, że do Polski popłynie szeroka rzeka pieniędzy od Ursuli von der Leyen, uśmiechał się Mateusz Morawiecki, jego ugrupowanie mogłoby wygrać wybory. Miałby dowód na zakończenie fundamentalnego sporu między Warszawą i Brukselą, co musiałoby zmienić nastroje znacznej części społeczeństwa. Te miliardy euro mogłyby się stać tzw. gamechangerem.

Gdy jednak dłoń szefowej Komisji Europejskiej ściskał Donald Tusk i to on ogłaszał, że wreszcie środki z KPO przestaną być blokowane przez unijną administrację, nawet niemiecka prasa przyjęła to z mieszanymi uczuciami. Przyznała, że pod względem prawnym nic się w Polsce na lepsze nie zmieniło, a to każe podejrzewać, że nie chodziło o praworządność, ale o polityczną afiliację rządu w Warszawie. O ile w Polsce dla dużej części polityków, publicystów, ekspertów, naukowców oraz wyborców było to oczywiste, to w Niemczech nikt tego do tej pory oficjalnie nie przyznawał.

Zresztą obecny premier – poza oczywistą, teatralną radością podczas wspólnej konferencji z Ursulą von der Leyen – nie eksploatuje za bardzo tego sukcesu. Może dlatego, że zna cenę polityczną, jaką będzie musiał zapłacić za tę chwilę triumfu.

Polityczna zagrywka

Trzeba przyznać, że szefowa Komisji Europejskiej partię o KPO rozegrała koncertowo. Przez miesiące wodziła za nos premiera Morawieckiego, by ostatecznie ogłosić odblokowanie środków wspólnie z Donaldem Tuskiem. Nie tylko umiejętnie wpływała na nastroje polityczne w Polsce, lecz także metodą faktów dokonanych rozszerzyła kompetencje KE i całej brukselskiej administracji na sferę wymiaru sprawiedliwości. Jako doświadczony polityk potrafiła wykorzystać kryzys wywołany pandemią COVID-19 do realizacji własnych planów.

Konserwatywny polski rząd okazał się bezradny wobec Brukseli, gdyż o wypłacie pieniędzy nie decydowały kwestie merytoryczne, ale czysto polityczne. Na koniec Ursula von der Leyen, ogłaszając odblokowanie środków dla Polski, nie tylko zapewniła sobie poparcie Warszawy dla własnej kandydatury na drugą kadencję szefowej KE,

eprasa.pl 5ff92da5b0

ale dodatkowo wymusiła na rządzie RP realizację polityki gospodarczej zgodnej z wytycznymi Unii. Przecież blisko 60 procent z około 160 mld zł (ok. 107 mld dotacji i ok. 52 mld preferencyjnej pożyczki) – bezpośrednio lub pośrednio – zostanie przeznaczonych na cele związane z transformacją energetyczną. Innymi słowy, na wprowadzenie w życie zapisów Zielonego Ładu. Dla wielu Polaków – nie tylko rolników – będzie to proces kosztowny i uciążliwy. Ale dziś można odtrąbić zwycięstwo.

O ile jeszcze można było sądzić, że rząd PiS będzie starał się wspierać takie inwestycje, które nie uderzałyby w polski przemysł i podnosiłyby konkurencyjność gospodarki, o tyle pole manewru gabinetu Donalda Tuska jest znacznie mniejsze, a właściwie niemal zerowe. Nawet gdyby nie chciał, zostanie prymusem zielonej rewolucji. A gdyby przyszło mu do głowy zgłaszać wątpliwości, zostanie szybko przywołany do porządku.

POLICYJNE ODDZIAŁY PREWENCJI BRUTALNIE ATAKUJĄCE DEMONSTRANTÓW PRZYPOMNIAŁY O STARCIACH Z POPRZEDNIEJ KADENCJI PO – PSL.

Zakładnik Brukseli

Rozpoczęcie rządów od ostentacyjnego łamania prawa sprawiło, że premier Tusk ustawił się w roli klienta unijnych elit politycznych. Jakikolwiek sprzeciw wobec polityki Brukseli może skończyć się wdrożeniem procedury praworządności, wstrzymaniem wypłaty środków z KPO lub innych funduszy czy oskarżeniem o łamanie wolności słowa. I co gorsza, bym razem byłyby one prawdziwe.

O ile tego rodzaju zarzuty stawiane rządowi PiS nie robiły na konserwatywnych wyborcach większego wrażenia – wszak wiadomo, że ogarnięta lewicowym szaleństwem unijna biurokracja chronicznie nie znosi prawicy i wszelkimi sposobami stara się ją zwalczać – o tyle dla wyborców lewicowych i liberalnych Bruksela jest jak nowy Rzym. Nawet drobny sygnał, że rząd Donalda Tuska nie jest dość europejski i postępowy, wprawiłby elektorat KO w stan niepewności oraz zakłopotania. Podkopałby zaufanie do jego kompetencji i tak mocno podkreślanych salonowych koneksji.

Dlatego jest jasne, że obecny rząd nie wystąpi twardo przeciwko zniesieniu ceł na produkty rolne z Ukrainy. Jedyne, na co będzie go stać, to ciche wspieranie blokady granic przez rolników, co w dużej mierze ogranicza napływ żywności do Polski. Ale i to na krótką metę.

Mglista oferta, którą premier złożył protestującym, czyli około półtora miliarda euro z KPO dla małych i średnich producentów żywności, tylko potwierdza, że o żadnych dalekosiężnych rozwiązaniach nie może być mowy. Tusk nie jest w stanie przeciwstawić się wyniszczającym zapisom Zielonego Ładu, ale za pomocą kolejnych dotacji dla rolników zamierza go wprowadzać w życie. Nie chce usunąć skutków protestu, a jedynie spróbować go wyciszyć szybkim zastrzykiem gotówki.

Dla rolników takie rozwiązanie oznacza jednak bankructwo,

eprasa.pl 5ff92da5b0

może trochę odłożone w czasie, ale nieuchronne. Interwencyjne dopłaty czy łatwiejszy dostęp do kredytów nie zmienią ich sytuacji. Problemem jest Zielony Ład i wynikające z niego ograniczenie produkcji rolnej, a co za tym idzie – mniejsza jej opłacalność oraz napływ taniej żywności z Ukrainy, która nie podlega tak restrykcyjnej kontroli jak unijna. Farmerzy z Ukrainy, a właściwie ogromne latyfundia, w które zainwestowały fundusze zarejestrowane np. w Luksemburgu czy na Cyprze, mogą stosować wiele środków ochrony roślin od dawna zakazanych w UE. Przez to ich produkcja jest tańsza, ale także bardziej zanieczyszczona niż unijna.

Absurd tej sytuacji jest oczywisty, a więc łatwy do zakwestionowania na forum UE. Nietrudno byłoby także stworzyć koalicję, która dokonałaby znaczących korekt w polityce Unii. Obecny polski rząd nie tylko nie odważy się jednak na taki krok, ale nie byłby wiarygodny w swoich postulatach. Jego uzależnienie od Brukseli jest oczywiste i powszechnie znane.

Kula śniegowa

Prędzej czy później będzie więc musiało dojść do konfrontacji z protestującymi rolnikami. Już podczas protestu w ubiegłą środę widać było, że premier jest na to gotowy. Policyjne oddziały prewencji brutalnie atakujące demonstrantów przypomniały o starciach z poprzedniej kadencji PO – PSL.

Poza zakończeniem protestu rozwiązanie siłowe ma dla szefa rządu jeszcze jedno zasadnicze znaczenie – może zapobiec rozszerzaniu się buntu na inne grupy społeczne. W środę do marszu przyłączyli się leśnicy, myśliwi i NSZZ „Solidarność", ale przecież wkrótce Zielony Ład uderzy w kolejne grupy społeczne. W Niemczech jest on jedną z przyczyn kryzysu w budownictwie. Absurdalne normy termoizolacyjne podniosły ceny materiałów, a w efekcie mieszkań. Dzieła destrukcji dokończyła rosnąca inflacja, która spowodowała, że wiele firm deweloperskich za Odrą straciło płynność i ogłosiło bankructwo.

W Polskę, która jest europejskim liderem produkcji materiałów budowlanych, kryzys w Niemczech może uderzyć rykoszetem. Ratunkiem mogłyby być pieniądze z KPO, ale te są przecież w dużej mierze znaczone – w większości mogą trafiać na cele związane z transformacją energetyczną – na ocieplanie domów owszem, ale na budowanie nowych już nie za bardzo. Na dodatek Donald Tusk przejawia wyjątkową niechęć do dużych państwowych inwestycji.

Czas walki

Premia dla lidera PO w postaci uwolnienia pieniędzy z KPO ma jeszcze jedną cenę. Skoro szefowa Komisji Europejskiej była pod wrażeniem reform, które premier wdraża w celu przywracania praworządności, to znaczy, że jego metody zyskały w Brukseli poparcie. Łamanie prawa w imię przywracania praworządności przypomina co prawda komunistyczne hasło „walki o pokój", ale przecież właśnie taka logika zyskuje poklask w stolicy UE.

Nawet jeśli eskalacja przemocy w Polsce powoli zaczyna męczyć wyborców – a przed podwójnymi wyborami Donald Tusk pragnie pokazać nieco bardziej przyjazną twarz – to musi przygotować się do kolejnych batalii. O Trybunał Konstytucyjny, instytucje kultury, wymiar sprawiedliwości czy wreszcie o naukę, edukację i aborcję.

Do koalicjantów premiera już dociera, że eskalowanie konfliktów społecznych prowadzi donikąd, a właściwie do zderzenia z tłumem zdesperowanych ludzi, którzy frustrację spowodowaną utratą miejsc pracy czy rosnącymi kosztami życia połączą ze złością i oporem przeciw obyczajowej rewolucji. Im więcej będzie unijnych regulacji uderzających w polskie firmy – przemysł drzewny, meblarski, samochodowy, energetyczny, IT czy wspomniany budowlany – tym szybciej rząd będzie tracił poparcie. Platforma Obywatelska to wytrzyma, ale Lewica i Trzecia Droga już niekoniecznie.

Tusk ma więc coraz mniej czasu, by się z protestami uporać. Jeśli nadal będą paraliżowały drogi w kraju i ulice w Warszawie, koalicjanci mogą to odebrać jako słabość i zagrożenie dla utrzymania władzy. Ponieważ Tusk nie może przeciwstawić się Brukseli i wymusić na niej zmiany polityki, musi uporać się z własnym społeczeństwem. Inaczej odda władzę.

DO KOALICJANTÓW PREMIERA JUŻ DOCIERA, ŻE ESKALOWANIE KONFLIKTÓW SPOŁECZNYCH PROWADZI DO ZDERZENIA Z TŁUMEM ZDESPEROWANYCH LUDZI.

eprasa.pl 5ff92da5b0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Demokrata” Bierut

12 marca 1956 r. w Moskwie zmarł I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut. W przedwojennej wolnej Polsce funkcjonariusz Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), Komunistycznej Partii Polskiej, po wojnie w PPR, a następnie w PZPR; w latach 1947–1952 prezydent RP.

„Lata przywództwa Bieruta to przede wszystkim lata niebywałego postępu cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego” – tak Federacja Młodych Socjaldemokratów, młodzieżówka Nowej Lewicy, uczciła 75. rocznicę „wyboru” Bolesława Bieruta na urząd Prezydenta RP (5 lutego 1947 r. – wyłoniony po sfałszowanych przez komunistów wyborach). Zdaniem młodych komsomolców towarzysz „Tomasz” to jedyna osoba, „której przywództwo mogło podołać odbudowie Polski po zniszczeniach doznanych w wyniku II wojny światowej”. Wymienione przez nich sukcesy tego „jedynego” to: koniec feudalizmu i pańszczyzny, likwidacja analfabetyzmu, elektryfikacja wsi.

Nawet lewicowy portal OKO.press skrytykował kolegów, pisząc, że „Bierut był komunistycznym dyktatorem, bardzo prawdopodobnie także sowieckim agentem, wyznaczonym na polskiego przywódcę przez Stalina. Osobiście był odpowiedzialny za zbrodnie okresu powojennego”.

Choć młodzi Bierutowcy post usunęli, brzydki zapach pozostał. Nie pierwszy zresztą raz. Bo nie pierwszy raz w tzw. III RP uderzono w ofiary bolszewickich przestępców. Przypomnę, jak towarzyszka z Komunistycznej Młodzieży Polski i prokremlowskiej partii „Zmiana” niejaka Ludmiła Dobrzyniecka negowała zbrodnie Stalina: „Stalin był dobrym przywódcą, na pewno nie totalitarnym. Uratował Polskę po wojnie, choć wcale nie musiał. Przypisuje mu się różne błędy, ale nie można do nich zaliczyć «jakichś czystek», bo o tym nie wiedział. Był w końcu prostym człowiekiem, a ile miał na głowie (panowanie nad tyloma krajami)”. A o ludobójstwie dokonanym na polskich jeńcach w 1940 r. wypowiadała się tak: „Katyń to byli Niemcy, a dziś głoszenie, że to zbrodnia Stalina, jest antyrosyjską propagandą”.

Na tym nie koniec prorosyjskiej, a co za tym idzie: antypolskiej propagandy. Jak podawał „Super Express” inny aktywista „Zmiany” – Bartosz Tomassi na swoim facebookowym koncie zaproponował nową dyscyplinę olimpijską: „strzelanie w tył głowy na czas w rowie katyńskim”.

„Niech żyje towarzysz Stalin, niech żyje towarzysz Bierut!” – wołają (post)komuniści. „Precz z Wyklętymi, precz z «Łupaszką» – dodają. „To «bandyci, którzy mordowali ludność cywilną, w tym dzieci» – kłamie towarzyszka Joanna Senyszyn. „Prezydent RP oddawał dziś cześć mordercy cywilów «Łupaszce»” – tak o pogrzebie mjr. Zygmunta Szendzielarza w 2016 r. pisał naczelny „Newsweeka” Tomasz Lis. „Powiedzmy sobie szczerze, że to byli bandyci” – powtarzał aktor celebryta Piotr Zelt.

Podobnie Bierutowcy, Michnikowcy i pospolici idioci zachowują się teraz, mordując pamięć o Żołnierzach Wyklętych, usuwając tablice im poświęcone, zakazując uroczystości ku czci mjr. Józefa Kurasia „Ognia” i Brygady Świętokrzyskiej NSZ, a przede wszystkim wycinając polskich bohaterów ze szkół.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Świat na beczce PROCHU

Przemówienie Władimira Putina wygłoszone na koniec lutego podniosło alerty wszystkich – nie tylko NATO-wskich – sztabów wojskowych. Po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny na stole negocjacyjnym dotyczącym przyszłości świata pojawiła się broń atomowa z jednostronnym rosyjskim postanowieniem, że **Kreml może jej użyć w obecnych i przyszłych konfliktach wojskowych**. Jednocześnie były prezydent i premier Federacji Rosyjskiej, a dzisiaj kremlowski propagandysta Dmitrij Miedwiediew zaproponował Zachodowi podział Ukrainy pomiędzy Rosję, Polskę, Rumunię i Węgry.

Wojciech Kulecki

Rys. Adobe Stock

Sama Ukraina miałaby pozostać – oczywiście według nieformalnej propozycji Miedwiediewa – niewielkim państewkiem ze stolicą w Kijowie, którego naród byłby uczony demokracji przez „starszą siostrę Rosję". Takie półformalne zaproszenia do stołu negocjacyjnego są w dyplomacji dopuszczalne, co nie znaczy, że propozycja Kremla będzie choć przez chwilę brana pod uwagę. Warto pamiętać – na co zwracają uwagę analitycy NATO – że to propozycja złożona nie tyle państwom NATO, co Chinom, które już od tygodni wska-

eprasa.pl 5ff92da5b0

zują, że chcą się podjąć mediacji pomiędzy Kijowem i Moskwą. Mediacji, które dopuszczają ustępstwa Ukrainy na rzecz Rosji, jeżeli tylko obecna wojna skończy się pilnowanym przez zewnętrznych obserwatorów pokojem i odsunie zagrożenie globalnym konfliktem nuklearnym. Widmo konfliktu nie było jeszcze tak blisko nawet w czasie kryzysu kubańskiego na początku lat 60. XX wieku.

Kryzys największy od półwiecza

Choć od czasów kryzysu kubańskiego minęło już ponad sześćdziesiąt lat, w czasie których podpisano kilka znaczących traktatów o redukcji broni nuklearnej i chemicznej, bezpieczeństwo świata nie poprawiło się wcale – pokazują to ostatnie dwa lata wojny na Ukrainie, podczas której największe mocarstwa atomowe wystąpiły z traktatów ograniczających zbrojenia jądrowe. Schemat był zawsze ten sam – najpierw Moskwa odmawiała międzynarodowym i amerykańskim obserwatorom dostępu do swoich nuklearnych zasobów, później jednostronnie wypowiadała traktat.

Dzisiaj Moskwa ma – to informacja, którą „The Wall Street Journal" podaje za amerykańskim i brytyjskim wywiadem – 1500 strategicznych głowic dalekiego zasięgu gotowych do natychmiastowego wykorzystania i trzy tysiące podobnych w tzw. rezerwie odstraszania nuklearnego. Przy czym „WSJ" informuje jedynie o głowicach, którymi Moskwa może zaatakować całą Europę Zachodnią, Azję i Stany Zjednoczone. W raporcie nie ma mowy o broni taktycznej, czyli niewielkich ładunkach jądrowych, które są przygotowane do użycia w Europie Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim na Ukrainie, gdyby obecna ofensywa okazała się nie tak skuteczna, jak oczekuje tego Władimir Putin. Choć to niewielkie bomby, ich moc znacznie przekracza siłę ładunków zrzucanych przez Amerykanów na Hiroszimę i Nagasaki.

Do użycia broni taktycznej Kreml jednostronnie daje sobie prawo już na wczesnym etapie konfliktu z innym mocarstwem. Tak wynika z rosyjskich dokumentów wojskowych ujawnionych niedawno przez „Financial Times". Brytyjski dziennik opisał 29 wciąż obowiązujących tajnych rosyjskich dokumentów wojskowych pochodzących z lat 2008–2014, obejmujących scenariusze gier wojennych na wypadek hipotetycznej inwazji Chin, a także prezentacje dla oficerów marynarki wojennej, w których omawiano zasady operacyjne użycia broni jądrowej. Co ważne, Rosja dopuszcza także nuklearne ataki prewencyjne przeciwko faktycznym i potencjalnym wrogom. Na liście państw, które muszą się liczyć z takim uderzeniem, znalazły się kraje Półwyspu Skandynawskiego, Wielka Brytania oraz państwa bałtyckie i Polska.

Mocarstwa testują broń

Rosjanie podczas wojny na Ukrainie przetestowali już swoje rakiety mogące przenosić takie ładunki. Zwykle służyły one do przenoszenia konwencjonalnych ładunków i ostrzeliwania ukraińskich miast na wschodzie i w centrum kraju. Kilka rakiet pojawiło się w przestrzeni powietrznej i w granicach państw NATO, m.in. w Polsce, w republikach bałtyckich oraz w Rumunii i Mołdawii. To oczywisty test możliwości obrony przeciwlotniczej NATO. Obrony, która – co przyznają stratedzy wschodniej flanki NATO – nie wypadła najlepiej.

Jednocześnie Rosja testuje możliwości umieszczenia ładunków nuklearnych na niskiej orbicie, co jest kolejnym złamaniem międzynarodowych traktatów zakazujących umieszczania broni masowego rażenia w kosmosie.

Zbrojenia na orbicie

W ubiegłym tygodniu amerykański wywiad poinformował sojuszników, że ładunek nuklearny z rosyjską flagą może znaleźć się na orbicie jeszcze w pierwszej połowie tego roku i ma związek z pracami nad systemem uzbrojenia przeznaczonym do niszczenia satelitów. Taka broń mogłaby zakłócić funkcjonowanie zarówno łączności zachodnich sił zbrojnych, jak i cywilnego systemu GPS. Oślepienie sztabów NATO, jeżeli będzie szło w parze ze zniszczeniem kanałów komunikacyjnych pomiędzy USA a Europą Zachodnią, to dla Kremla warunek sine qua non długotrwałego prowadzenia konfliktu na Starym Kontynencie i odzyskania stref wpływów z czasów świetności Związku Radzieckiego.

DZISIAJ MOSKWA MA 1500 STRATEGICZNYCH GŁOWIC DALEKIEGO ZASIĘGU GOTOWYCH DO NATYCHMIASTOWEGO WYKORZYSTANIA I TRZY TYSIĄCE PODOBNYCH W TZW. REZERWIE ODSTRASZANIA NUKLEARNEGO.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Ukraińcy boją się jednak innego scenariusza, którego NATO także nie wyklucza – chodzi o zrzucenie ładunku taktycznego na przykład na stolicę kraju wprost z orbity. Byłby to atak niemożliwy do wykrycia w pierwszym etapie i niedający szans na obronę przed nim.

To dlatego już od roku Pentagon oficjalnie pracuje nad odwieszonym programem ARRW, czyli orbitalnych pocisków hipersonicznych, zdolnych do przenoszenia broni jądrowej i niemożliwych do wykrycia przy obecnej technologii. Pocisków, których boi się nie tylko Moskwa, ale także Chiny. Superszybkie rakiety powietrze-ziemia, które uderzają w cel z prędkością niemal 7 kilometrów na sekundę, mają być wycelowane między innymi w Moskwę i Petersburg. Po ich użyciu z tych miast nie zostanie nic. Jednak USA nie uderzą jako pierwsze. To ma być nuklearna odpowiedź na nuklearne ataki Rosji, czyli de facto przyłączenie się do już trwającej wojny atomowej.

Zachodnioeuropejscy i amerykańscy politycy tonują lęki społeczeństwa i przekonują, że sytuacja nie jest tak kryzysowa, jak naświetlają ją wywiady wojskowe NATO.

Sean Bell, analityk wojskowy, zauważa na ekranach stacji Sky News, że podobne groźby Putin składał już w przeszłości.

– Od momentu, gdy Zachód zaangażował się w dostarczanie broni, Rosja wymachiwała szabelką, wypowiadając się na temat konsekwencji potencjalnej eskalacji w kierunku konfliktu nuklearnego, ale najwyraźniej do tej pory były to w dużej mierze puste groźby – mówi Sean Bell. – Jednak ostatnie przemówienie Putina mówi o rosnącej pewności siebie rosyjskiego przywódcy. Trochę również o konieczności pokazywania jej Rosjanom i popisywaniu się.

ROSJA TESTUJE MOŻLIWOŚCI UMIESZCZENIA ŁADUNKÓW NUKLEARNYCH NA NISKIEJ ORBICIE, CO JEST KOLEJNYM ZŁAMANIEM MIĘDZYNARODOWYCH TRAKTATÓW ZAKAZUJĄCYCH UMIESZCZANIA BRONI MASOWEGO RAŻENIA W KOSMOSIE.

Analitycy: Nie wierzcie Putinowi

– Nie po raz pierwszy słyszeliśmy nieodpowiedzialną retorykę Władimira Putina – mówi z kolei rzecznik Departamentu Stanu USA Matthew Miller. – USA ostrzegały Rosję w sprawie konsekwencji użycia broni jądrowej i nie ma oznak, by Moskwa szykowała się do jej użycia. To, co mówi Putin, to nie jest sposób, w jaki przywódca państwa uzbrojonego w broń jądrową powinien się wypowiadać i z pewnością będzie za to w Rosji rozliczony – dodaje Miller, podkreślając, że Departament Stanu zakomunikował Rosji – „prywatnie i bezpośrednio – jakie będą konsekwencje użycia broni jądrowej.

Ekspert niemieckiej CDU ds. obronności Roderich Kiesewetter podkreśla, że Zachód nie może absolutnie dać się zastraszyć nuklearnym szantażom Putina. – Jemu chodzi o to, żeby Zachód zmniejszył lub w ogóle zrezygnował ze wsparcia dla Ukrainy – wyjaśnia. I dodaje: – Konsekwencje ewentualnego użycia broni jądrowej przez Rosję zostały Putinowi już dawno wyjaśnione przez USA i Chiny. Nie sądzę, żebyśmy mieli jakikolwiek powód stawać się ofiarami jego retoryki, a już na pewno nie możemy dać się zastraszyć. Słowa Putina to prężenie muskułów przed marcowymi wyborami prezydenckimi. Zresztą niepotrzebne, bo przecież i tak wiadomo, kto w tych nieuczciwych wyborach wygra.

– Do rosyjskiego ataku na NATO może dojść w ciągu 5–8 lat, jednak wraz z wejściem Szwecji do Sojuszu Północnoatlantyckiego zdolność do odstraszania takich ataków wzrasta – przekonuje z kolei w szwedzkim „Dagens Nyheter" niemiecki minister obrony Boris Pistorius. Jego zdaniem możliwość ataku Rosji na terytorium NATO „oznacza, że musimy zrobić wszystko, aby Moskwa nie wygrała wojny przeciwko Ukrainie". – Dlatego będziemy wspierać Ukrainę tak długo, jak to będzie konieczne – obiecuje i dodaje, że NATO musi zdobyć taką militarną pozycję w regionie, aby Putin nie odważył się go atakować.

Niezależnie od deklaracji polityków i ekspertów jednym z elementów trwających obecnie w Polsce i na całej wschodniej flance NATO ćwiczeń Dragon-24 testowane są możliwości obronne i ochrony ludności przed ewentualnym zagrożeniem nuklearnym ze strony Rosji oraz odpowiedź przy użyciu broni konwencjonalnej państw Europy Środkowej i Wschodniej, a także Skandynawii na zagrożenie – również nuklearne – ze strony Rosji.

eprasa.pl 5ff92da5b0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Do ostatniej kropli krwi... sojuszników

W Pałacu Elizejskim odbyło się spotkanie ws. wsparcia dla Ukrainy z udziałem głów państw, szefów rządów i ministrów z 28 krajów. Polskę reprezentował prezydent Andrzej Duda. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wszystkie media relacjonowały to wydarzenie w podobny sposób. Ku zaskoczeniu wielu wnikliwych obserwatorów w relacjach medialnych zabrakło wypowiedzi premierów Słowacji i Grecji. Robert Fico, premier Słowacji, powiedział, że kilku członków NATO i Unii Europejskiej rozważa wysłanie żołnierzy na Ukrainę. To oznaczałoby dołączenie do wojny z Rosją. Równocześnie premier zaznaczył, że Słowacja nie wyślę na Ukrainę ani jednego swojego żołnierza. Premier Grecji Kiriakos Mitsotakis powiedział, że niektóre państwa – w tym Polska – planowały wysłanie swoich wojsk na Ukrainę. Chodzi o państwa NATO, które mają działać w ramach umów bilateralnych z Ukrainą. Sprawa ta wywołała w naszym kraju dużą dyskusję. Na ten temat wypowiedział się m.in. gen. Waldemar Skrzypczak: „Wejście któregokolwiek członka NATO na Ukrainę będzie równało się konfliktowi na pełną skalę i wybuchowi III wojny światowej". Prezydent Francji Emmanuel Macron skomentował te doniesienia następująco: „Nie należy wykluczać wysłania zachodnich wojsk lądowych na Ukrainę w przyszłości, choć na obecnym etapie nie ma konsensusu w tej sprawie". W Stanach Zjednoczonych Polonia amerykańska przygotowuje list otwarty, którego celem jest wyrażenie zdecydowanego sprzeciwu wobec wysłania polskiego wojska na Ukrainę. Wydawałoby się, że list ten nie wzbudzi wątpliwości, bo kiedyś Polonia niezwykle skutecznie lobbowała za wstąpieniem Polski do NATO. A jednak część demokratycznych przedstawicieli Polonii jest przeciwna temu listowi, co każe bardzo uważnie śledzić przebieg i wszelkie spotkania prezydenta Joe Bidena z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Donaldem Tuskiem. Nad tym wszystkim unosi się kwestia wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Ktoś bardzo nie chce przegrać tych wyborów. Wygrana Donalda Trumpa również otwiera nieprzewidywalny scenariusz polityki w Europie Środkowo-Wschodniej. Negocjacje z Putinem mogą się skończyć dla nas bardzo źle. Tym bardziej że znów nie będzie nas przy stoliku negocjacyjnym. Oba warianty nie są nam przychylne.10 milionów amerykańskich Polaków stanowi 3% populacji USA. To wielka siła polityczna i finansowa, po którą nie są w stanie sięgnąć polskie elity. One, aby ukryć swoją nieudolności, stworzyły nad Wisłą narrację o skłóconej Polonii i zaniechały z nią współpracy. Przez 30 lat polskie elity nie były w stanie wykonać żadnego wysiłku w tym kierunku, żeby polska diaspora mogła stworzyć możliwości rozwojowe dla odtworzenia polskich elit. Konflikt na Ukrainie powoli wygasa. Brak jest amunicji i zluzowania Ukraińców. Stad też pojawił się pomysł na wprowadzenie do konfliktu nowych żołnierzy. Cena za to, jak mówi gen. Skrzypczak, jest bardzo wysoka. Pozostaje nam się szkolić i zbroić i to w ekspresowym tempie. Przy okazji pisania listu do prezydenta Dudy i premiera Tuska pojawił się pomysł na stworzenie w Polsce otwartego funduszu na reformę polskiej armii, gdzie 20 milionów Polonusów z całego świata mogłoby wpłacać dowolne środki na rozwój armii i zakupu sprzętu wojskowego, tak jak to robiono w czasach walki o polską niepodległość. To Polonia amerykańska finansowała błękitną armię, ale w Polsce już nikt o tym nie pamięta.

eprasa.pl 5ff92da5b0

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

W stronę światów islamu (cz. 1)

Marek Jan Chodakiewicz

Moje zainteresowanie islamem istnieje od zawsze. Nie było to priorytetem mojej wszystkożernej ciekawości, ale bezsprzecznie stanowiło ważny element mojej wyobraźni i impulsu poznawczego. Naturalnie – wbrew modom – robiłem to z gustem przekonanego okcydentalisty. Przyswajanie muzułmańskich symboli szło ręka w rękę z wchłanianiem intelektualnym światów islamu.

Piszę „światów islamu", a nie „świata islamu", ponieważ nie istnieje jednolity islam, religia głoszona przez Mahometa na saudyjskiej pustyni Hidżaz w VII w. po Chrystusie. Oficjalnie wiara muzułmańska ma swój początek w ucieczce Mahometa wraz ze swymi wyznawcami z Mekki do Medyny w 622 r. Mahomet uważał się za ostatniego i najważniejszego Proroka Allaha. Bóstwo to wywodzi się z tradycji abrahamicznej, czyli żydowskiej i chrześcijańskiej. Ale jest to bez wątpienia osobne zjawisko. Muzułmański byt naczelny bowiem ma wiele podstawowych cech różniących go od Yahweh czy Stwórcy, stąd w pracy naszej odnosić będziemy się do niego jako do Allaha, a nie do Boga. Wymiennie stosować będziemy natomiast terminy islamski, muzułmański i mahometański oraz ich pochodne.

Islam – oprócz posiadania korzeni pogańskich – bez wątpienia wyszedł z judaizmu. Szariat/sharia (droga do wodopoju), czyli prawo mahometańskie, przecież do dużego stopnia zapożyczyło z prawa żydowskiego – halacha. Jednak mahometanizm pochodzi również z chrześcijaństwa. Na przykład uznaje Sąd Ostateczny i zmartwychwstanie wszystkich na końcu świata. Ponadto tak jak chrześcijaństwo wiara muzułmańska uważa się za objawioną. Ale jak podkreśla Marshall G.S. Hodgson, religie te nie tyle stoją w kontrze do siebie, co „wykluczają siebie nawzajem kategorycznie". Co więcej, „pogląd, że islam to niespełnione chrześcijaństwo, czy też jego odwrotność, bez względu na to, jak elegancko formułowany, należy odbierać z wielkim sceptycyzmem". Mówiąc prosto, chrześcijaństwo i mahometanizm charakteryzują się „niedającą się zredukować niekompatybilnością".

Sztywność islamu wyklucza zarówno chrystocentryzm, jak i synkretyzm, bez względu na niesamowitą różnorakość tego wyznania. Ponadto mahometanizm nie ma właściwie ani jednoznacznie, bezsprzecznie i powszechnie uznawanych norm, ani centralnych władz, które mogłyby stworzyć i utrzymać standard tej wiary, na który zgodziliby się wszyscy wyznawcy – zwani mahometanami czy muzułmanami. Nie ma islamskiego papieża czy Watykanu.

Islam jest jak przestrzeń kosmiczna wielu układów gwiezdnych. Są wśród nich większe i mniejsze systemy. Często są one przemieszane. Poszczególne elementy starają się zachować odrębną spójność, ale siłą sąsiedzkiej inercji oddziałują na siebie, a nawet się przenikają, co może doprowadzić do eksplozji i prób oczyszczania systemu, czyli narzucenia własnej ortodoksji innym systemom gwiezdnym czy tylko pojedynczym planetom.

Każda islamska galaktyka ma swoje układy słoneczne. Ten najpotężniejszy to sunnizm, następnie szyizm oraz niezliczona liczba ich mutacji i odła-

> MAHOMETANIZM NIE MA WŁAŚCIWIE ANI JEDNOZNACZNIE, BEZSPRZECZNIE I POWSZECHNIE UZNAWANYCH NORM, ANI CENTRALNYCH WŁADZ, KTÓRE MOGŁYBY STWORZYĆ I UTRZYMAĆ STANDARD TEJ WIARY.

eprasa.pl 5ff92da5b0

mów. Każda sekta, każda orientacja to odrębny system słoneczny ze swoimi planetami i orbitującymi wokół nich satelitami. Każdy system ma specyficzną charakterystykę, ale jednocześnie ma rozmaite cechy wspólne z innymi z tego względu, że ich wszystkich uniwersalne źródło wywodzi się z tego samego rozprzestrzeniającego się stale kosmosu mahometańskiego.

Każdy islamski układ słoneczny twierdzi, że jest właśnie wzorcem islamu. Ba, wręcz każdy z poszczególnych przywódców duchownych od najniższego do najwyższego stopnia ma tendencję do uznawania siebie za paradygmat ortodoksji. Co do pojedynczego wyznawcy, bez względu na to, do jakiej sekty należy i jak ten islam praktykuje, czy też nie, uważa siebie za prawowiernego zwolennika tej wiary. Oburza się, gdy ktoś sugeruje, że może nie jest „prawdziwym mahometaninem". Każdy, kto uważa się za muzułmanina, nim jest bez względu na opinie innych czy też obiektywne czynniki determinujące jego stopień zaangażowania w wiarę, na przykład przestrzeganie pięciu filarów islamu. Większość muzułmanów przechodzi nad różniącymi się od nich wyznawcami islamu do porządku dziennego, inni chcą różniących się od siebie zwalczać, a nawet zabijać jako apostatów bądź pogan. Tak jest od zarania islamu.

Zjawiska pluralistyczne dotyczące galaktyki islamu zachodzą naturalnie nie tylko wśród (i w ramach) sekt, ale też i pośród jednostek. Mamy mahometan religijnych, o różnym natężeniu wiary, należących do rozmaitych odłamów wyznaniowych. Ponadto są muzułmanie kulturowi. Ludzie tacy uczęszczają do meczetu od święta, albo i nie. Często piją alkohol, a nawet jedzą wieprzowinę. Nie przestrzegają przykazań Koranu. Naturalnie mogą być wśród nich i ludzie częściowo religijni, ale większość wygląda na indyferentnych, którzy tylko z przyzwyczajenia, odruchu bądź konformizmu funkcjonują według zasad zakodowanych kulturowo przez islam. Obserwujemy też zlaicyzowanych, którzy nagle – w różnym wieku – odkrywają Allaha i powracają do wiary przodków, czasami w formie ekstremalnej. Są też konwertyci z innych kręgów cywilizacyjnych, często zainspirowani choćby mistycyzmem.

W końcu istnieją też i sekularni muzułmanie, a wśród nich faktyczni apostaci, na wskroś przesiąknięci laickością. Ale nawet i oni uznają pewne aspekty życia, w którym dominuje wiara mahometańska, wpływając na ich samych zwykle pośrednio, choć czasami też bezpośrednio. Na przykład sekularny muzułmanin zwykle odruchowo ma tendencję apologetyczną w stosunku do islamu, a czasami nawet czynów terrorystycznych popełnionych przez fanatyków tej wiary. Dotyczyć to może nawet apostatów-ateistów, czyli takich, którzy nie przyjęli innej religii w miejsce mahometanizmu. Mimo wszystko wielu z nich odruchowo broni swoich. To taka solidarność cywilizacyjna.

aspiracje totalne jako system regulujący wszelkie aspekty życia. Po drugie – jak argumentują Nehemia Levtzion i Randal L. Pouwels – termin „islam" tłumaczą jako dwa jednoznacznie traktowane zjawiska: poddanie się i konwersję. W oczach mahometan są to zjawiska nierozdzielne. Jednak w praktyce wiara ta nie jest totalna, monolityczna, standaryzowana. Na przykład, podstawowe religijne ryty mogą być i są modyfikowane. Ten paradoks odzwierciedla głównie właśnie pomieszanie oryginału z kulturami miejscowymi. Stąd wiara ta jest różna w Kazachstanie, Czeczenii, Nigerii, Ghanie, Somalii, Południowej Afryce, Brunei, Malezji, Indonezji, Syrii, Egipcie, Turcji, Pakistanie, Francji, Danii, Kanadzie, USA czy Paragwaju i Brazylii. Co więcej, nawet wewnątrz tych krajów mamy do czynienia często z szalonym pluralizmem mahometańskim. Na przykład w Afganistanie to nie tylko tysiące konkurujących ze sobą klanów, setki różnych szkół religijnych oraz kilkadziesiąt orientacji teologicznych, ale również uwarunkowania geograficzne. Od doliny przez

ISLAM JEST JAK PRZESTRZEŃ KOSMICZNA WIELU UKŁADÓW GWIEZDNYCH. SĄ WŚRÓD NICH WIĘKSZE I MNIEJSZE SYSTEMY.

Do tego dochodzi pluralizm geograficzny, a co za tym idzie – kulturowy. Lokalne kultury wpływają na islam w teraźniejszości, tak jak było to w przeszłości. Przez to wiara ta – mimo swej uniwersalnej esencji – ukształtowała się w rozmaity sposób w różnych miejscach. To prawda, że po pierwsze – w teorii islam ma następne pasmo górskie do następnej doliny może być – i często jest – już zwykle inaczej. Możemy mówić o współgrających i współzawodniczących ze sobą rodzajach islamu. Każdy z nich oczywiście uważa się za jedynie słuszny.

Cdn.

Waszyngton, DC, 6 marca br.

eprasa.pl 5ff92da5b0

KULTURA

Czytaj też:

Poza linami ringu 48

Smartfony są naszym NAJWIĘKSZYM NARKOTYKIEM

– W mediach społecznościowych, w przeciwieństwie do klasycznych, jeżeli jesteś autentyczny, to masz szansę się przebić – mówi **Szymon Gonera**, reżyser i scenarzysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 5ff92da5b0

Poznaj całą prawdę o świecie internetowych celebrytów w **pierwszym polskim filmie** o influencerach i gwiazdach mediów społecznościowych. „Dziewczyna influencera" to elektryzująca opowieść o sławie, pieniądzach, klątwie popularności, żądzy uwagi i cenie płaconej za bycie na topie.

– Chcesz być influencerem?
– Nie [śmiech]. Widzę jeszcze inną tendencję. Ludzie, którzy nie mogą się przebić, np. aktorsko, zaczynają pokazywać próbki tego, co potrafią, w mediach społecznościowych i potem dzwoni do nich telefon. Polecam, żebyś się przyjrzał np. Dawidowi Dziarkowskiemu, który wystąpił u nas w filmie, wrzucał kapitalne rolki aktorskie i w ciągu roku jego kariera mocno się rozwinęła.

– Kogo Dawid zagrał w Twoim filmie?
– Księdza na imprezie influencerów, który odprawiał mszę na Robloxie.

– Co to jest Roblox?
– Taka platforma, na której nigdy nie byłem, ale dzieciaki tam spędzają mnóstwo czasu. Internet jest pojemny, możesz znaleźć treści duchowe, ale też edukacyjne, mnóstwo zdjęć ładnych dziewczyn w kostiumach kąpielowych. Wszystko zależy od Ciebie.

– Ile prawdy jest w Twoim filmie? Jak influencerzy reagowali na Twoją gorzką pigułkę?
– Proces dokumentacyjny był obszerny. Mieliśmy pokaz dla influencerów, na który szedłem z duszą na ramieniu. Po filmie usłyszałem, że im się podobało i trzeba było wiele rzeczy pokazać mocniej.

MIELIŚMY POKAZ DLA INFLUENCERÓW, NA KTÓRY SZEDŁEM Z DUSZĄ NA RAMIENIU. PO FILMIE USŁYSZAŁEM, ŻE IM SIĘ PODOBAŁO I TRZEBA BYŁO WIELE RZECZY POKAZAĆ MOCNIEJ.

NAJLEPSI REŻYSERZY REKLAMOWI BIORĄ 50 000 ZŁ ZA ROBOTĘ.

– Zgodzisz się ze mną, że media społecznościowe to jest niekończąca się rolka papieru toaletowego, którą przewijasz, przewijasz, przewijasz i przewijasz?
– Jeżeli dobrze poszukasz, to możesz znaleźć klejnoty. Są też takie historie – starałem się to w końcówce filmu pokazać – że zdarzają się sytuacje solidarności widza i bohatera „Dziewczyny influencera". W mediach społecznościowych, w przeciwieństwie do klasycznych, jeżeli jesteś autentyczny, jeżeli jesteś prawdziwy, to masz szansę się przebić.

– Kto rządzi algorytmem treści w internecie?
– Nie wiem. Podejrzewam, że nawet firmy, które się nimi posługują, nie zdawały sobie sprawy z tego, w którą stronę to zmierza.

– Jesteś w stanie stworzyć gwiazdę?
– Może, ale z krótkim terminem przydatności.

– Popularne osoby w Polsce wciąż mają siłę rażenia, żeby statystyczny Kowalski kupił produkt reklamowany przez aktora albo przez muzyka?
– Słyszałeś o lodach Ekipy?

– Słyszałem.
– No i co?

– No i sprzedały się.
– Prawda.

– Myślałeś może o kinie familijnym?
– Anita Dąbrowska, producentka mojego pierwszego filmu i producentka wykonawcza „Wieczoru kawalerskiego", ma świetny scenariusz kina familijnego z przesłaniem. Musielibyśmy dostać na to kasę z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Pozostaje trzymać kciuki.

eprasa.pl 5ff92da5b0

– Jesteś w stanie żyć z filmu?
– Jeszcze pięć lat temu robiłem więcej reklam. Teraz zrobiłem trzy filmy w 2,5 roku. Powiedzmy, że żyję z tego, a nie z reklam. Ostatnio rozmawiałem z Jankiem Kwiecińskim, świetnym polskim producentem, który stwierdził, że rzadko się zdarza, żeby robić tak często filmy. Jeżeli reżyser się już przebije, to może żyć na wysokim poziomie w Polsce. Najlepsi reżyserzy reklamowi biorą 50 000 zł za robotę.

– Dlaczego się tak mało o tym mówi?
– Mało się o tym mówi, bo nagrywanie reklam nie jest spektakularne i ma krótką żywotność.

– Kto najlepiej płaci?
– Podobno banki. W Polsce jest mniej więcej 300 reklamowych reżyserów, z czego 4–5 to jest top.

– Ilu influenecerów napisało do Ciebie z prośbą, żeby wystąpić w Twoim filmie?
– Żaden.

– Dlaczego?
– Tak po prostu wyszło.

– Jak zdobywa się rolę w polskim filmie?
– Dużo zależy od reżyserów obsady. Twórcy również wypuszczają informację do agencji aktorskich, że szukają aktorów i aktorek do filmu. I wtedy proponują nam kilka nazwisk, z których wybieramy ludzi do obsady. Na castingi przychodzą zarówno duże nazwiska, jak i początkujący aktorzy.

– Joanna Koroniewska na wielkim ekranie? Szok.
– Dzięki agencji. Rozmawiałem z Olą Piwar, która zajmuje się muzykami, i poprosiła mnie, żebym przyjął na casting kilkoro aktorów do różnych ról. Asia przyszła i zagrała tak, że było ją słychać w całym budynku, a przysłuchujący się ludzie stwierdzili, że było to bardzo przejmujące. Z Asią pracowało się super, a to była jej pierwsza rola w filmie, mimo że ona jest po szkole filmowej. A przecież tak dużo pracuje w teatrze i w serialach.

– No cóż... kiedyś trzeba zacząć.
– Tak samo było z Agatą Kuleszą, znakomitą aktorką, która długo czekała na swój top. A obecnie jest w aktorskiej ekstraklasie.

– Aktorstwo uczy cierpliwości?
– Naturalnie, że tak. W show-biznesie telefon może zadzwonić zawsze.

– Influencerzy nie mają wpływu na wysoki wynik frekwencyjny w kinach. Nawet na filmy, w których można ich zobaczyć.
– Chciałem przede wszystkim postawić na aktorów. Np. byłem bardzo zaskoczony tym, że Michał Piróg jest z wykształcenia aktorem.

– Wiele aktorek i wielu aktorów narzeka, że nie otrzymują ról, ponieważ nie mają rozbudowanych mediów społecznościowych. To prawda czy nie?
– Mówią to też ludzie, których znam. Zakładam, że tak jest.

– Liczby można kupić!
– Ale można się też na tym przejechać. W zeszłym roku jedną z większych afer było to, że jedna pani kupowała obserwujących w mediach społecznościowych. Muszę coś ci powiedzieć.

– Dawaj!
– Szalenie cenię Paulinę Gałązkę. Ona nie chce być gwiazdą. Dla niej nie są najważniejsze liczby. Uważa, że zbuduje swoją pozycję rolami aktorskimi. Świadomie odrzuca różnego rodzaju propozycje, które mogłyby jej napompować liczby.

– Media społecznościowe epatują nagością, a u Ciebie paradoksalnie w filmie nagości jak na lekarstwo.
– Gdyby było więcej, to byłaby druga część „Dziewczyn z Dubaju". Na etapie montażu sporo osób uznało, że ten film muszą zobaczyć młodzi ludzie. Gdyby mój film był przepełniony nagością, to automatycznie byłby zakwalifikowany do kategorii filmów dla dorosłych. I musiałby być grany wyłącznie w późnych godzinach wieczornych.

NA CASTINGI PRZYCHODZĄ ZARÓWNO DUŻE NAZWISKA, JAK I POCZĄTKUJĄCY AKTORZY.

SMARTFONY SĄ NASZYMI CEGŁAMI, KTÓRE TWORZĄ MUR.

eprasa.pl 5ff92da5b0

– Dlaczego większość młodych ludzi chce być influencerami?

– Kilka lat temu robiłem teledysk charytatywny dla dzieciaków z domów dziecka i wystąpiło tam parę znanych osób z branży muzycznej. Po nagraniach dzieciaki nie pytały się mnie, co to za ludzie, tylko czy znam youtuberów i influencerów. Jeden z influencerów powiedział mi, że ma rozpoznawalność na poziomie 20 procent ludzi w Polsce, a Robert Lewandowski na poziomie ponad 90 procent. Influencera nie musi znać cała klasa dzieciaków, ale jeżeli zna go dwoje czy troje dzieci i one podejdą do niego, żeby sobie zrobić zdjęcie, pozostałe dzieciaki również zrobią sobie z nim fotkę, skoro jest sławnym influencerem. A wiesz, ile godzin dziennie według badań spędzamy w sieci?

– Nie wiem.

– 5 godzin. A nastolatki potrafią korzystać z internetu dłużej. Ich rodzice myślą, że dzieci spędzają w sieci maksymalnie półtorej godziny, co nie jest prawdą. Kiedy robiłem film o Przemysławie Gintrowskim z O.S.T.R., to Adam stwierdził, że smartfony są murem naszych czasów i każdy jest wpatrzony w tę świecącą cegłę. Jesteśmy uzależnieni od tych urządzeń i to jest nasz największy narkotyk.

– Jest na to jakieś lekarstwo?

– Są darmowe aplikacje, które pokazują Ci, ile czasu spędzasz przed smartfonem i co pochłania Twoją największą uwagę. Ustawiłem sobie limity na media społecznościowe. Bardzo często mam tak, że obserwuję jakieś ciekawe relacje np. na Instagramie i nagle, cyk, odłącza mnie, bo ustawiłem limit np. na 30 minut i go przekroczyłem. Poza tym dużo oglądam poradników dotyczących pisania scenariuszy.

USTAWIŁEM SOBIE LIMITY NA MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE.

– Jestem zaskoczony.

– Warto mieć świadomość, jak dużo czasu spędzasz przed telefonem, i jeżeli widzisz, że coś zabiera ci zbyt wiele czasu, a jest na przykład niepożyteczne, tylko jest głupią rozrywką, to jesteś w stanie to kontrolować.

– Co po „Dziewczynie influencera"?

– „Wieczór kawalerski" wkrótce w kinach!

Współpraca: Basia Milewska

Dlaczego aż 50% dzieci w Polsce marzy o byciu influencerem?

Aleksandra Jankowiak, prezes fundacji „Połącz się z głową"

– Młodzi ludzie wyrażają tę aspirację z różnych powodów, a ich motywacje mogą być zróżnicowane. Często jednak kieruje nimi pragnienie zdobycia popularności i uznania społecznego, łatwego dostępu do wysokich zarobków, a także chęć wpływania na innych. Co więcej, często decydują się na tę ścieżkę z myślą o poczuciu niezależności.

Warto zauważyć, że to poczucie niezależności może być pozorne, jak sugeruje treść filmu „Dziewczyna influencera". To, co często pozostaje niezauważone przez dzieci i młodzież, to fakt, że praca influencera wiąże się ze współpracą z różnymi markami, co niesie ze sobą kontrolę nad ich treściami. Influencerzy często stają się finansowo uzależnieni od współpracy z konkretnymi firmami, co wpływa na ich zdolność do wyrażania niezależnych opinii. Ponadto praca jako influencer wiąże się z dużą presją, gdyż jest on uzależniony od swoich obserwatorów. Jeśli jego treści nie odpowiadają oczekiwaniom widzów, ryzykuje on utratę popularności, co może zakończyć jego karierę.

Kolejną istotną kwestią do rozważenia są algorytmy mediów społecznościowych, które determinują, jakie treści są pokazywane użytkownikom. Influencerzy dostosowują swoje treści do preferencji algorytmów, aby zwiększyć swój zasięg i zyskać popularność. W filmie „Dziewczyna influencera" w kontekście relacji przyjacielskich pojawia się stwierdzenie: „Algorytmy nas lubiły". W świecie influencerów istnieje także silna konkurencja. Influencerzy walczą o uwagę publiczności, co wpływa na rodzaj treści, które tworzą, aby utrzymać się na rynku. Czasami zdarza się, że dostosowują się do popularnych trendów, nawet jeśli nie są one zgodne z ich własnymi preferencjami.

eprasa.pl 5ff92da5b0

FILM

Poza linami ringu

Grzechy ojców, rachunki wystawiane na synów. W „Braciach ze stali”, najnowszym filmie Seana Durkina, **winy przychodzą po latach, gdy długi są już niemożliwe** do spłacenia. Fritz von Erich (Holt McCallany) postawił wszystko na jedną kartę – wrestling. Podporządkował mu całe życie, zresztą nie tylko swoje. Powoli, ale bez sprzeciwu wprowadzał do sportu każdego z dorosłych synów. Pierwszy w kolejce był Kevin (Zac Efron), po nim Kerry (znany z serialu „The Bear” Jeremy Allen White), a następnie David (Harris Dickinson) i Mike (Stanley Simons). Ciągłe treningi, trzymanie ciała w ryzach, wojskowa dyscyplina. Projekt-dziecko w głowie Fritza był logicznym wynikiem równania własnego wysiłku, biologicznego dziedzictwa i Bożego planu. Rozbuchane do granic pychy ambicje stonował okrutny los albo chęć ucieczki synów sprowadzonych przez ojca do roli pionków w grze o niespełnione marzenia.

Sebastian Pytel

Fot. materiały dystrybutora

eprasa.pl 5ff92da5b0

Rozpisany na lata scenariusz o familii von Erichów właśnie w figurze zaborczego ojca widzi źródło nieszczęść jego dzieci. Fritz von Erich mógłby być mrocznym bratem Chrisa Gardnera, bohatera „W pogoni za szczęściem" Gabriela Muccina. Cechuje go ta sama determinacja, to samo pragnienie i ten sam upór w dążeniu do szczęścia. Ale zamiast miłości jako naczelnej siły, którą Gardner hartował stal, Fritzem kieruje zwykła żądza, darwinistyczna konieczność i jakiś głęboko ukryty resentyment. My (a właściwie ja) kontra świat. W lepszym filmie reflektor byłby skierowany również na uwięzionych w długim cieniu ojca synów. W końcu to oni nieśli brzemię spełnienia wizji dominacji we wrestlingu. Niestety w „Braciach ze stali" o tytułowych postaciach nie dowiadujemy się zbyt wiele. Zdominowani, pozbawieni własnego głosu są jedynie odbiciem ojcowskiej woli. Durkin stara się scementować braterstwo w przebłyskach solidarności: w złamaniu zakazu wyjścia na koncert, wypadach nad jezioro, słowach i gestach wzajemnego wsparcia. Wychodzi mu to średnio, bo sceny, gdzie ową solidarność widać jak na dłoni, toną w morzu pustych przebiegów: kolejnych walk realizowanych na jedno kopyto, powtarzalnych rozmowach o wcześniej poruszanych problemach, wydarzeniach rozgrywanych w próżni.

„BRACIA ZE STALI" WYGLĄDAJĄ ZALEDWIE NA SZKIC, ROZGRZEBANY KONSPEKT BEZ PUNKTÓW STYCZNYCH.

Trochę to zaskakujące, mając w pamięci dopracowane w najdrobniejszych szczegółach dwa poprzednie filmy Seana Durkina: „Gniazdo" i „Marthę Marcy May Marlene". Ten pierwszy śledził losy mitomana uginającego się pod ciężarem własnych kłamstw, ten drugi opowiadał o wyrwanej z sekty kobiecie, która próbuje wrócić do świata żywych. Obydwa miały świetne „życiowe" scenariusze (napisane zresztą przez samego Durkina), emanowały wnikliwością, imponowały stopniem psychologicznej głębi. Na ich tle „Bracia ze stali" wyglądają zaledwie na szkic, rozgrzebany konspekt bez punktów stycznych. Szorstkie dojrzewanie, dryl, krótkie chwile szczęścia, ambicje, ring, tragedia, ring, kolejna tragedia, itd. Spoiwem dla kolejnych rozdziałów w zamyśle miała być tajemnicza rodzinna klątwa, ale Durkin operuje nią tak nieporadnie i bez przekonania, że bardziej niż lejtmotyw opowieści przypomina deus ex machinę. Do połowy metrażu o ciążącym nad von Erichami fatum słyszymy półgębkiem może ze dwa razy, po czym następuje trzęsienie ziemi zwiastujące obsesję dyktatu przeznaczenia. Od zera do setki, bez przygotowania i ze łzami w oczach. Jeśli sięgniemy do „Ostatniej rodziny" Jana P. Matuszyńskiego czy przepięknej gry „What Remains of Edith Finch", w których aura niewysłowionego przekleństwa spowijała każdą klatkę obrazu, a wewnętrzne demony tańczyły w rytm melancholii i dziedziczonych neuroz, przekonamy się, z jak potężnym narzędziem narracyjnym mamy do czynienia. Tamte przenikliwie smutne historie o końcach światów miały własny, konfesyjny język, przemyślaną strukturę, formę przyległą do treści. Durkina interesuje samo pozłotko: kalectwo, horror i śmierć; ekranowa terapia szokowa. I jak większość twórców nastawionych na efekt jest przy tym szalenie krótkowzroczny. Sam wrestling to dla niego tylko mata otoczona linami, pusta przestrzeń, na której dzieją się „rzeczy". Spadają na nią krople potu, czasem krew albo plastikowe stołki oraz wyrzeźbione ciała wojowników. W obrębie kwadratu jest też teatr i aranżacja, ale to wiedzą nawet dzieciaki. Dlaczego więc wrestling tak wciągnął von Erichów? Albo dlaczego go nienawidzili, a mimo tego występowali w ringu? Presja ze strony ojca tłumaczy wszystko?

Sytuację próbują ratować aktorzy, wyciągając niedopisane postaci za uszy. Najbardziej spektakularny jest Zac Efron z muskulaturą godną greckiego Boga i gołębim sercem. Efron umiejętnie balansuje między powinnością najstarszego brata a ciągłą chęcią spełniania wymagań surowego ojca. Jest twardy, ale przepuszcza emocje, pracuje za dwóch i nie odmawia pomocy, w jego oczach ślepa wiara toczy walkę z utratą złudzeń. Zupełnie inaczej gra Jeremy Allen White. Zamknięty w sobie, pod szerokim uśmiechem skrywający równie szeroki smutek, stopniowo osuwa się w otchłań. White przemianę prowadzi krok po kroku, drobnymi gestami, rosnącą rezygnacją, gasnącym spojrzeniem. Koniec końców z całej obsady jest najbardziej przejmujący. Holt McCallany przemyca fragmenty ludzkiej twarzy do wizerunku potwora, a Harris Dickinson i Stanley Simons wiarygodnie oddają koszty uzależnienia od decyzji głowy rodu.

SYTUACJĘ PRÓBUJĄ RATOWAĆ AKTORZY, WYCIĄGAJĄC NIEDOPISANE POSTACI ZA USZY. NAJBARDZIEJ SPEKTAKULARNY JEST ZAC EFRON Z MUSKULATURĄ GODNĄ GRECKIEGO BOGA I GOŁĘBIM SERCEM.

Cóż, w kulturze remake'ów, remiksów i odczytywania treści na nowo, pozostaje mieć nadzieję, że za pewien czas historia rodziny von Erichów powróci w jakimś medium. Być może wtedy uda się wydobyć jej pełny potencjał.

„Bracia ze stali" (The Iron Claw), scenariusz i reżyseria: Sean Durkin, obsada: Zac Efron, Jeremy Allen White, Holt McCallany, Harris Dickinson, Stanley Simons, gatunek: dramat, produkcja: USA 2023, czas: 132 minuty.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Mix kultury: płyty

JENNIFER LOPEZ – THIS IS ME... NOW
WYD. BMG

Fani J.Lo musieli czekać na nową płytę trzynaście lat. Było warto? Na pewno Lopez nie zmieniła stylistyki muzycznej o 180 stopni, to mogę Wam zagwarantować. Fani modnych brzmień R'n'B oraz latynoskich wpływów będą zadowoleni, a nowe kawałki kobiety renesansu będą towarzyszyć im przy różnych okazjach. Na pewno sprawdzi się zarówno jako tło przy konsumowaniu smacznych posiłków, jak i u amatorów tańca. Muzyka środka w pełnej okazałości. Witamy Jennifer z powrotem!

O.S.T.R., MŁODY OLISADEBE, LUCK7 – POCZEKAJ, SPRAWDZĘ W TELEFONIE
WYD. TABASKO NAGRANIA

Zarówno w życiu, jak i w pracy sprawdza się połączenie młodości z doświadczeniem. Gdy dominuje jedna frakcja, to zawsze czegoś brakuje. Na szczęście trzech Panów wzięło sobie to pierwsze zdanie głęboko do serca i wyszła im bardzo dobra hiphopowa płyta. Ostry zyskuje świeżość i blask, a Oli i Luck mogą się grzać w blasku weterana, nie pisząc byle jakich wersów. Jestem pozytywnie zaskoczony, a krążek polecam. Naprawdę warto sprawdzić.

KARAŚ, ROGUCKI – ATLAS ISKIER
WYD. KAYAX

Ostatnia płyta duetu. Na pewno nie będę płakał, gdyż nie jestem w ich grupie docelowej. Jeżeli skupimy się na warstwie muzycznej, to Karaś zdecydowanie czuje trendy w muzyce elektronicznej. Jednak do gry wchodzi Rogucki i czar pryska. Nie jestem fanem maniery wokalnej Piotra i przez to mam duży problem z odbiorem jego twórczości. Elektroniczna muzyka z poetyckimi tekstami? Dziękuję, poczekam na lepsze dni.

ENEJ – VESNA
WYD. WŁASNE

Enej odkrył przepis na utwory, które zalewają rozgłośnie radiowe i które nuci później wielu Polaków na imprezach plenerowych. Większość z tych utworów ciężko recenzować nad podstawie kryteriów artystycznych. Mierzymy się z muzyką użytkową, która sprawdza się w miejscach, gdzie musi być głośno. Panowie nieustannie nagrywają tę samą płytę, która zasadniczo nie różni się niczym od poprzednich, jednak doceniam konsekwencję i skuteczność w działaniu, bo tak czy siak nieświadomie będę słuchał utworów grupy Enej (słownik zaproponował „Zenek" zamiast „Enej". Przypadek?).

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 5ff92da5b0

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Mam coś, co pasuje do protestu rolników, o którym piszemy w tym numerze. W 2015 roku też protestowali.

Basia: – Gdzie Pan zrobił to zdjęcie?

– To droga w Zakręcie. Wylotówka z Warszawy na wschód.

– Na innych zdjęciach widać długą na co najmniej kilkaset metrów kolumnę traktorów...

– ...a na poboczu stała pani policjantka i robiła zdjęcia, a potem były mandaty. Wiele osób skarżyło się, że miało później problemy. Ale uwieczniłem też sam protest, z którego wówczas wracali rolnicy. To było 11 lutego 2015 roku przed ministerstwem rolnictwa. Tuż przed nim minister Marek Sawicki stwierdził w mediach, że nie stało się nic takiego, przez co rolnicy musieliby protestować, i że konsumenci mogą się od nich odwrócić przez takie zachowanie. A oni domagali się m.in. wypłaty odszkodowań za straty spowodowane przez dziki oraz interwencję na rynku mleka i trzody chlewnej. Dlatego trzymali transparenty „Rolnik zginie jak w masarni świnie" i „Taka polityka rujnuje rolnika". Widzisz?

– Tak. I podobnie jak w ubiegłą środę wtedy też dokładnie na tej samej drodze ich traktory stały zablokowane przez policję, która uniemożliwiła im wjazd do stolicy.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Przez żołądek do... GROBU

Im więcej chorujemy, tym silniej pragniemy żyć zdrowo. Ale czy jest to jeszcze możliwe w czasach, w których żywność ma coraz mniej faktycznych składników odżywczych. I w końcu: ile zależy **od nas samych**, co trafia na nasz talerz?

Katarzyna Kasjanowicz

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 5ff92da5b0

W ciągu ostatnich dwóch dekad zmiany w polskiej kulturze kulinarnej zapoczątkowane pod koniec XX w. uległy utrwaleniu i przyspieszeniu. Jest to proces bardzo dynamiczny, wciąż otwarty i podlegający wielu czynnikom. Z grubsza można podzielić je na dwie kategorie przypominające wojnę postu z karnawałem: niechlujstwo żywieniowe i świadoma walka o zdrowy tryb życia. Ten drugi nurt ukształtował niejednego świeckiego apologetę, który z uporem będzie głosił, że sól zabija, a dieta wegańska stanowi remedium na większość cywilizacyjnych chorób. Takie postulaty trzeba przyjmować z ostrożnością i oprócz tego, o czym się krzyczy, warto nasłuchiwać racji wygłoszonych szeptem. Żyjemy w świecie, w którym etykę wypiera ekonomia, a słowo „ekspert" uległo nie tylko demokracji, ale też... dewaluacji. Spośród wszechobecnego wielogłosu trudno wyłapać pewny plan na zdrowe życie. Ikona mody Naomi Campbell będzie przekonywała, że kluczem do zachowania młodości jest spożywanie jednego posiłku dziennie, a popularna dietetyczka Joan Abebe twierdzi: „Nie istnieje jedyny słuszny wzorzec zachowań, który posłuży każdemu. Natomiast nadmierne restrykcje diety mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego, wywołując poczucie klęski i obniżając samoocenę". Bez względu na to, jakim zaufaniem społecznym i personalną sympatią będą cieszyły się konkretne osoby kształtujące opinię publiczną, próżno szukać radykalnych postulatów na rzecz zakazu spożywania niezdrowej żywności – a więc produktów wysoko przetworzonych, ze składników niskiej jakości, z nadmiarem kalorii. Stosunek osób publicznych do szkodliwego zjawiska powinien zaniepokoić każdego świadomego konsumenta, gdyż w Europie blisko 80% reklam spożywczych promuje artykuły, które w większym lub mniejszym stopniu niszczą nasze zdrowie.

Co z tą słodyczą?

Cukier ma działanie pobudzające, poprawiające nastrój i niestety – silnie uzależniające. Słodycze podobnie jak alkohol są tymi elementami kulturowymi, bez których trudno wyobrazić sobie towarzyskie spotkanie. I o ile nie przyniesie większej szkody zjedzenie od czasu do czasu ciastka, cukierka czy czekolady, o tyle warto wiedzieć, że serwowane nam łakocie mają więcej cukru i substancji słodzących niż jeszcze 20–30 lat temu. Zgodnie z zaleceniami WHO (Światowej Organizacji Zdrowia) cukier powinien stanowić najwyżej 10% całkowitego spożycia energii w diecie. W praktyce oznacza to, że dzienne spożycie cukru dla osoby o prawidłowej wadze musi wynieść 25 g lub 96 kcal. Niestety, szacunkowy ideał rozmija się z rzeczywistością, dzienne spożycie cukru na świecie w przeliczeniu na osobę wynosi bowiem blisko 500 kcal. Można powiedzieć, że dorośli z pełną odpowiedzialnością naruszają własne zdrowie. Dane dotyczące dzieci wprawiają w przerażenie i każą się zastanowić: czy w imię dobra publicznego nie należałoby podjąć szerszej dyskusji na temat tego dramatycznego zjawiska? W Polsce nawet pięciomiesięczne niemowlęta są karmione słodyczami. Badania pokazują, że 75% maluchów po 1. roku życia otrzymuje nadmierną ilość cukru. Celowo nie piszę „spożywa", ponieważ tak małe dziecko polega na wyborach konsumenckich swoich rodziców i opiekunów. A te są nieodpowiedzialne i wprost niebezpieczne, skoro na podstawie prowadzonych badań dowiadujemy się, że statystyczne dziecko zjada tygodniowo 100 łyżeczek cukru. Czy należy się dziwić, że z próchnicą zębów zmaga się 57% trzylatków, 80% pięciolatków i 90% siedmiolatków? To tylko jedna z chorób dietozależnych, które dotykają polskie społeczeństwo. Badacze zwracają uwagę na 1000 pierwszych dni życia dziecka, kiedy to kształtują się ludzkie preferencje i nawyki żywieniowe. Od rodziców zależy w ogromnym stopniu, jakie one będą. Nadmiar masy ciała to kolejna konsekwencja wszechobecnego cukru w naszej diecie. Na podstawie analizy dokumentacji medycznej wiadomo, że 1/4 małych Polaków ma problem z nadwagą. Wśród dorosłych to już blisko 60%; jeszcze gorzej sytuacja wygląda w grupie mężczyzn, którzy zbędne kilogramy zdobywają w młodszym wieku niż panie. Skrajna forma nadwagi, czyli otyłość, dotyka 6,5 mln Polaków. Czy to oznacza, że wszystkie te osoby

> ŻYJEMY W ŚWIECIE, W KTÓRYM ETYKĘ WYPIERA EKONOMIA, A SŁOWO „EKSPERT" ULEGŁO NIE TYLKO DEMOKRACJI, ALE TEŻ... DEWALUACJI. SPOŚRÓD WSZECHOBECNEGO WIELOGŁOSU TRUDNO WYŁAPAĆ GWARANTOWANY PLAN NA ZDROWE ŻYCIE.

eprasa.pl 5ff92da5b0

codziennie pałaszują batony wysokoenergetyczne i ciastka z kremem? Nie. Nawet unikając słodyczy, nie unikniemy nadmiaru cukru w naszej diecie. Współcześni producenci dosładzają praktycznie każdy artykuł spożywczy. I choć argumentują, że korzyści z cukru w finalnym produkcie są nieocenione, jest on bowiem dobrym wypełniaczem i czynnikiem utrwalającym, dodaje lepkości, hamuje żelowanie białek – znaczna większość nie podejmuje działań w celu szukania mniej szkodliwych alternatyw.

Chleba naszego powszedniego...

Chleb od czasów starożytności stanowi podstawowe pożywienie człowieka. Pierwotnie bardziej przypominał podpłomyk lub macę, dlatego łatwiej było go łamać, niż kroić. W średniowieczu na ziemiach polskich wypiekano wiele rodzajów pieczywa: pospolite razowe i luksusowe białe, ale też obwarzanki, rogaliki, precle, bułki czy placki. Do tych ostatnich dodawano ser lub mak, bardzo chętnie też wzbogacano smak pieczywa rozmaitymi ziołami. Z czego przez wieki robiono chleb? Z mąki, wody, zakwasu i soli. Takie wypieki były zdrowe, długo zachowywały świeżość i nie miały tendencji do pleśnienia. Dosładzanie to na tle historii piekarnictwa nowa moda... W 2020 r. po trwającej 14 lat batalii irlandzka sieć Subway usłyszała werdykt Sądu Najwyższego w Dublinie dotyczący sprzedawanego przez nią pieczywa. Opinia sądowych analityków nie pozostawiała wątpliwości, że to, z czego robione są kanapki w Subwayu, pieczywem zdecydowanie nie jest. Dlaczego? Ponieważ prawna definicja chleba z 1972 r. klasyfikuje ten produkt jako podstawowe pożywienie pod warunkiem, że takie składniki jak tłuszcz czy cukier nie przekroczą 2% masy w cieście. Po badaniach składu okazało się, że ilość cukru w chlebie tej sieci wynosi 10%, w związku z tym wypiek nie może być objęty preferencyjną stawką podatku VAT. Ta sytuacja przy okazji jasno obrazuje zmiany, które w ciągu kilku dekad zaszły w europejskiej branży spożywczej. I tu wypada zadać pytania: Czy faktycznie taki chleb ma być smaczniejszy? I po co tak silnie zmieniać skład artykułu, który przez wieki był neutralny smakowo, co pozwalało na łączenie go ze wszystkimi dodatkami? Niestety, są to pytania retoryczne. Pieczywo dosładzane jest nie tylko zwykłym cukrem, ale też dekstrozą i ekstraktem słodowym jęczmiennym. Praktycznie z cudem graniczy już znalezienie wytrawnej przekąski piekarniczej. Nawet pasztecik z kapustą kiszoną czy szpinakiem smakuje jak ten nadziewany owocami. A jak te normy wyglądają w Polsce? Ile procent cukru może znajdować się w składzie zwykłego pieczywa? To pytanie zadałam w Ministerstwie Zdrowia. Z odpowiedzi prasowej dowiedziałam się, że w Polsce stosowane są normy spożycia cukru zgodne z zaleceniami WHO. Niemniej jednak, nie otrzymałam konkretnych parametrów dla takich artykułów jak: produkty mleczne, keczupy i pieczywo, a więc to, co wyraźnie staje się coraz słodsze. Starsi konsumenci dostrzegają zmiany składu tego wyrobu i jego niższą jakość, co przekłada się na spadek popytu. Młodsi ograniczają spożycie pieczywa ze względu na wysoką kaloryczność produktu i szukają jego zamienników. Jest jeszcze rosnąca grupa osób, które wypiekają chleb we własnych domach. Dane statystyczne są nieubłagane. W 1981 r. przeciętny Polak zjadał 100 kg chleba, w 2015 r., było to już tylko 45,3 kg rocznie, a zaledwie 5 lat później – niecałe 36 kg.

> W POLSCE NAWET PIĘCIOMIESIĘCZNE NIEMOWLĘTA SĄ KARMIONE SŁODYCZAMI. BADANIA POKAZUJĄ, ŻE 75% MALUCHÓW PO 1. ROKU ŻYCIA OTRZYMUJE NADMIERNĄ DAWKĘ SŁODKOŚCI. CELOWO NIE PISZĘ „SPOŻYWA", PONIEWAŻ TAK MAŁE DZIECKO POLEGA NA WYBORACH KONSUMENCKICH SWOICH RODZICÓW I OPIEKUNÓW.

Zabójca w białych rękawiczkach

Kiedy 3 lata temu przeprowadzałam wśród moich znajomych ankietę na temat szkodliwych dodatków do żywności, 70% z nich wskazało na sól. Swój wybór argumentowali wiedzą zaczerpniętą z publikacji internetowych i prozdrowotnych działów w pismach ilustrowanych. Negatywny wpływ soli na organizm to materiał na zupełnie inny tekst. Należy jednak zauważyć, gdzie ten dodatek znajduje się na etykietach spożywczych, które wymieniają składniki ilościowo – a więc na samym początku opisuje się te, których w danym produkcie jest najwięcej. Cukier oraz inne substancje słodzące zazwyczaj znajdziemy w połowie składu, sól zaś na jego końcu. Tymczasem to przede wszystkim nadmiar cukru

eprasa.pl 5ff92da5b0

w naszej diecie powoduje choroby przewlekłe i często śmiertelne. Odpowiada nie tylko za nadwagę i próchnicę, ale też przyczynia się do rozwoju cukrzycy i chorób nowotworowych. Dr David Servan-Schreiber, neuropsychiatra, profesor psychiatrii klinicznej w Szkole Medycznej Uniwersytetu w Pittsburghu, wykładowca Akademii Medycznej w Lyonie, zasłynął jako prekursor nowej koncepcji walki z chorobami onkologicznymi, łączącej sposoby tradycyjne z odpowiednio dobranymi dietami i stylem życia. Przez wiele lat walczył ze złośliwym glejakiem mózgu, osiągając rekordową długość życia swoich pacjentów z tak inwazyjną chorobą. W swojej książce „Antyrak. Nowy styl życia" wskazał na bardzo ważny element: „W naszych genach wciąż są ślady, że kilkaset tysięcy lat temu byliśmy myśliwymi i zbieraczami. Gdy kształtowało się nasze DNA, spożywaliśmy rocznie nie więcej niż 2 kg cukru. W XIX wieku było to już 5 kg, a pod koniec XX wieku aż 70 kg – organizm ludzki bez szkody na zdrowiu nie jest w stanie przetworzyć takiej ilości cukru. Naukowcy obliczyli, że aż 56% spożywanych przez nas kalorii pochodzi ze źródeł, które nie istniały, gdy tworzyły się ludzkie geny". Doktor Servan-Schreiber naświetla też zjawisko, o którym nawet konsument czytający w sklepie etykiety z produktów zazwyczaj nie ma pojęcia. Otóż fruktoza, o której na lekcjach biologii słyszeliśmy, że znajduje się we wszystkich owocach, wyodrębniona z naturalnego środowiska i zmieszana z glukozą nie poddaje się działaniu insuliny i jest silnie toksyczna dla organizmu. Lekarze już dawno zauważyli, że otyłe panie częściej zapadają na raka piersi. Ta korelacja jest skutkiem podwyższonego poziomu insuliny we krwi, co wynika z konieczności przetworzenia przez organizm nadmiaru glukozy. Do podobnych wniosków doszła dr Susan Hankinston, epidemiolog z Harvard Medical School, która zauważyła, że ryzyko zachorowania na choroby nowotworowe wśród diabetyków przekracza średnią statystyczną.

Planuję długie życie i co z tego?

Kampania Ministerstwa Zdrowia pt. „Planuję długie życie" ma na celu zmotywowanie społeczeństwa do robienia badań profilaktycznych, czego skutkiem ma być wczesne wykrycie i wyleczenie chorób, zwłaszcza nowotworowych. Abstrahując od ewidentnych trudów, które łączą się z dostępem do państwowej opieki zdrowotnej, dobrze by było, aby wybrzmiał ministerialny apel na temat przesłodzonej żywności i żeby poszły za nim konkretne działania. Prozdrowotna akcja ma trwać do 2030 r. Zadałam pytanie w Ministerstwie Zdrowia – czy podejmie wątek nadmiaru cukru w naszej codziennej konsumpcji? Poniżej przytaczam skrót odpowiedzi: „Ministerstwo Zdrowia nieustannie dąży do zapewnienia ogólnodostępnych narzędzi edukacyjnych, które mogą być wykorzystywane w promocji zdrowego żywienia, w tym ograniczania spożycia cukru. Jednym z działań jest prowadzenie Narodowego Centrum Edukacji Żywieniowej, które realizowane jest przez Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Instytut Badawczy. NIZP PZH – PIB przygotowuje materiały na temat zasad prawidłowego żywienia, które można bezpłatnie pobrać za pośrednictwem strony internetowej NCEŻ. Są to między innymi e-booki, zalecenia czy artykuły, w których można odnaleźć informacje o [...] zagrożeniach wynikających z nieprawidłowego żywienia, profilaktyce cukrzycy czy zaleceniach WHO". Powyższe działania nie uwzględniają jednak wyrazistej społecznej kampanii obejmującej wszystkie media i wykorzystanie otwartej przestrzeni publicznej. Bo „można", nie równa się „trzeba". Niestety, w ostatnim czasie nastąpiły kolejne złe zmiany w konsumenckich zachowaniach. W trakcie pandemii nie tylko Polacy zwiększyli spożycie słodyczy, tłuszczów i alkoholu, co nieuchronnie znowu przełożyło się na wzrost ich wagi. Odpowiedzią na ten stan rzeczy są kolejne wprowadzane na rynek farmaceutyczny środki odchudzające. Dr Ashwani Garg, lekarz rodzinny w AdventHealth i profesor nadzwyczajny kliniczny w North Central College, w jednej ze swoich publikacji internetowych opisał spotkanie z przedstawicielem farmaceutycznym w sprawie leku na otyłość: „Kiedy przejrzałem ich dane, uderzył mnie fakt, że po roku przyjmowania leku nastąpiła utrata masy ciała, jednak waga wróciła po odstawieniu leku. Zapytałem przedstawiciela, czy chcesz, abym przepisał pacjentowi ten drogi i potencjalnie szkodliwy lek na całe życie? Przedstawiciel spojrzał na mnie z kamienną twarzą i poważnie odpowiedział: «Oczywiście!»". Ta smutna konstatacja pokazuje, że coraz częściej przed naszym zdrowiem kroczy chęć... niezdrowego zysku. A odwrócone zasady moralne stają się akceptowalną zasadą przetrwania tych, którzy powinni nas chronić.

NAUKOWCY OBLICZYLI, ŻE AŻ 56% SPOŻYWANYCH PRZEZ NAS KALORII POCHODZI ZE ŹRÓDEŁ, KTÓRE NIE ISTNIAŁY, GDY TWORZYŁY SIĘ LUDZKIE GENY.

eprasa.pl 5ff92da5b0

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **12 MARCA** zdarzyło się:

1917 – Decydujący dzień rewolucji lutowej w Rosji: żołnierze, nie chcąc strzelać do demonstrantów, przyłączyli się do nich, a władze carskie utraciły kontrolę nad stolicą kraju Piotrogrodem;

1999 – Polska wstąpiła do NATO.

Bitków – kopalnia ropy naftowej, 1933 r.

Fot. Henryk Poddębski / ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (2)

Borysławsko-Drohobyckie zagłębie naftowe W OKRESIE II RZECZYPOSPOLITEJ

Zagłębie Borysławsko-Drohobyckie **zapewniało większość** wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej oraz gazu ziemnego w międzywojennej Polsce. W publikacjach często pisze się, że polskie zagłębie naftowe w Karpatach było pionierem przemysłu naftowego na świecie, jednak szczyt jego świetności przypadł na lata przed I wojną światową. Jeszcze w latach dwudziestych był to trzeci producent ropy naftowej w Europie.

Piotr Niedziela

eprasa.pl 5ff92da5b0

Potem jego rola na tle innych krajów się zmniejszała, a pokłady surowca się wyczerpywały. Nie sposób kwestionować autentycznych danych i tendencji rozwojowych. Jednak takie spojrzenie jest pesymistyczne i nieobiektywne. Cóż z tego, że na skutek wzrostu światowego wydobycia ropy rola polskiego zagłębia procentowo malała. Dla II Rzeczypospolitej miało ono olbrzymie znaczenie. Był to najważniejszy okręg przemysłowy kraju po Górnym Śląsku. Choć w pamięci historycznej nieco przyblakł w porównaniu z Centralnym Okręgiem Przemysłowym. Zagłębie naftowe reprezentowało sektor przemysłu, który stawał się właśnie na świecie jednym z najważniejszych, jeśli nie wręcz wiodącym. To przecież o węglowodory wybuchały konflikty międzynarodowe w XX w. Specyfika zagłębia powodowała, że odbywało się tam autentyczne życie ekonomiczne. Nawet swoisty chaos i kontrasty o tym świadczyły. Obok dużych przedsiębiorstw prywatnych i państwowych działał tam szereg małych podmiotów ekonomicznych. Inaczej było w Centralnym Okręgu Przemysłowym i Gdyni, gdzie wiodącą rolę odgrywały etatyzm i polityka państwa stymulująca wzrost i inwestycje. W zagłębiu naftowym panował realny, niemal dziki kapitalizm. I ostatnia refleksja: obecnie w Polsce drżymy o to, że może nam zabraknąć gazu czy ropy. Natomiast w II RP wydobywaliśmy tych surowców tyle, że ilość ta pokrywała krajowe zapotrzebowanie i jeszcze je eksportowano. Oto, jak wielkie znaczenie miał wówczas przemysł naftowy, a szczególnie dominujące w nim Zagłębie Borysławsko-Drohobyckie.

Borysław co do rozległości obszaru był jednym z największych miast w Polsce. W 1939 roku liczył około 45 000 mieszkańców. Występowały w nim wielkie kontrasty. Z jednej strony nowoczesność, industrializacja, nowe gmachy, bogate sklepy, z drugiej strony bieda, nędzne lepianki i stragany. Zwracała uwagę wielka liczba wież wiertniczych. Było tam ponad tysiąc otworów wydobywczych. Z Borysławia pochodziło 70% ropy wydobywanej w Polsce.

W mieście dość powszechnie unosił się ostry zapach ropy naftowej, szczególnie odczuwalny przez nowo przyjezdnych. Na ulicach często było błoto. Po deszczach tworzyły się na nich rozlewiska wody z tłustymi plamami ropy.

Do elity miasta zaliczali się dyrektorzy kopalń nafty, inżynierowie wiertacze, nauczyciele i księża. Wiertacze borysławscy cieszyli się bardzo dobrą opinią za granicą i chętnie ich zatrudniano.

Drohobycz był głównym ośrodkiem przemysłu rafineryjnego. Znajdowała się w nim m.in. największa w Polsce rafineria Polmin. W mieście przerabiano większość ropy wydobywanej w Borysławiu. Dostarczano ją stamtąd za pomocą rurociągów.

Drohobycz – miasto o długiej historii – dzięki przemysłowi naftowemu znacznie się rozwinął. Stał się po Lwowie i Krakowie najbogatszym miastem Galicji. Powstały tu monumentalne gmachy użyteczności publicznej oraz pałacyki i wille potentatów naftowych. Wizytówką miasta była ulica Stryjska, gdzie okazałe kamienice naśladowały architekturę Wiednia i Paryża. Stanowiła ona inspirację dla Brunona Schulza do napisania opowiadania „Ulica krokodyli". Drohobycz należał do najbardziej zmotoryzowanych miast II RP. Duże przedsiębiorstwa udzielały pracownikom pożyczek na zakup motocykli i samochodów. Dotyczyło to zwłaszcza Polminu.

W mieście znajdowały się przedstawicielstwa zagranicznych przedsiębiorstw i banków. Jego ludność stanowili Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Mimo różnorodności etnicznej nie było na tym tle konfliktów. Od czasu prosperity naftowej, jeszcze w okresie galicyjskim, Drohobycz stał się miastem kosmopolitycznym. Przyjeżdżali tu koncertować artyści ze Lwowa, z Krakowa czy Warszawy, a nawet z zagranicy.

Przemysł naftowy w II Rzeczypospolitej znajdował się w większości w posiadaniu kapitału obcego, głównie francuskiego i amerykańskiego. Ta ekspansja podmiotów zagranicznych odbyła się już na początku okresu międzywojennego. Na skutek objęcia władzy w Rosji przez bolszewików nastąpiła utrata możliwości działania firm prywatnych w tym kraju. Spowodowało to wzmożone zainteresowanie międzynarodowych koncernów przemysłem naftowym w Polsce i Rumunii. Największym w II RP podmiotem gospodarczym działającym w przemyśle naftowym był koncern „Małopolska". Należał do kapitału francuskiego. Firmy wchodzące w skład koncernu zachowały odrębną podmiotowość prawną, były skupione pod wspólnym zarządem. Stanowiły zjednoczenie gospodarczo-finansowe. W skład koncernu weszło: ponad 400 kopalń ropy naftowej, 7 rafinerii, ponadto gazoliniarnie, sieć rurociągów, 3 fabryki

WIZYTÓWKĄ DROHOBYCZA BYŁA ULICA STRYJSKA, GDZIE OKAZAŁE KAMIENICE NAŚLADOWAŁY ARCHITEKTURĘ WIEDNIA I PARYŻA. STANOWIŁA ONA INSPIRACJĘ DLA BRUNONA SCHULZA DO NAPISANIA OPOWIADANIA „ULICA KROKODYLI".

eprasa.pl 5ff92da5b0

maszyn i narzędzi wiertniczych, organizacje handlowe zajmujące się sprzedażą produktów naftowych, także poza granicami kraju. Zatrudnienie wynosiło niemal 9 tysięcy pracowników.

jednostki organizacyjne podległe Polminowi.

Pracownicy koncernu otrzymywali wysokie wynagrodzenia oraz różne dodatki socjalne. W Drohobyczu część z nich mieszkała w kolonii mieszkaniowej w budynkach z ogródkami. W kolonii była szkoła podstawowa, kaplica, stadion sportowy, pływalnia, klub, biblioteka i sklepy.

Obok Polminu najważniejszym przedsiębiorstwem w branży pozostającym w polskich rękach była Gazolina. Spółka Akcyjna „Gazolina" powstała w 1920 r. z połączenia „Zakładu Gazu Ziemnego Inż. Marian Wieleżyński sp. z o.o." z Gazoliną sp. z o.o. Jej siedzibą był Lwów.

Przedsiębiorstwo odegrało pionierską rolę w kraju w zakresie wydobycia, oczyszczania i zagospodarowania gazu ziemnego. Dokonało odkrycia złóż gazu ziemnego w Daszawie.

Gazolina wybudowała gazociąg Daszawa – Stryj – Lwów w 1929 r. Jako jedna z pierwszych rozpoczęła produkcję skroplonego gazu ziemnego, zwanego wówczas „gazolem". Gazolina przeprowadziła gazyfikację Gdyni swoim skroplonym gazem ziemnym.

Przedsiębiorstwo działało także w przemyśle naftowym. Prowadziło ponadto szereg placówek handlowych w kraju, między innymi stacje benzynowe.

W 1938 roku w II Rzeczypospolitej zużycie finalnych produktów naftowych wyniosło ogółem 500 000 t, w tym aż 100 000 t stanowiła nafta świetlna. Niewątpliwie jej udział procentowy był wysoki. Wiadomo, że wynikało to z niskiego poziomu elektryfikacji kraju. Większość gospodarstw domowych posługiwało się wciąż lampami naftowymi jako oświetleniem.

Elektryfikacja Polski w okresie międzywojennym znacznie się rozwinęła. Jednak do końca tego okresu zelektryfikowano niecałe 5% wszystkich wsi, a jak wiadomo, większość społeczeństwa mieszkała na wsi.

Wysoki udział nafty świetlnej w całkowitej konsumpcji produktów naftowych komentuje się jako przejaw zacofania II Rzeczypospolitej. Niewątpliwie oświetlenie elektryczne jest bardziej zaawansowane technicznie od lamp naftowych. Jednak warto nie kierować się ste-

OD CZASU PROSPERITY NAFTOWEJ, JESZCZE W OKRESIE GALICYJSKIM, DROHOBYCZ STAŁ SIĘ MIASTEM KOSMOPOLITYCZNYM.

Jednym z najważniejszych przedsiębiorstw naftowych w okresie międzywojennym był Polmin. W grudniu 1918 roku Wojsko Polskie zajęło i objęło w posiadanie w imieniu polskiego rządu nowoczesną rafinerię w Drohobyczu. Nazwa zakładu uległa zmianie na Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych. W 1927 r. został on przekształcony w koncern „Polmin" z siedzibą główną we Lwowie, nadal pozostający własnością państwa.

Przedsiębiorstwo zajmowało się poszukiwaniem, wydobyciem, przetwórstwem i dystrybucją produktów ropy naftowej oraz wydobyciem, przesyłem i dystrybucją gazu ziemnego.

Polmin przetwarzał ropę borysławską na benzynę samochodową i lotniczą, produkował oleje. Po 1936 r. stał się największym producentem różnego rodzaju asfaltów, m.in. drogowych, papowych, przemysłowych. Rafineria w Drohobyczu była w stanie zaspokoić około 1/3 zapotrzebowania Polski na produkty naftowe. Polmin miał blisko 300 własnych stacji benzynowych.

Przedsiębiorstwo eksploatowało pokłady gazu w Daszawie. Gazociągi w okresie międzywojennym zbudowane zostały w większości przez

NAJWIĘKSZYM W II RP PODMIOTEM GOSPODARCZYM DZIAŁAJĄCYM W PRZEMYŚLE NAFTOWYM BYŁ KONCERN „MAŁOPOLSKA". NALEŻAŁ DO KAPITAŁU FRANCUSKIEGO.

eprasa.pl 5ff92da5b0

reotypami i spojrzeć na tę kwestię bardziej obiektywnie. Takie były ówczesne realia – większość ludności nie miała energii elektrycznej, więc możliwość posiadania oświetlenia lampami naftowymi była ważną kwestią bytową i dobrodziejstwem. Ponadto stawki za energię elektryczną były wysokie, stanowiły trudny do sprostania wydatek dla ubogiej ludności. Nafta świetlna była więc produktem o dużym znaczeniu ekonomicznym, społecznym i socjalnym.

Gaz ziemny niejednokrotnie towarzyszący ropie był w początkach rozwoju górnictwa naftowego niedoceniany. Wypuszczano go do atmosfery. Często uważano go za problem i zagrożenie. Faktycznie bywał powodem pożarów przy odwiertach naftowych. Stopniowo zaczęto doceniać jego wartość. Ponieważ nie istniały gazociągi, zużywano go niedaleko od miejsc wydobycia – najpierw m.in. do celów komunalnych.

W 1921 r. w Daszawie koło Stryja odkryto pierwsze czysto gazowe złoże w Polsce. Rejon ten zawierał bogate pokłady tego surowca. W następnych latach rozpoczęto dostarczanie gazu ziemnego do miast, które znajdywały się w pobliżu jego złóż. W 1929 r. oddano do użytku gazociąg Daszawa-Lwów o długości 81 km. We Lwowie gazem zasilono miejską elektrownię oraz sieć dystrybucyjną. Do 1938 r. w całym zagłębiu naftowo-gazowym zbudowano ok. 800 km gazociągów przesyłowych.

Polska była jednym z pierwszych na świecie krajów, w którym rozpoczęto produkcję skroplonego gazu ziemnego, zwanego wówczas „gazolem". Wysyłano go także na eksport.

POLSKA BYŁA JEDNYM Z PIERWSZYCH NA ŚWIECIE KRAJÓW, W KTÓRYM ROZPOCZĘTO PRODUKCJĘ SKROPLONEGO GAZU ZIEMNEGO, ZWANEGO WÓWCZAS „GAZOLEM".

GAZ ZIEMNY NIEJEDNOKROTNIE TOWARZYSZĄCY ROPIE, BYŁ W POCZĄTKACH ROZWOJU GÓRNICTWA NAFTOWEGO NIEDOCENIANY. WYPUSZCZANO GO DO ATMOSFERY.

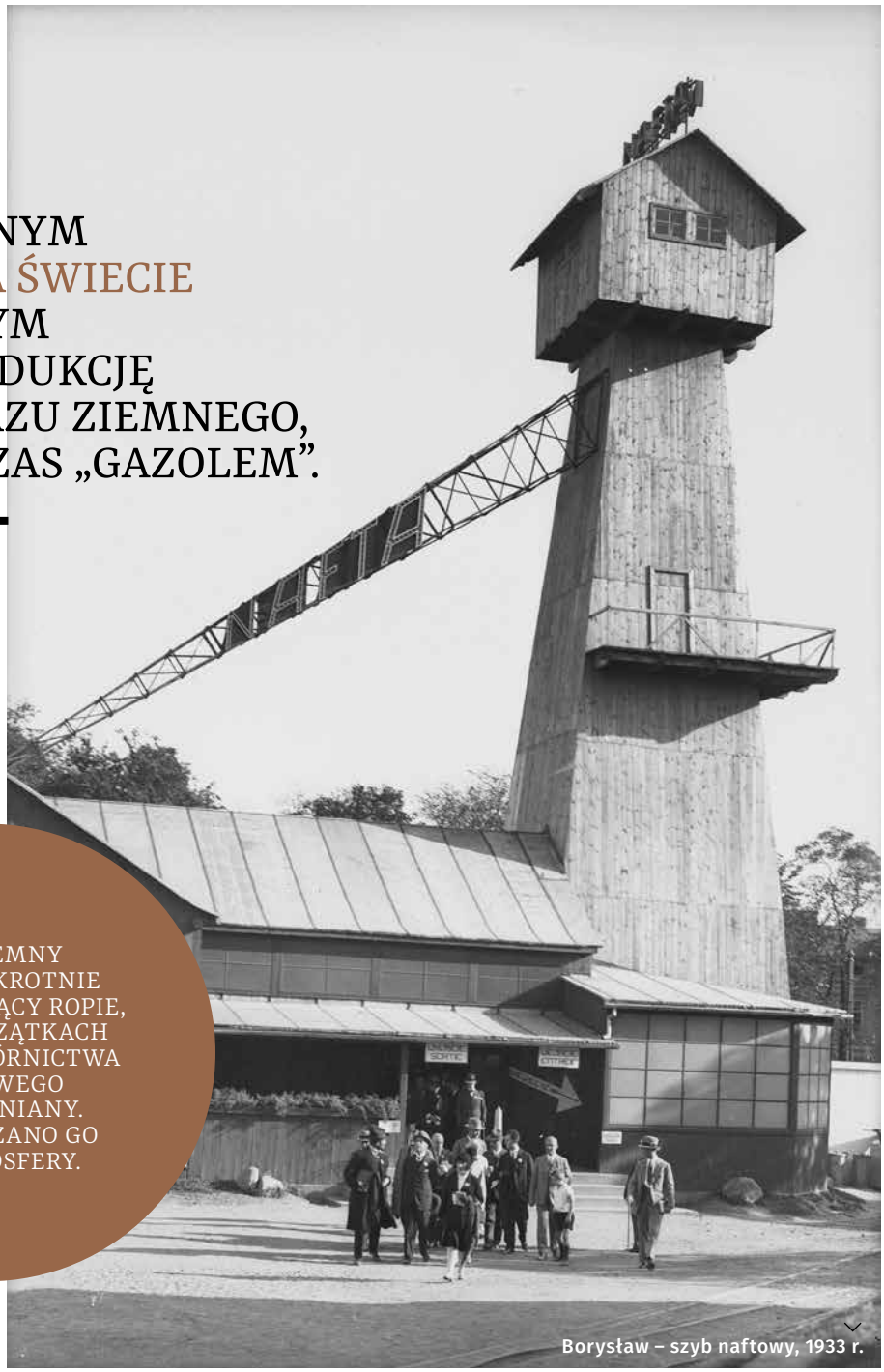

Borysław – szyb naftowy, 1933 r.

eprasa.pl 5ff92da5b0

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Cześć pamięci Żołnierzy Wyklętych

Fot. T. Gutry

W obchodzony 1 marca Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych Solidarność na terenie całego kraju włączyła się w uroczystości poświęcone żołnierzom polskiego podziemia antykomunistycznego, którzy w okresie powojennym stawiali opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu się jej ZSRR.

Przedstawiciele Komisji Krajowej NSZZ „S” złożyli kwiaty i zapalili znicze na gdańskim cmentarzu Garnizonowym, gdzie znajdują się groby „Inki” i „Zagończyka”, a także przy Ścianie Śmierci w warszawskim Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, gdzie obecni byli: zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S” Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący ZR Płockiego Andrzej Burnat oraz przewodniczący ZR Mazowsze Dariusz Paczuski.

Łódzka Solidarność uczciła pamięć Wyklętych podczas obchodów zorganizowanych wspólnie z XII Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Łodzi oraz 9. Łódzką Brygadą Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Stanisława Sojczyńskiego, ps. „Warszyc”.

Odbywały się one tradycyjnie również przed Pomnikiem Ofiar Komunizmu znajdującym się naprzeciwko budynku, w którym w czasie II wojny światowej mieściła się siedziba Gestapo, a po wojnie, w latach 1945–1954, znajdował się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie byli więzieni, torturowani i mordowani żołnierze podziemia antykomunistycznego.

Po odśpiewaniu hymnu, przemówieniach i modlitwie wygłoszonej przez kapelana Armii Krajowej ojca Józefa Łągwę złożono wieńce przy pomniku i zapalono znicze, co w imieniu łódzkiej Solidarności uczynił przewodniczący Waldemar Krenc wraz z zastępcą Ireneuszem Wachem oraz członkiem Prezydium Przemysławem Grędą.

Z kolei gorzowska Solidarność reprezentowana przez przewodniczącego Zarządu Regionu Waldemara Rusakiewicza i jego zastępcę Sławomira Steltmanna złożyła kwiaty pod pomnikiem rotmistrza Witolda Pileckiego oraz przy obelisku poświęconym Żołnierzom Wyklętym w parku 750-lecia.

Reprezentacja „S” obecna była również podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Kaliszu. Tam przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska Południowa Bernard Niemiec oraz Zenon Borowski złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą bohaterów antykomunistycznego podziemia, która znajduje się na fasadzie gmachu byłego więzienia kaliskiego.

Natomiast we Wrocławiu przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” Kazimierz Kimso wraz ze swoim zastępcą Grzegorzem Makulem oddali hołd i złożyli kwiaty na cmentarzu Osobowickim w kwaterze poświęconej ofiarom komunistycznego terroru w latach 1945–1956.

Solidarności nie mogło zabraknąć również na obchodach w Krakowie, w których związkowcy uczestniczą regularnie od ponad 10 lat. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w wawelskiej katedrze, w trakcie której homilię wygłosił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski.

Po nabożeństwie pochód złożony z żołnierzy, uczniów, studentów, pocztów sztandarowych, stowarzyszeń i mieszkańców Krakowa wraz z orkiestrą przemaszerował przez centrum miasta aż do parku im. Henryka Jordana, gdzie odśpiewano „Mazurka Dąbrowskiego” i inne pieśni patriotyczne. Tam też złożono wieńce pod popiersiami Żołnierzy Niezłomnych, a także odczytano Apel Poległych. W Małopolsce związkowcy byli obecni także na uroczystościach w Bochni oraz w Nowym Sączu, gdzie poświęcone zostało nowe rondo, którego patronem został Henryk Ferenc, żołnierz Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.

Pamięć o Żołnierzach Niezłomnych uczczono również w Białymstoku, gdzie obecny był przewodniczący podlaskiej „S” Józef Mozolewski. W tamtejszym kościele pw. Zwiastowania NMP w intencji Ojczyzny i Żołnierzy Niezłomnych odprawiono Mszę Świętą i odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci Danuty Siedzikówny „Inki”, którą poświęcił metropolita białostocki abp Józef Guzdek.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Fot. Marzena Kucz

„Kontrowersje wokół «Fit for 55» wynikają z jego ambitnych celów redukcyjnych. Obawiamy się, że tak szybkie tempo zmian może nie tylko zagrozić stabilności ekonomicznej wielu sektorów, ale również wprowadzić znaczące dysproporcje społeczne".

Dariusz Brzęczek, przewodniczący ZR NSZZ „S" Śląska Opolskiego, „Nowa Trybuna Opolska", 5 marca br.

POROZUMIENIE W SW

Strona związkowa, w tym Krajowa Sekcja Służby Więziennej NSZZ „Solidarność", zawarła 29 lutego porozumienie z dyrektorem generalnym Służby Więziennej dotyczące sposobu realizacji podwyżek uposażeń funkcjonariuszy SW w 2024 roku. W toku negocjacji strony zgodziły się na regulację procentową wynagrodzeń, tak by zapobiec dalszemu ich spłaszczaniu, co było postulatem „S". Wzrost kwoty uposażenia zasadniczego ma wynieść 20 procent w każdej grupie zaszeregowania. Przewodniczący Andrzej Kołodziejski wyraził nadzieję, że wyższe pensje trafią na konta funkcjonariuszy SW już w kwietniu br. Dodał, że niedługo podjęte zostaną także rozmowy na temat waloryzacji wynagrodzeń pracowników SW.

XXIV OGÓLNOPOLSKA DROGA KRZYŻOWA LUDZI PRACY

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność", Region Mazowsze NSZZ „Solidarność", Duszpasterstwo Ludzi Pracy oraz kustosz sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki zapraszają do udziału w 24. Ogólnopolskiej Drodze Krzyżowej Ludzi Pracy, która odbędzie się 22 marca.

Rejestracja pocztów sztandarowych i delegacji odbędzie się tego dnia o godzinie 16.30. Pół godziny później, o 17.00, rozpocznie się Msza Święta połączona z Drogą Krzyżową, która przejdzie ulicami warszawskiego Żoliborza, począwszy od grobu bł. ks. Jerzego Popiełuszki znajdującego się przy kościele pw. św. Stanisława Kostki.

W tym roku minie 40 lat od męczeńskiej śmierci księdza Jerzego. W związku z tym podczas ubiegłorocznego XXXI Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" podjęto decyzję o ogłoszeniu roku 2024 Rokiem Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki.

ODZNACZENIE DLA TADEUSZA MAJCHROWICZA

W kościele pw. Chrystusa Króla w Sanoku 3 marca odbył się koncert finałowy V Konkursu „Katyń w pieśni i poezji", w którym swoje zdolności wokalne i recytatorskie prezentowała młodzież ze szkół podstawowych i średnich.

Występom przysłuchiwali się znamienici goście, w tym między innymi przewodniczący Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ „S" Krzysztof Fal wraz z zastępcami Markiem Jurczakiem i Lucjanem Fejklem.

W wydarzeniu uczestniczył także były przewodniczący podkarpackiej „S" i były zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S" Tadeusz Majchrowicz, który został odznaczony medalem za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Odznaczenie wręczyła Jolanta Smyczyńska, prezes Koła „ŚZŻAK" w Sanoku, wraz z Krystyną Chowaniec, prezesem Zarządu Okręgu w Krośnie, która była pomysłodawcą i współorganizatorem wydarzenia.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

17.03.1981 – zostaje powołana „Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ «Solidarność» Wiodących Zakładów Pracy";

19.03.1981 – w Bydgoszczy zostają pobici trzej delegaci Solidarności na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, rozpoczyna się trwający kilka kolejnych dni „kryzys bydgoski" w kontaktach rządu ze związkowcami;

18.03.1984 – Janusz Pałubicki przerywa prawie 100-dniową głodówkę;

18.08.1997 – zapada decyzja Komisji Krajowej NSZZ „S" o zorganizowaniu ogólnokrajowej akcji mającej na celu obronę Stoczni Gdańskiej przed upadkiem.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Pracowniczy Dziki Zachód

Czymś oczywistym jest, że pracę podejmujemy na podstawie podpisanej umowy, która nakłada na nas obowiązki, ale też przyznaje nam prawa. Jednak rzadko zdajemy sobie sprawę, że codziennie mijamy osoby, które choć wykonują pracę pod nadzorem i według ściśle określonych reguł, są **całkowicie pozbawione** praw pracowniczych i jakiejkolwiek gwarancji zatrudnienia na dzień do przodu. Mowa o ludziach pracujących „dla aplikacji" – w naszym cyklu przyglądamy się najtrudniejszym i zbyt często zapomnianym rewirom polskiej pracy.

Konrad Wernicki

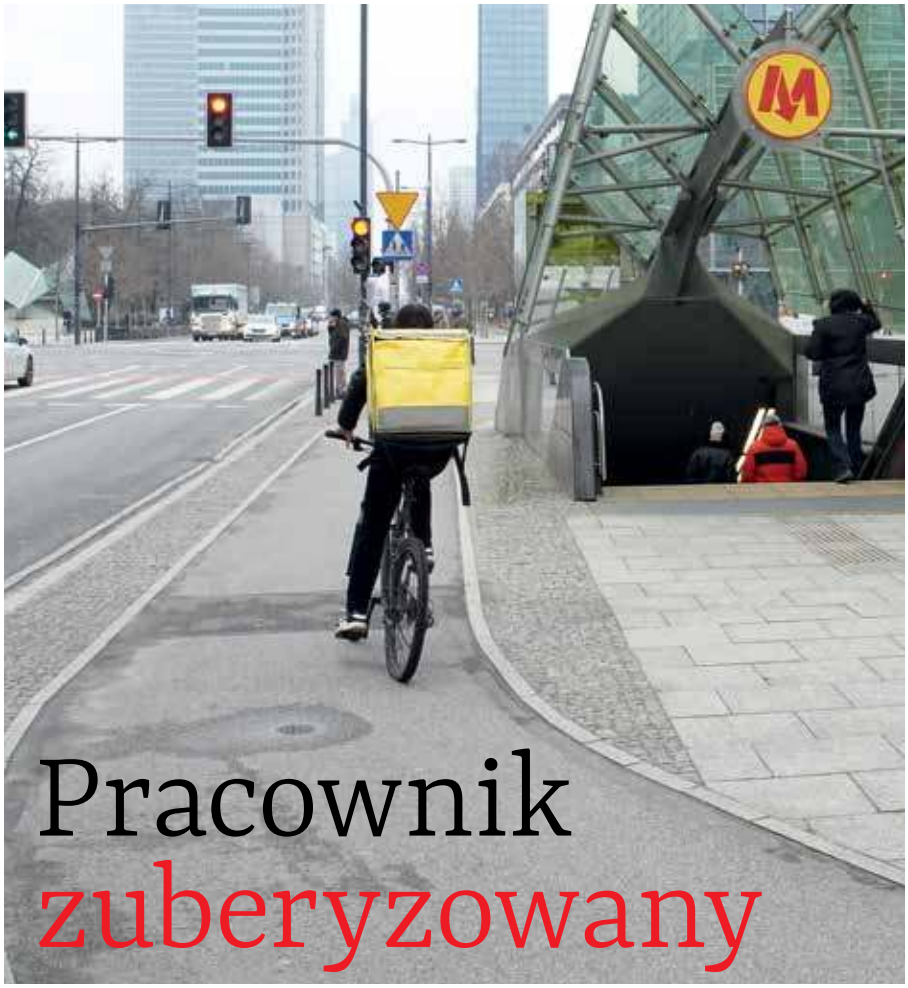

Pracownik zuberyzowany

Fot. M. Żegliński

W Polsce mnóstwo ludzi pracuje na umowach cywilnoprawnych, zwanych umowami śmieciowymi. Te pozbawiają nas, pracowników, naszych praw. Jasne, można dla kogoś wykonywać zlecenie albo dzieło, ale nie wtedy, gdy siedzimy w zakładzie pracy od 8 do 16 i przez cały dzień wypełniamy polecenia przełożonego. Wartość takich umów w porównaniu do umowy o pracę jest zerowa. To patologia, z którą polscy politycy nie potrafią sobie poradzić. Ba, przecież byli i tacy przed 2015 r., którzy stworzyli warunki do tego, by pracodawcy promowali właśnie takie karykaturalne formy zatrudnienia. Dzięki staraniom NSZZ „Solidarność" poprzedni rząd chociaż wprowadził minimalną stawkę godzinową za wykonywane zlecenia, a także stosownie opodatkował te umowy, aby pracownicy mogli być objęci ubezpieczeniem zdrowotnym i społecznym. Dzięki temu dokładają się do systemu emerytalnego i tym samym odkładają na własną jesień życia. Do ideału daleko, ale i tak zrobiono w tym obszarze postęp.

Jednak od jakiegoś czasu polski rynek pracy jest toczony przez jeszcze większą patologię. Jej ofiary codziennie mijamy na ulicy, a nawet korzystamy z ich usług.
To pracownicy platform cyfrowych, a mówiąc mniej enigmatycznie, najczęściej rowerowi kurierzy takich firm jak Uber, Glovo, Pyszne.pl itp. To także kierowcy tychże aplikacji. No właśnie, aplikacji, które nie są ich pracodawcą.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Elastyczni niewolnicy

W teorii wygląda to tak, że jeśli jesteś młody, dynamiczny i lubisz niezależność, to możesz zacząć dorabiać albo pracować właśnie przy wykorzystaniu takiej aplikacji jak Uber. Nie żebyś zostawał pracownikiem, nie, nie. Ty po prostu zostajesz „niezależnym" kurierem, kierowcą – kowalem własnego losu. Pracujesz, kiedy chcesz, gdzie chcesz, a aplikacja wspaniałomyślnie ci to ułatwia, aranżując cały proces, dając dostęp do klientów itd.

W rzeczywistości wygląda to tak, że ta sama aplikacja mówi ci, kiedy możesz pracować, a kiedy nie ma z ciebie pożytku i jesteś akurat zbędny. W teorii to brzmi świetnie, że możesz np. zalogować się jako aktywny kierowca we wtorek wieczorem i coś dorobić, jeśli masz ochotę. W rzeczywistości, jeśli w tym momencie nie ma odpowiedniego ruchu klientów w apce, to nic się nie dzieje i nic nie zarabiasz. Z kolei gdy ten ruch jest, to często musisz działać według założonego harmonogramu, grafiku, bo jeśli wszyscy kurierzy/kierowcy rzucą się w jednym momencie do pracy, to też nie będzie to optymalne rozwiązanie dla korporacji, która zarządza aplikacją.

Taki kurier rowerowy dostaje swój rewir, grafik, kiedy ma pracować, uniform roboczy, często też rower, ale telefon z działającą apką to już jego interes. To takie quasi-wolnościowe pracowanie, bo z jednej strony wmawia ci się, że pracujesz, kiedy chcesz, i sam sobie jesteś szefem, a z drugiej strony aplikacja mówi ci, co i kiedy masz robić, daje rzeczy niezbędne do pracy... oprócz tej najbardziej wrażliwej, czyli telefonu. W końcu telefony za łatwo się niszczą, ekrany pękają. Dla korporacji lepiej, by to młodzian ryzykował utratą lub zepsuciem swojego sprzętu.

Ten system jest bardzo nie fair i bazuje na wyzysku młodych ludzi, bez doświadczenia zawodowego, oraz na imigrantach nieznających języka polskiego, którzy przybyli do Polski na plus minus rok, by pracować „dla aplikacji" z dodatkowym pośrednictwem agencji zatrudnienia.

I OK, rozumiem, że ktoś faktycznie może nie mieć czasu na pełnoprawną pracę, bo np. studiuje i to rozwożenie pizzy jest dla niego elastyczną formą zarobienia pieniędzy, ale całkowicie pozbawioną ochrony praw, nawet najbardziej podstawowych, takich jak np. potrzeba załatwienia swoich potrzeb fizjologicznych.

Pracownik niczyj

Głośnym przykładem była sytuacja, która zastała kurierów Glovo w jednej z Biedronek, od której odbierają paczki dla klientów. Wcześniej czekając na skompletowanie paczki z zakupami, mieli do dyspozycji strefę, w której mogli usiąść, skorzystać z kuchni czy toalety. To była jakaś namiastka pomieszczenia socjalnego, do którego dostęp ma każdy inny pracownik w jakimkolwiek zakładzie pracy. Pewnego dnia to się skończyło i kurierom zabroniono użytkowania wyżej wymienionych dobrodziejstw. Musieli czekać na paczki przed sklepem. Zachowanie owej Biedronki było podyktowane zapewne tym, że ktoś raz czy drugi zostawił po sobie nieporządek, co odbiło się na pracownikach Biedronki, i ucierpieli na tym wszyscy. Tu dochodzimy do sedna problemu. Czy Biedronka mogłaby zakazać korzystania z toalety swoim pracownikom, nawet gdyby tak „narozrabiali"? Nie, bo jako pracodawca ma obowiązek zapewnić dostęp do toalety swoim pracownikom. Kurierzy nimi nie są. Nie są też formalnie pracownikami Glovo, mimo że wykonują pracę zarówno dla aplikacji, jak i dla Biedronki.

Jak ma się czuć taki kurier, któremu zabroniono nawet wejścia do środka podczas ulewnego deszczu, nie wspominając o sytuacji, w której „mu się zachce"? To też słaba informacja dla nas jako potencjalnych klientów. Skoro kurier nie ma się gdzie załatwić, to bardzo prawdopodobne, że zrobi to gdzieś po drodze w krzakach, dostarczając nam nasze jedzenie. Rąk nie umyje, bo nie ma jak. Smacznego.

I nie możemy go za to obarczać odpowiedzialnością, bo to nie jego wina. Jest traktowany jak

> W TEORII WYGLĄDA TO TAK, ŻE JEŚLI JESTEŚ MŁODY, DYNAMICZNY I LUBISZ NIEZALEŻNOŚĆ, TO MOŻESZ ZACZĄĆ DORABIAĆ PRZY WYKORZYSTANIU APLIKACJI TAKIEJ JAK UBER.

eprasa.pl 5ff92da5b0

narzędzie, a nie pracownik i człowiek. W całej tej sytuacji nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za tych ludzi, bo żaden pracodawca nie podpisuje z nimi umowy, która by cokolwiek im gwarantowała, jak choćby dostęp do toalety.

Jako cywilizowany świat uporaliśmy się z wyzyskiem XIX w., gdy pracowano bez umów po 12 godzin dziennie. Wykopaliśmy komunizm z Polski. Częściowo uporaliśmy się z drapieżnym neoliberalizmem na rynku pracy. Dziś jednak mamy nowe wyzwanie: wielkie korporacje wykorzystujące ludzi w biały dzień w białych rękawiczkach.

Dzisiejszy świat pracy zdominowany jest modą na elastyczność. Dotyczy to zarówno miejsca pracy, jak i czasu jej wykonywania, a nawet dostępnych narzędzi. „Get the job done" – jak to mówią Anglosasi, czyli robota ma być zrobiona i tyle. Niezależnie od tego, czy zostanie wykonana w biurze, domu czy na tej mitycznej plaży, którą obiecuje się pracownikom zdalnym. Nie jest to złe, wielu młodym ludziom to odpowiada, jeśli mogą w dżentelmeńskiej umowie dogadać się z pracodawcą i umówić na pracę zdalną, ufając sobie wzajemnie. Jednak nawet gdy relacje są nienaganne i pracownik czuje zaufanie swoich przełożonych, to musi mieć zapewnioną ochronę prawną, którą gwarantuje normalna umowa o pracę. Dziś może być dobrze i warunki pracy mogą być świetne, ale nigdy nie wiadomo, kiedy wajcha zostanie przestawiona na inny tryb. Szefostwo zawsze może się zmienić, może pojawić się kryzys i wtedy np. taki szczęśliwy pracownik wykonujący pracę zdalną, który robił swoje z domowej kanapy, ale bez umowy o pracę, a z kontraktem B2B z dnia na dzień może zostać wylany z roboty, bo ktoś stwierdził, że trzeba ciąć koszty. W zasadzie nawet nie wylany, tylko zwyczajnie pracodawca nie zleci mu pracy w kolejnym miesiącu i już. Nie wystawi faktury.

Nie ma tu co czekać na państwo, sprawy trzeba wziąć w swoje ręce. Nadzieja w związkach zawodowych, szczególnie central takich organizacji pracowniczych jak NSZZ „Solidarność", które mogą pomóc tym ludziom się zorganizować, pokazać, że sami mogą wpływać na poprawę warunków swojej pracy.

W tym miejscu warto docenić starania podejmowane przez Handlową Solidarność, która aktywnie domaga się wypracowania standardów pracy kurierów od nowej ekipy Ministerstwa Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej.

W piśmie skierowanym do minister Agnieszki Dziemianowicz-Bąk przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „S" Alfred Bujara oraz sekretarz Rady Sekretariatu Marcin Stroński zwrócili się z wnioskiem o powołanie zespołu eksperckiego działającego przy ministerstwie z udziałem strony społecznej, który wypracuje nowe regulacje prawne mające przygotować Polskę do zaimplementowania Dyrektywy UE ws. właśnie pracy za pośrednictwem platform cyfrowych. Handlowa „S" trzyma rękę na pulsie, śledzi światowe trendy i rozwiązania dotyczące pracy kurierów, więc minister pracy powinna być żywo zainteresowana współpracą z takim partnerem, o ile faktycznie zależy jej na realizacji polityki prospołecznej i propracowniczej.

Zorganizowani mają lepiej

Pierwsze symptomy „budzenia się" pracowników platform cyfrowych już widzimy. W grudniu 2022 r. w kilku miastach w Polsce kurierzy Pyszne.pl rozpoczęli nieformalny strajk. Pracownicy skoordynowali swoje działania i uzgodnili, w które dni nie zgłoszą swojej dyspozycji do pracy. W wyniku tego w niektórych miastach protestowało niemal 90% kurierów. Ich niezadowolenie wywołało nieprzyznanie bonusu w okresie zimowym kurierom w mniejszych miastach. Żądali również przywrócenia dodatków stażowych oraz za pracę w trudnych warunkach pogodowych. Założyli też związek zawodowy.

Przed NSZZ „Solidarność" istnieje wielka szansa, by przekonać do siebie młodych ludzi, którzy są dziś wykorzystywani na rynku pracy. Trzeba tylko wyciągnąć do nich pomocną dłoń.

WARTO DOCENIĆ STARANIA PODEJMOWANE PRZEZ HANDLOWĄ SOLIDARNOŚĆ, KTÓRA AKTYWNIE DOMAGA SIĘ WYPRACOWANIA STANDARDÓW PRACY KURIERÓW.

eprasa.pl 5ff92da5b0

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Zastanawiacie się czasem – Drodzy Czytelnicy – jak to się stało, że Polska musi dziś na gwałt i w wielkim pośpiechu odbudowywać swoje zdolności obronne? Choć nie jest przecież tak, że nagle odkryliśmy, w jakim miejscu świata leżymy, jaką mamy historię i jakich sąsiadów. W czym więc problem? Skąd ta zbrojeniowa wyrwa w naszej najnowszej historii? Na te pytania odpowiada „Tygodnik Solidarność" sprzed równo... 31 lat, w numerze 11 (234) z 12 marca 1993 roku.

Tekst nosi tytuł „Polska rozbrojona". Jego autor Edward Smyk cierpliwie i po kolei wylicza kolejne warstwy problemu. Wychodzi tu na wierzch chora logika polskiej transformacji ekonomicznej. Oto polskie zakłady zbrojeniowe zostają po roku 1989 wrzucone w bezwzględną logikę rynkową. Ale nie chodzi o to – jak lubią powtarzać piewcy polskiego skoku w kapitalizm – że rodzimi wytwórcy byli po prostu zbyt słabi i przegrali. Bo to nie tak było! W praktyce dramat polegał na tym, że tę naszą zbrojeniówkę postawiono na linii startu obok zagranicznych konkurentów z Francji, USA, Rosji czy Niemiec, ale zanim zabrzmiał wystrzał startera, nasze własne władze powiązały im sznurowadła, a potem bardzo się dziwiły kolejnym upadkom. Nie wierzycie? To wyliczmy za Smykiem: polskim firmom zbrojeniowym nakazano płacenie popiwku (czyli morderczego antyspołecznego podatku od... zbyt wysokich wynagrodzeń), to na nich przerzucono koszty utrzymywania tzw. rezerwy obronnej, czyli superdrogiego stanu gotowości do zaopatrywania armii na wypadek wojny. Na dodatek polskie państwo zaprzestało (bo przecież oszczędności) składania nowych zamówień u własnej zbrojeniówki. Jeżeli już III RP wydawała pieniądze na wojsko, to... za granicą. W zgodzie z pełnym kompleksów przekonaniem, że swoje zakłady w Rzeszowie, Mielcu, Skarżysku czy Starachowicach to zapyziałe „rusznikarstwo". Oczywiście takie przekonanie było bardzo na rękę zachodnim dostawcom, którzy nie szczędzili sił i środków, by polską klasę polityczną i opinię publiczną w tym szkodliwym kompleksie niższości utwierdzać. Zresztą, po co się zbroić, skoro świat zmierza ku wiecznemu pokojowi i szczęśliwości?

Cytowani w tekście związkowcy Solidarności nie mają wątpliwości, że „solidarnościowe" (z nazwy) rządy – wtedy u władzy był rząd Hanny Suchockiej – swoim zachowaniem nie tylko nie rozwiązują problemu, tylko wręcz go pogłębiają. Pada nawet zarzut „perfidii" i „złej woli". „Przez cały rok przygotowywano ustawę o strategicznych dla gospodarki gałęziach przemysłu. Ale branży zbrojeniowej tam nie ma. Wypadła za burtę" – pisze „Tysol".

I co? Nadal się dziwicie, skąd nasze dzisiejsze problemy?

20
PRACA - ZWIĄZEK - INTERWENCJE
Czy Amerykanie i Rosjanie wyeliminują nas całkowicie z r
Polska rozbrojona
EDWARD SMYK
Jabłonna - rezerwat dla prominent
Milczenie „Forda" • Clintona inwestycj
U nas też „piorą" • Cyrk w leasin
podpisany! • Polska rozbrojona • Jedną
Tygodnik Solidarność
ZMIARA SŁUŻBA ZDROWIA
JABŁONNA -LEGIONOWO
Domy rosną... w rezerw

eprasa.pl 5ff92da5b0

PRAWO

Wjazd na skrzyżowanie na żółtym świetle – KONSEKWENCJE PRAWNE

Można powiedzieć, że jestem dość młodym kierowcą, prawo jazdy mam bowiem dopiero od kilku lat. Pamiętam, że jeszcze w czasie kursu na prawo jazdy instruktor powtarzał, że jazda na żółtym świetle jest **wyjątkiem** i lepiej tego unikać, żeby nie zostać ukaranym. Niestety bardzo często jestem świadkiem, jak kierowcy przejeżdżają skrzyżowanie właśnie na żółtym świetle, wobec tego chciałbym zapytać, czy faktycznie jazda na żółtym świetle jest dozwolona, czy jednak grozi za to mandat?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę od tego, że co do zasady w polskim systemie prawnym nic się w powyższej kwestii nie zmieniło, nadal obowiązuje zakaz wjazdu za sygnalizator podczas żółtego światła. Wyjątek od tej zasady zachodzi tylko wówczas, gdy w chwili zapalenia tego sygnału pojazd znajduje się tak blisko sygnalizatora, że nie może być zatrzymany przed nim bez gwałtownego hamowania, a to dlatego, że powyższy sygnał oznacza jednocześnie, że za chwilę zapali się sygnał czerwony. Ustawa o ruchu drogowym jednoznacznie określa, że kierujący pojazdem jest obowiązany jechać z prędkością zapewniającą panowanie nad pojazdem, z uwzględnieniem warunków, w jakich ruch się odbywa, a w szczególności: rzeźby terenu, stanu i widoczności drogi, stanu i ładunku pojazdu, warunków atmosferycznych i natężenia ruchu. Dodatkowo kierowca jest obowiązany jechać z prędkością nieutrudniającą jazdy innym kierującym, hamować w sposób niepowodujący zagrożenia bezpieczeństwa ruchu lub jego utrudnienia oraz utrzymywać odstęp niezbędny do uniknięcia zderzenia w razie hamowania lub zatrzymania się poprzedzającego pojazdu. Można powiedzieć, że powyższą wiedzę, gdy chodzi o zachowanie reguł bezpieczeństwa ruchu drogowego, należy uznać za powszechną wśród kierujących pojazdami. Stąd tak ważne jest zachowanie szczególnej ostrożności definiowanej jako zachowanie polegające na zwiększeniu uwagi i dostosowaniu zachowania uczestnika ruchu do warunków i sytuacji zmieniających się na drodze, w stopniu umożliwiającym odpowiednio szybkie reagowanie. Skutkiem tego wszyscy uczestnicy ruchu i inne osoby znajdująca się na drodze są obowiązani stosować się do poleceń i sygnałów dawanych przez osoby kierujące ruchem lub uprawnione do jego kontroli, sygnałów świetlnych oraz znaków drogowych, nawet wówczas, gdy z przepisów ustawy wynika inny sposób zachowania niż nakazany przez te osoby, sygnały świetlne lub znaki drogowe.

Jeśli chodzi zaś o konsekwencje „wtargnięcia na skrzyżowanie na żółtym świetle", to zgodnie z rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 2022 roku w sprawie znaków i sygnałów drogowych za niestosowanie się do sygnałów świetlnych i wjechanie za sygnalizator w momencie, w którym jest to zabronione, to jest za niezastosowanie się do sygnałów świetlnych przez kierującego pojazdem, grozi mandat w wysokości 500 zł i 15 pkt. karnych. Warto przy tym pamiętać, że przejeżdżając przez sygnalizator, na którym aktualnie świeci się żółte światło, a w momencie przejazdu włączy się już czerwone, trzeba liczyć się z ryzykiem kolizji lub stłuczki z innymi uczestnikami ruchu – wówczas odpowiedzialność może być znacznie większa niż tylko ukaranie mandatem.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Dodatek za pracę w godzinach NADLICZBOWYCH (cz. 1)

W tegorocznym numerze 5 „Tygodnika Solidarność" ukazał się artykuł poświęcony nowym zasadom rekompensaty za pracę w godzinach nadliczbowych dla członków korpusu służby cywilnej. W tym miejscu uwaga skupi się na rozwiązaniach, które w tej materii przewiduje Kodeks pracy, czyli takich, które mają bardzo szeroki zakres zastosowania.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Przepisy Kodeksu pracy ustanawiają dwie normy czasu pracy, czyli maksymalną liczbę godzin, którą może przepracować pracownik. Pierwszą jest norma dobowa (maksymalna liczba godzin pracy w każdej dobie), a drugą norma średniotygodniowa (maksymalna liczba godzin pracy nie w każdym tygodniu, ale średnio w tygodniu, co oznacza, że dłuższa praca w niektórych tygodniach może być wyrównana krótszą pracą w innych, co spowoduje, że limit średniotygodniowy nie zostanie przekroczony).

W tzw. podstawowym systemie czasu pracy wartości norm czasu pracy wynoszą – 8 godzin (norma dobowa) i 40 godzin (norma średniotygodniowa). Pomimo określenia tych limitów obowiązują także przepisy, które umożliwiają ich przekroczenie, czyli pojawianie się popularnych nadgodzin, czy też pracy w godzinach nadliczbowych. Skoro taka praca jest czymś wykraczającym poza standardowe warunki, to po pierwsze – ustawa musi wskazywać, kiedy możliwe jest wydawanie takich poleceń przez pracodawcę (art. 151 § 1 k.p.), a po drugie – określać, w jaki sposób rekompensować pracownikom zwiększony wysiłek. W drugiej kwestii przewidziane są dwie alternatywy – za pracę nadliczbową pracownik może uzyskać czas wolny lub rekompensatę finansową, której przyjrzymy się bliżej.

POMIMO OKREŚLENIA LIMITÓW GODZIN PRACY OBOWIĄZUJĄ TAKŻE PRZEPISY, KTÓRE UMOŻLIWIAJĄ ICH PRZEKROCZENIE, CZYLI POJAWIANIE SIĘ POPULARNYCH NADGODZIN.

Punktem wyjścia jest spostrzeżenie, że na ową rekompensatę składają się dwa składniki. Pierwszym jest normalne wynagrodzenie za pracę (w art. 151^1 k.p. jest to ujęte w następujący sposób: „Za pracę w godzinach nadliczbowych, oprócz normalnego wynagrodzenia, przysługuje dodatek w wysokości […]"). Wynagrodzenie normalne obejmuje wszystkie składniki pensji, które przysługują pracownikowi. Jest to podejście prezentowane w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Przykładowo w wyroku z 19 marca 2019 r., III PK 32/18 wprost stwierdzono, że „Przez « normalne wynagrodzenie », o którym mowa w art. 151^1 § 1 zdanie pierwsze k.p., należy rozumieć takie wynagrodzenie, które pracownik otrzymuje stale i systematycznie, a więc obejmuje ono zarówno wynagrodzenie zasadnicze wynikające ze stawki osobistego zaszeregowania, jak i dodatkowe składniki wynagrodzenia o charakterze stałym, jeżeli na podstawie obowiązujących w zakładzie pracy przepisów płacowych pracownik ma prawo do takich dodatkowych składników".

Jest to w pełni zrozumiałe podejście, ponieważ opiera się na założeniu, że przede wszystkim każda godzina pracy pracownika powinna być wynagradzana tak samo. Innymi słowy, jeżeli z całokształtu przepisów płacowych i umowy o pracę wynika, że godzina pracy pracownika została wyceniona na określoną kwotę (a wycena taka uwzględnia nie tylko wynagrodzenie zasadnicze, ale właśnie sumę należnych składników), to ta kwota jest właściwa zarówno dla pierwszej godziny pracy w danym dniu, jak i np. do dziesiątej godziny świadczenia pracy. Oczywiście technicznie normalne wynagrodzenie przysługuje za każdą godzinę nadliczbową, czyli należy je obliczyć właśnie jako stawkę godzinową (dzieląc normalne wynagrodzenie miesięczne przez liczbę godzin do przepracowania w danym miesiącu).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 5ff92da5b0

SPORT

Jak to z tą Estonią bywało...

Fot. Adobe Stock

Wielkimi krokami **zbliża się** pierwszy mecz barażowy o awans do Euro 2024. 21 marca naszym rywalem będzie reprezentacja Estonii. Co ciekawe, historia polsko-estońskich spotkań piłkarskich jest bardzo długa. Tak długa jak dzieje naszego futbolu.

Łukasz Bobruk

Obie reprezentacje mierzyły się dziewięciokrotnie. Polacy odnieśli 7 zwycięstw, raz padł remis, a raz zdarzyło się nawet przegrać. Strzeliliśmy 18 goli, straciliśmy 4. Wszystkie te spotkania miały charakter towarzyski, ale nie znaczy to, że nie są warte wspomnienia. Zatem zapraszam Czytelników do podróży w czasie!

25 września 1923 r., Tallinn: Estonia – Polska 1:4
(Ernst Joll 86 – Miczysław Batsch 20, Władysław Kowalski 38, 65, Wawrzyniec Staliński 77)
Ponad wiek temu obie reprezentacje spotkały się po raz pierwszy. Biało-Czerwoni nie pozostawili wątpliwości, kto jest lepszy. Warto dodać, że strzelec dwóch goli w tamtym spotkaniu Władysław Kowalski (były to jedyne jego gole reprezentacyjne) został we wrześniu 1939 roku jako żołnierz rozstrzelany przez Sowietów pod Chodorowem (niedaleko Lwowa).

2 września 1925 r., Tallinn: Estonia – Polska 0:0
Po dwóch latach obie ekipy ponownie spotkały się w tym samym mieście. Mecz ten był już zupełnie inny niż poprzedni – goli nie przyniósł, ponadto był to jedyny remis w historii konfrontacji obu reprezentacji.

4 lipca 1926 r., Warszawa: Polska – Estonia 2:0
(Józef Sobota 13, Aleksander Tupalski 68)
Po raz pierwszy Polska i Estonia spotkały się na polskiej ziemi. Nasi piłkarze ponownie okazali się lepsi. Swoje jedyne gole w narodowych barwach zdobyli Józef Sobota i Aleksander Tupalski, który debiutował w reprezentacji w... poprzednim starciu z Estonią (łącznie 3 mecze). Kto by wtedy pomyślał, że na kolejną konfrontację obu zespołów będzie trzeba czekać długie lata...

eprasa.pl 5ff92da5b0

18 maja 2002 r., Warszawa: Polska – Estonia 1:0
(Maciej Żurawski 56)
Przez 76 lat działo się naprawdę dużo – II wojna światowa, czasy komunizmu, wcielenie siłą Estonii do ZSRR i odzyskanie przez nią niepodległości. Aż nadszedł XXI wiek i udało się umówić Polakom i Estończykom na ostatni mecz towarzyski, grany przed wylotem naszych piłkarzy do Korei Południowej na mistrzostwa świata. Przed meczem było dość uroczyście – Marek Torzewski odśpiewał „Mazurka Dąbrowskiego", a na trybunach zasiadł ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Samo spotkanie nie porywało, lecz udało się je wygrać po trafieniu Macieja Żurawskiego. Nasi gracze nie najlepszą postawę tłumaczyli męczącym zgrupowaniem w niemieckim Barsinghausen, a Jerzy Engel dokonał rzeczy historycznej – w całym spotkaniu przeprowadził aż 11 zmian.

20 sierpnia 2003 r., Tallinn: Estonia – Polska 1:2
(Marek Lemsalu 90+3 – Radosław Sobolewski 51, Artur Wichniarek 90+1)
Po raz pierwszy od 78 lat obie reprezentacje spotkały się w stolicy Estonii, a po ośmiu dekadach ta bałtycka kadra wbiła nam gola. I znów było to trafienie honorowe. Paweł Janas przed niezwykle ważnym starciem z Łotwą w eliminacjach Euro 2004 postanowił zmierzyć się z jej sąsiadką. Egzamin wypadł na plus, a największym wygranym okazał się debiutujący w narodowych barwach Radosław Sobolewski, który otworzył wynik spotkania, granego w 12. rocznicę odzyskania niepodległości przez Estonię.

ESTONIA WYGRAŁA Z POLSKĄ TYLKO RAZ – W OSTATNIM MECZU, ROZEGRANYM W 2012 ROKU.

16 listopada 2005 r., Ostrowiec Świętokrzyski: Polska – Estonia 3:1
(Mariusz Lewandowski 8, Sebastian Mila 57, Grzegorz Piechna 87 – Ingemar Teever 68)
Po wywalczeniu drugiego z rzędu awansu na mistrzostwa świata Paweł Janas postanowił dać szansę „drugiemu garniturowi" zawodników i ten nie zawiódł. Mariusz Lewandowski i Sebastian Mila pokonali legendarnego Marta Pooma strzałami z rzutów wolnych. Z kolei ciekawym przypadkiem jest Grzegorz Piechna. „Kiełbasa", który wówczas błyszczał w Koronie Kielce, wcześniej strzelając worki bramek w niższych ligach, tak jak Sobolewski dwa lata wcześniej zaliczył trafienie w reprezentacyjnym debiucie. Z tą różnicą, że... więcej w kadrze nie zagrał. A w swoim czasie był tak popularny, że aż śpiewano o nim piosenki...

3 lutego 2007 r., Jerez de la Frontera (Hiszpania): Polska – Estonia 4:0
(Dariusz Dudka 25, Adam Kokoszka 32, Maciej Iwański 70, Paweł Golański 76)
Pierwsze spotkanie polsko-estońskie grane na neutralnym terenie. W czasach, gdy jeszcze w okresie zimowym praktykowano reprezentacyjne zgrupowania ligowymi składami w cieplejszych krajach. Cała czwórka swymi debiutanckimi bramkami w narodowych barwach popsuła 35. urodziny Marta Pooma, zaś szczególnie warto odnotować fakt, że w tym właśnie meczu debiutował w reprezentacji Łukasz Piszczek, wówczas występujący jeszcze jako napastnik. Mało kto się spodziewał, że „Piszczu" zrobi taką wybitną karierę w Borussii Dortmund czy w koszulce z orłem na piersi.

27 lutego 2008 r., Wronki: Polska – Estonia 2:0
(Radosław Matusiak 38, Tomasz Zahorski 72)
Po raz drugi na Estończyków prowadził naszych Orłów Leo Beenhakker. I tym razem postawił na „krajowy" skład (poza wypożyczonym wtedy z Legii do szwajcarskiego FC Sion Kamilem Grosickim), który przyniósł wygraną do zera. Na ten mecz kibice mogli wejść za darmo.

15 sierpnia 2012 r., Tallinn: Estonia – Polska 1:0
(Konstantin Vassiljev 90+2)
Nasza reprezentacja lizała rany po rozczarowującym Euro 2012, gdzie byliśmy gospodarzami. Na stanowisku selekcjonera Franciszka Smudę zastąpił Waldemar Fornalik. Miało być lepiej. Nie było. Gdyby nie Wojciech Szczęsny w bramce, przegrywalibyśmy do przerwy co najmniej 0:2. Gra szykujących się do eliminacji Mundialu 2014 Polaków wyraźnie się nie kleiła. I gdy wydawało się, że powtórzy się wynik z 1925 roku, do stojącej piłki podszedł znany z Jagiellonii i Piasta Gliwice Konstantin Vassiljev. Pomocnik, zwany w ojczyźnie „Cesarzem", tak pięknie wykonał rzut wolny, że Szczęsny musiał wyciągać piłkę z sieci. Tak oto Estończycy ograli nas po raz pierwszy w historii, a Vassiljev za to trafienie otrzymał „Srebrną Piłkę", przyznawaną corocznie piłkarzowi, który w danym roku strzeli najpiękniejszego gola dla estońskiej reprezentacji.

Spotkanie, które zostanie rozegrane 21 marca na PGE Narodowym w Warszawie, będzie jubileuszowym, dziesiątym starciem Polski i Estonii. I pierwszym, granym o punkty.

A następnym razem przedstawię najciekawszych piłkarzy naszego najbliższego rywala.

eprasa.pl 5ff92da5b0

Cezary Krysztopa

Siła miłości Tuska

Byłem na wspieranym przez Solidarność proteście rolników pod Kancelarią Premiera. Byłem przy samym centrum wydarzeń, przy platformie, z której liderzy protestujących mówili do zgromadzonych rolników. Emocje były potężne. Nic dziwnego. Rzecz nie idzie tylko o obronę rolniczych ojcowizn, ale również, a być może przede wszystkim, o interes wszystkich, którzy w Polsce jedzą.

Emocje na proteście podgrzewał sam Donald Tusk, który delegację rolników kazał przyjąć „z braku czasu" w przedsionku Kancelarii Premiera dwóm urzędniczkom niższego szczebla. Z drugiej strony, część protestujących twierdziła, że widziała go w jednym z okien budynku Kancelarii. Protest trwał dosyć długo, jako „Tygodnik Solidarność" i Tysol.pl prowadziliśmy relację, powstawało mnóstwo materiałów. Mnie rozładował się telefon, więc w pewnym momencie, kiedy uznałem, że ludzie są zmęczeni i raczej zgromadzenie ma się ku końcowi, uznałem, że mogę jechać, by pracować w domu.

Wszystko się zaczęło, kiedy już byłem w trasie, zdążyłem jeszcze odebrać jakiś alarmujący komunikat i telefon padł mi zupełnie. Kiedy dojechałem do domu, włączyłem, co mogłem, i postaraliśmy się wspólnie ogarnąć chaos. Policja zaatakowała protestujących. Gazem, siłą. Nie wiem, dlaczego. Kiedy stamtąd wychodziłem, przechodziłem przez tłum ludzi, część już się rozchodziła, część szukała toalety, umawiała się na obiad. Nie widziałem tam żadnego potencjału do zamieszek. A mimo to poleciały gaz i pały. Na nagraniach dostępnych w sieci można zobaczyć policjantów rzucających kostką brukową w demonstrujących, brutalnie traktujących spokojnie stojących ludzi z flagami. Widziałem również nagranie człowieka, który podczas interwencji dostał ataku epilepsji. Zatrzymano młodego rolnika z tętniakiem, rodzina odchodziła od zmysłów. Zatrzymano wielu innych. W pomoc zaangażowali się związani i zaprzyjaźnieni z Solidarnością adwokaci (wielkie podziękowania należą się mec. Magdalenie Majkowskiej z Ordo Iuris, która walczyła o nich po nocy jak lwica). Ucierpieli również nasi dziennikarze. Ucierpiała potraktowana gazem nasza dziennikarka Teresa Wójcik, ucierpiał, również potraktowany gazem, nasz fotoreporter Marcin Żegliński.

Mnie to wszystko przypomniało czasy, kiedy policja, z pomocą prowokatorów, atakowała Marsze Niepodległości za czasów „poprzedniego Tuska". Pamiętam, jak chyba w 2011 r. o mało nie wywołała tragedii, kiedy zagroziła atakiem, jednocześnie zamykając tłum w kwartale ulic w centrum. Ludzie uciekali we wszystkie strony, zderzając się ze sobą. Ja usiłowałem ochronić matkę z wózkiem, ale po chwili tłum ją gdzieś porwał. To mogła być naprawdę straszna tragedia. Z kolei Teresa Wójcik powiedziała mi, że przypomniały się jej czasy stanu wojennego.

Rząd Tuska mocno sobie zapracował na miano „Koalicji 13 grudnia".

eprasa.pl 5ff92da5b0

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 5ff92da5b0

NIEZALEŻNY
PORTAL INFORMACYJNY

POLITYKA SPOŁECZNA ▪ ŚWIAT PRACY ▪ GOSPODARKA ▪ BEZPIECZEŃSTWO ▪ ENERGETYKA

100 PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU
TRADYCJI I WARTOŚCI

tysol.pl

eprasa.pl 5ff92da5b0